

OLIMPIJSKI

PISMO POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

NR 1 (126) KWIECIEŃ 2019

100
1919 2019100 LAT
POLSKIEGO KOMITETU
OLIMPIJSKIEGO

PO SPORTOWEJ ZIMIE

RAZ LEPIEJ, RAZ GORZEJ

STR. 4

EYOF SARAJEWO 2019

NAJLEPSZY WYSTĘP

BIAŁO-CZERWONYCH

STR. 16

HALOWE MISTRZOSTWA EUROPY W LEKKIEJ ATLETYCE GLASGOW 2019

POLSKA NADAL NA CZELE!

STR. 22

MIŃSK ZAPRASZA!

II Igrzyska Europejskie

WYDARZENIA

WOKÓŁ SPORTU

SYLWETKI

Z KART HISTORII

KALEJDOSKOP

WARTO PRZECZYTAĆ

Przystąp do Programu **VITAY** i zacznij czerpać korzyści!

150
pkt

500
pkt

200
pkt

100
pkt

1000
pkt

**Zbieraj punkty za zakupy w e-sklepach
partnerów, odbieraj prezenty z katalogu VITAY!**



Wybierz produkty
i sklep



Wejdź na vitay.pl
i zaloguj się



Znajdź wybrany
przez siebie sklep
i przejdź do niego



Zrób zakupy



Zyskaj dodatkowe
punkty VITAY

CLUB
VITAY

Zasady przyznawania punktów VITAY za zakupy u partnerów
oraz aktualną listę e-sklepów znajdziesz na vitay.pl



ORLEN

W NUMERZE

4 WYDARZENIA

Tyrolski thriller z happy endem

8 WYDARZENIA

Stefanie, dziękujemy!

10 WYDARZENIA

Natalia Maliszewska: Wiem, po co trenuję!

12 WYDARZENIA

...i po zimie

16 WYDARZENIA

Najlepszy zimowy...

20 WYDARZENIA

Dwa medale studentów

22 WYDARZENIA

Szkołka krata w polskich barwach

26 WYDARZENIA

Bez fajerwerków, choć z nadzieją

28 WYDARZENIA

Mundial po półwieczu

30 WYDARZENIA

30 lat walki

32 WYDARZENIA

Europejskie po raz drugi

35 WYDARZENIA

Piknik na 100-lecie

36 WOKÓŁ SPORTU

Urszula Kamińska trenerką 2018

38 WOKÓŁ SPORTU

„Lubię łyżwy”

40 WOKÓŁ SPORTU

Nowe wcielenie mistrza

42 WOKÓŁ SPORTU

Lekarz z żyłką poety

44 WOKÓŁ SPORTU

Baseball i softball: powrót na arenę a sprawa polska

46 WOKÓŁ SPORTU

Pod sportowym paragrafem

48 SYLWETKI

Najstarszy z rodu Kucharów

50 SYLWETKI

„Łokietek”

52 SYLWETKI

Prawie pół wieku od złota

55 Z KART HISTORII

Gol „olimpijski”

56 Z KART HISTORII

Czas okrągłych rocznic

60 Z KART HISTORII

Był taki rejs...

62 Z KART HISTORII

Olimpijczycy z błękitną krwią

66 KALEJDOSKOP

Kalendarium

72 SUMMARY

...After Winter

MAGAZYN OLIMPIJSKI

WYDAWCA:

Polski Komitet Olimpijski
ul. Wybrzeże Gdyńskie 4, 01-531 Warszawa
tel.: +48 22 560 37 00, faks: +48 22 560 37 35
e-mail: redakcja@pkol.pl

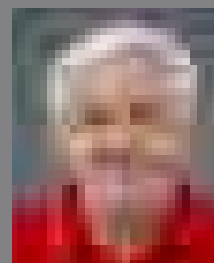
REDAGUJE: Zespół

REDAKTOR PROWADZĄCY: Henryk Urbaś

REALIZACJA WYDAWNICZA:

Content Tube Sp. z o.o.
ul. Pilich 4, 02-629 Warszawa
tel./faks: +48 22 642 96 40
www.contenttube.pl

PREZES ZARZĄDU: Jacek Beldowski
MENEDŻER PROJEKTU: Katarzyna Łada
KOREKTORKA: Beata Saracyn
DYREKTOR KREATYWNY: Marcin Górecki
DYREKTOR ARTYSTYCZNA: Marta Michałowska
OKŁADKA: Shutterstock

ZAMIAST WSTĘPU**TAKI ROK
ZDARZA SIĘ
TYLKO RAZ...**

Trwa rok, w którym
100-lecie świętuje Polski
Komitet Olimpijski i szerzej
– cały rodzimy ruch
olimpijski. Honorowy patro-

nat nad naszym świętem objął prezydent, a mecenasem obchodów jest PKN Orlen. Czytelnicy „Magazynu...” już wiedzą, że kulminacja jubileuszu nastąpi jesienią, bo też 12 października minie 100 lat od dnia powołania PKOl do życia. Pisaliliśmy już o tym, przedstawiając także kalendarz głównych punktów programu jubileuszu – imprez (nie tylko sportowych) rangi ogólnokrajowej i międzynarodowej. Tymczasem, nie czekając ani na specjalny sygnał z centrali, ani też na wezwanie płynące z treści tegorocznego Apelu Olimpijskiego (patrz str. 19), obchody naszej okrągłej rocznicy zainaugurowało kilka terenowych agend ruchu olimpijskiego. Oto niektóre – wspaniała, wyjątkowo uroczysta Podlaska Gala Olimpijska w Białymstoku, podobna (choć skromniejsza) w Stargardzie na Pomorzu Zachodnim, Bał Olimpijski w małym Wysocku Wielkim k. Ostrowa Wielkopolskiego, olimpijski międzyszkolny konkurs wiedzy o sporcie przeprowadzony niedawno w Bydgoszczy. Takich inicjatyw już w pierwszym kwartale było rzecz jasna więcej, ale nie o wszystkich dotarły do nas informacje. Wiemy, że w szeregu miejscowości – rady regionalne, kluby olimpijczyka i szkoły noszące imiona olimpijczyków mają przygotowane własne programy celebrowania olimpijskiego jubileuszu. Wieści na ten temat przekazali nam już m.in. organizatorzy dorocznych Crossów Ostrzeszowskich, ale również działacze Beskidzkiej Rady Olimpijskiej, gospodarze Goleniowa, działacze sportowi z Pyrzyc, członkowie klubu olimpijczyka działającego przy Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu... Przedstawiciele wielu lokalnych ogniw ruchu olimpijskiego sposobią się już także do udziału w tegorocznym Pikniku Olimpijskim w stolicy (sobota, 25 maja), który też będzie bogatszy w treści i atrakcje niż poprzednie. Już odebraliśmy w redakcji niemało telefonów i maili od osób indywidualnych, dopytujących się o termin tegorocznego spotkania z olimpijczykami i ponad 40 dyscyplinami sportu, które zawsze na piknikach prezentujemy. Dziś, dziękując wszystkim (także polskiemu związkowi sportowemu) za zaangażowanie i włączenie się w obchody naszego stulecia, możemy jedynie zachęcić Czytelników, by okolicznościowych wydarzeń nie omijali i aktywnie w nich uczestniczyli. Do zobaczenia!

Henryk Urbaś

TYROLSKI THRILLER Z HAPPY ENDEM

ZŁOTO DAWIDA KUBACKIEGO PO AWANSIE
AŻ Z 27. MIEJSCA, PODWÓJNE ZWYCIĘSTWO
BIAŁO-CZERWONYCH, HISTORYCZNY
DEBIUT POLSKICH SKOCZKIŃ I DRUŻYNY
MIESZANEJ, CENNE DOŚWIADCZENIE DLA
NASZYCH BIEGACZEK, CHWILOWY (?) POWRÓT
JUSTYNY KOWALCZYK, OBIECUJĄCY WYSTĘP
KOMBINATORÓW I CZWARTE MIEJSCE POLSKI
W KLASYFIKACJI MEDALOWEJ – TAKIE BYŁY
41. MISTRZOSTWA ŚWIATA W NARCIARSTWIE
KLASYCZNYM, NA PRZEŁOMIE LUTEGO I MARCA
ROZEGRANE W AUSTRIACKIM SEEFELD

TEKST I FOTO: MARTYNA SZYDŁOWSKA

CHOĆ W SPORCIE wszystko może się zdarzyć, to tak naprawdę naszymi medalowymi nadziejami byli tylko skoczkowie: trzech zawodnicy w czołowej piątce Pucharu Świata, pozycja lidera Pucharu Narodów i obrońcy tytułu z Lahti. Wszystko to sprawiało, że oczekiwania wobec Kamila Stocha, Piotra Żyły, Dawida Kubackiego, Stefana Huli i Jakuba Wolnego były wielkie. Wbrew dotychczasowej tradycji, rywalizację w skokach zainaugurowano na dużej skoczni, na dodatek nie był to obiekt w Seefeld, lecz oddalona o 30 km słynna Bergisel w Innsbrucku. Po całkiem obiecujących treningach Stefan Horngacher zdecydował, że w pierwszym konkursie, obok Stocha, Kubackiego i Żyły, wystąpi Wolny. Już pierwsza seria na dużej skoczni przyniosła zaskakujące wyniki. Liderem był bowiem Szwajcar Killian Peier, który nigdy jeszcze nie stał na podium w Pucharze Świata, a główni faworyci, czyli trzej najlepsi w klasyfikacji generalnej – Ryoyu Kobayashi, Kamil Stoch



i Stefan Kraft – zajmowali odpowiednio miejsca: 3, 7 i 5. Druga runda dostarczyła jeszcze więcej emocji, a mistrzem świata został Niemiec Markus Eisenbichler, dla którego był to pierwszy indywidualny triumf w karierze. Srebro wywalczył jego rodak – Karl Geiger, a brąz Peier. Mimo bardzo dobrej drugiej próby Stoch musiał zadowolić się 5. lokatą, Kubacki był 12., Żyła 18., a Wolny odpadł po pierwszej serii (40.). Z lekkim więc niedosytem po konkursie indywidualnym, przystąpiliśmy do drużynowego. Wolnego zastąpił Hula, jednak jak się okazało, i w tych zawodach musieliśmy obejść się medalowym smakiem, zajmując czwarte miejsce – Niemcy z pokąsną przewagą pokonali Austriaków i Japończyków (do których straciliśmy 11 punktów).

NASTĘPNE DNI MISTRZOSTW przyniosły nam historyczne chwile – po raz pierwszy Polki, 17-letnia Kamila Karpiel i 18-letnia Kinga Rajda, wzięły udział w konkursie skoków kobiet (który w programie MŚ jest już przecież od 10 lat). Trzeba przyznać, że ich debiut był obiecujący: Karpiel zakończyła konkurs na 23. miejscu, a Rajda na 34. – Jestem wniebowzięta! To mój najlepszy start w życiu – mówiła Karpiel, która sezon 2018/19 zakończyła na drugim miejscu w klasyfikacji Pucharu Kontynentalnego.

A POTEM – ZNÓW CZAS NA PANÓW.

Na normalnej skoczni w Seefeld podopieczni

Horngachera spisywali się wyśmienicie, w składzie pozostał Hula. Jednak w dniu konkursu przyszło załamanie pogody. Zawody rozgrywane były w deszczu, a następnie w uporczywie padającym śniegu i przy zmiennym wietrze, co znacząco wpłynęło na wyniki. Po pierwszej serii wszyscy byli przekonani, że z Austrii wrócimy bez medalu – najlepszy po niej Stoch był 18., Kubacki 27., Hula 29., a Żyła 33. Prowadził Kobayashi. I kto mógłby przypuszczać, że kilkadziesiąt minut później biało-czerwoni będą świętować pierwsze w historii podwójne zwycięstwo na mistrzostwach świata... Po wręcz fenomenalnym skoku na odległość 104,5 m Kubacki dokonał niemożliwego i sięgnął po złoto, awansując aż o 26 lokat! 3 metry bliżej lądo-

POWYŻEJ:

Dawid Kubacki z 27 pozycji po pierwszej serii skoków awansował na wymarzone pierwsze miejsce!

wał Stoch, co dało mu medal srebrny. Skład podium uzupełnił Kraft, który awansował z 10. miejsca. Stefan Hula zajął ostatecznie 12. lokatę. – Niewiarygodny konkurs. Po pierwszej serii myślałem, że jest już po wszystkim – byłem tak daleko, że walka o miejsce w czołówce wydawała się niemożliwa. Ale to, co się stało, było jak magia – mówił po konkursie Dawid Kubacki.

DZIEŃ PÓŹNIEJ nadszedł kolejny

historyczny moment dla polskich skoków. Po raz pierwszy wystąpiliśmy w konkursie drużyn mieszanych w składzie: Kinga Rajda, Kamila Karpiel, Dawid Kubacki i Kamil Stoch. Po pierwszej serii konkursu niespodziewanie zajmowaliśmy znakomitą trzecią lokatę, jednak ostatecznie nasza drużyna została sklasyfikowana na także wysokim przecież szóstym miejscu, a wygrana przypadła Niemcom. Warto wspomnieć, że konkurs drużyn mieszanych zadebiutuje w programie igrzysk w Pekinie już w 2022 roku!

Z WIELKĄ UWAGĄ śledziliśmy w Seefeld również poczynania naszych biegaczy. Prowadzona przez trenerski duet Aleksander Wierietielny – Justyna Kowalczyk kadra kobiet w tym sezonie osiągała obiecujące wyniki. Nieco ponad tydzień przed mistrzostwami Monika Skinder sięgnęła po złoto i brąz podczas Olimpijskiego Festiwalu Młodzieży Europy, a wcześniej po tytuł wicemistrzyni świata juniorek w sprincie. Obok niej na starcie stanęły Izabela Marcisz, Urszula Łętocha, Weronika Kaleta i sama Kowalczyk,

OBOK:

17-letnia Kamila Karpiel (z lewej) i rok starsza Kinga Rajda zadebiutowały na MŚ w Seefeld w konkursie skoków kobiet



która decyzją o startach (w sprincie drużynowym i sztafecie) wywołała niemałą sensację w świecie biegów narciarskich i z pewnością zasłużyła na miano... najszybszej trenerki. W rywalizacji mężczyzn Polskę reprezentowali Maciej Staręga oraz bracia Bury – Kamil i Dominik. Pierwszy start, czyli sprinty indywidualne, wypadł poniżej oczekiwań. Najlepsza z Polek Weronika Kaleta była 46., jednak dla biegaczek było to tylko przetarcie. Inaczej w przypadku Staręgi, który odpadł w eliminacjach, zajmując 31. miejsce. Następnie przyszedł czas na bieg łączony, a tutaj trzeba pochwalić 18-letnią Lżę Marcisz, która w swoim mistrzowskim debiucie zajęła 27. miejsce. Co więcej, był to w ogóle jej pierwszy występ w biegu łączonym! Wiele emocji dostarczył sprint drużynowy, w którym Monika Skinder

OBOOK:
Najszybsza trenerka
w Seefeld – Justyna
Kowalczyk



OBOOK:
Wicemistrzyni świata
junierek w sprincie,
Monika Skinder,
to jedna z naszych
największych nadziei
w sportach zimowych

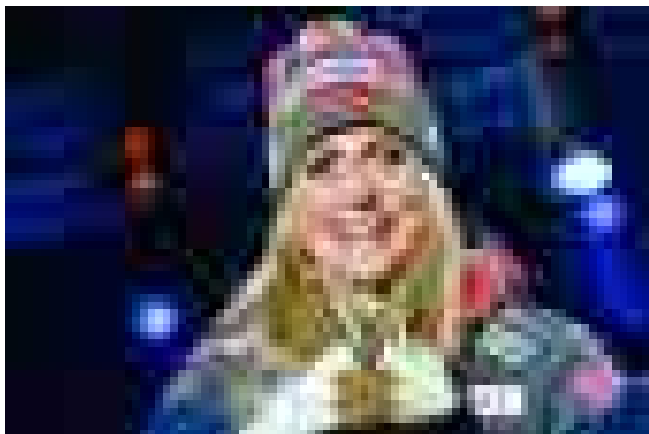
wystąpiła w duecie z Justyną Kowalczyk. W półfinale na pierwszej zmianie pierwsza dama naszych biegów narciarskich wyprowadziła polską drużynę nawet na prowadzenie. Dobry bieg dał Polkom awans do finału, w którym ostatecznie zajęły 10. miejsce. – Finał mistrzostw świata dla dziecka narciarskiego i emerytki – żartowała potem Justyna Kowalczyk. Tymczasem duet Dominik Bury – Staręga zakończył rywalizację na dziewiątym miejscu w swoim półfinale.

W BIEGU NA 10 KM ponownie najlepszą Polką była Marcisz (35. lokata), a ostatnim startem naszych biegaczek w Seefeld była

sztafeta. Biało-czerwone w składzie Skinder, Kowalczyk, Marcisz, Łętocha finiszowały trzynaste. – Nasz wynik jest trochę poniżej oczekiwań, ale głównym celem była nauka dla dziewczyn. Jestem pewna, że starty w Seefeld każdej z nich bardzo wiele dały i na pewno wyciągną z nich właściwe wnioski – aby myśleć o lepszych wynikach, trzeba jeszcze więcej pracować – mówiła po biegu dumna ze swoich podopiecznych Kowalczyk. Mistrzostwa w Seefeld były pokazem siły norweskich biegaczy, którzy triumfowali w 10 z 12 konkurencji. Był to też wielki powrót do elity Therese Johaug, która indywidualnie zdobyła 3 złote medale.

OBOOK:
Po raz pierwszy
w historii polscy
skoczkowie
i skoczkinie
wystartowali
w konkursie drużyn
mieszanych. Od lewej:
Kamil Stoch, Kamila
Karpiel, Kinga Rajda
i Rafał Kubacki





NA POCHWAŁĘ zasłużyli nasi kombinatory norwescy – Szczepan Kupczak, Paweł Słowiok, Adam Cieślar i Paweł Twardosz. W rywalizacji na dużej skoczni najlepszy był Kupczak (25.), który wraz z Pawłem Słowiakiem wywalczył ósme miejsce w sprincie drużynowym! W rywalizacji na skoczni normalnej było jeszcze lepiej. Kupczak, który był czwarty po serii skoków, zakończył zawody na 18. miejscu i jest to najlepszy wynik polskiego dwuboisty na mistrzostwach od 34 lat! (w 1985, również w Seefeld, Tadeusz Bafia był 17.). W czołowej trzydziestce zameldowali się też Cieślar (22) i Słowiok (29). W zawodach drużynowych podopieczni Danny'ego Winkelmann'a zajęli upragnione ósme miejsce (stypendia...).

ZA DWA LATA narciarskie mistrzostwa zagoszczą w niemieckim Oberstdorfie. Mamy powody, by myśleć o jeszcze lepszym występie w nich biało-czerwonych. ▀

POWYŻEJ:
Niesamowita Therese Johaug indywidualnie zdobyła w Seefeld aż 3 medale MŚ

PONIŻEJ:
W konkursie na mniejszym obiekcie triumfował Dawid Kubacki (w środku) przed Kamilem Stochem (z lewej) i Stefanem Kraftem



Skąd mogłeś wiedzieć?

REKLAMA
RZECZPOSPOLITA
 RZECZPOSPOLITA

Najczęściej cytowane
medium od 14 lat.

Źródło: IMM.

aktualności na  rp.pl | prenumerata.rp.pl



STEFANIE, DZIĘKUJEMY!

TRZY LATA PRACY Z REPREZENTACJĄ POLSKICH SKOCZKÓW I IMPONUJĄCA LICZBA SUKCESÓW. BEZ WĄTPIENIA **STEFAN HORNGACHER** ODMIENIŁ OBLICZE NASZEJ CZOŁÓWKI, KTÓRA STAŁA SIĘ JEDNĄ Z NAJSILNIEJSZYCH DRUŻYN. BO O ILE CIESZYLIŚMY SIĘ WYŚMIENITYMI WYNIKAMI ADAMA MAŁYSZA CZY KAMILA STOCHA, TO NIGDY WCZEŚNIEJ NIE MIELIŚMY TAK MOCNEJ DRUŻYNY, JAK TA POD WODZĄ AUSTRIAKA. TERAZ FUNKCJĘ TRENERA KADRY A PRZEJMIE JEGO ASYSTENT MICHAŁ DOLEŻAŁ

TEKST I FOTO: MARTYNA SZYDŁOWSKA

STEFAN HORNGACHER OBJĄŁ FUNKCJĘ trenera polskiej kadry w 2016 roku i już pierwszy sezon jego pracy stał się pięknym rozdziałem historii polskich skoczków. 3 grudnia 2016 roku, Klingenthal: pierwszy w sezonie konkurs drużynowy Pucharu Świata i pierwsze w historii zwycięstwo Polaków. Później triumf Kamila Stocha i drugie miejsce Piotra Żyły

w 65. Turnieju Czterech Skoczni. Mistrzostwa świata w Lahti i kolejne historyczne zwycięstwo – po raz pierwszy Polacy zostają drużynowymi mistrzami świata, a dwa dni wcześniej Piotr Żyła sięgnął po brązowy medal. Wisienką na torcie był Puchar Narodów, zdobyty również po raz pierwszy przez naszą reprezentację. – Horngacher stworzył drużynę, która jest w stanie nie tylko zwyciężać w konkursach, ale i sięgać po Puchar Narodów – chwalił Austriaka Adam Małysz.

DRUGI ROK także obfitował w historyczne chwile. Stoch zdominował sezon, wygrywając wszystkie konkursy Turnieju Czterech Skoczni oraz triumfując w każdym z pozostałych turniejów i zdobywając Kryształową Kulę. Polacy regularnie stawali na podiach konkursów indywidualnych i drużynowych, a na MŚ w lotach, które w styczniu rozgrywane były w Oberstdorfie, zanotowali kolejne historyczne osiągnięcia. Srebro Kamila Stocha było pierwszym polskim medalem na tej imprezie od czasu brązu Piotra Fijasa z 1979 roku (dotąd jedynego polskiego medalu na tym czempionacie). Dzień później biało-czerwoni stanęli na najniższym stopniu podium, dorzucając kolejny historyczny krążek. Jednak imprezą sezonu były igrzyska olimpijskie w PyeongChang. Choć loteryjny konkurs na normalnej skoczni zakończył się „tylko” czwartym i piątym miejscem Stocha i Huli, to na dużej skoczni Stoch obronił tytuł mistrza olimpijskiego, a drużyna wywalczyła pierwszy w historii drużynowy medal na igrzyskach: brąz.

– Stefan jest jednym z najlepszych, o ile nie najlepszym trenerem w tej dyscyplinie sportu. Ma ogromne doświadczenie nie tylko jako trener, ale i zawodnik, a ponadto niesamowitą osobowość i charakter

– mówił o nim Kamil Stoch.

TAKŻE TRZECI SEZON pracy Horngachera był wyjątkowy. Dzięki świetnej formie Stocha, Żyły i Kubackiego na mistrzostwa jechaliliśmy z trzema zawodnikami w czołowej piątce Pucharu Świata. W Seefeld, choć nie udało nam się zdobyć drużynowego medalu, ekipa Horngachera po raz kolejny wróciła z mistrzowskiej imprezy z dwoma krążkami, gdyż cieszyliśmy się z pierwszego w historii podwójnego zwycięstwa Polaków na mistrzostwach świata: na normalnej skoczni Dawid Kubacki sięgnął po tytuł mistrzowski, a Stoch był drugi. To pierwszy biało-czerwony dublet na imprezie tej rangi w sportach zimowych! Cały sezon ponownie zakończyliśmy triumfem w Pucharze Narodów i z trzema zawodnikami w „piątce” Pucharu Świata! – Trzy lata pracy w Polsce to najlepszy okres w moim życiu i trudno będzie o lepszy. Dziękuję za to! – powiedział Horngacher, ogłaszając swą decyzję o zakończeniu współpracy z PZN. Danke, Stefan!



Masz dużą RODZINĘ?

Z Kartą Dużej Rodziny kieruj się na stację ORLEN
i korzystaj ze specjalnych rabatów:

- **rabat 8 groszy** / 1 litr paliw standard
- **rabat 10 groszy** / 1 litr paliw VERVA
- **20% zniżki** na wszystkie produkty w Stop Cafe i myjnię



ORLEN

NATALIA MALISZEWSKA: WIEM, PO CO TRENUJĘ!

REPREZENTANTKA POLSKI W SHORT-TRACKU – NATALIA MALISZEWSKA – MA ZA SOBĄ BARDZO UDANY SEZON. W JEGO TRAKCIE SIĘGNĘŁA PO ZŁOTY MEDAL MISTRZOSTW EUROPY I TRIUMFOWAŁA W KLASYFIKACJI PUCHARU ŚWIATA. WCZEŚNIEJ W NASZYCH SPORTACH ZIMOWYCH PO TAKIE PUCHARY SIĘGALI TYLKO JUSTYNA KOWALCZYK I ADAM MAŁYSZ (PO 4 RAZY), KAMIL STOCH (2) I ZBIGNIEW BRÓDKA (1). BIAŁOSTOCCZANKA NA SWOIM KORONNYM DYSTANSIE (500 M) WDARŁA SIĘ DO ŚWIATOWEJ ELITY ŁYŻWIAREK...

ROZMAWIAŁ: PAWEŁ HOCHSTIM

FOTO: PAWEŁ SKRABA

PAWEŁ HOCHSTIM: Rok temu na igrzyskach w PyeongChang odpadła Pani w ćwierćfinale, zajmując ostatecznie 11 miejsce. Potem było wicemistrzostwo świata w Montrealu. Teraz – dominacja w Europie i triumf pucharowy. Co działo się przez te 12 miesięcy?

NATALIA MALISZEWSKA: Przede wszystkim ciężko pracowałam, a to jest zawsze klucz do sukcesu. Trenerzy zbudowali naprawdę dobrą grupę i wszyscy zrobiliśmy duży postęp. Mamy świetnych szkoleniowców, a cała grupa odgrywa dla mnie ogromną rolę. Jesteśmy sobie bardzo potrzebni, bo ani ja bez nich, ani oni beze mnie niczego byśmy nie osiągnęli.

Ten wynik z igrzysk w Korei, najlepszy w historii polskiego short-tracku, był – jak się okazuje – jedynie preludium przed kolejnym sezonem.

Myślę, że mogę to porównać do czasów, gdy na igrzyskach startowała Patrycja. Ona zdobywała pierwsze szczyble, zajmowała coraz wyższe miejsca i to napędziło młodszych zawodników. Mnie, jako siostrę Patrycji, szczególnie mocno to motywowało.

PONIŻEJ:

W zakończonym sezonie Natalia Maliszewska triumfowała w Pucharze Świata i dominowała w Europie

Czy siostra odegrała tak dużą rolę w Pani karierze?

Dużą? Ogromną i mam nadzieję, że zdaje sobie z tego sprawę. Zawsze odgrywa, nawet wtedy, gdy nie ma jej w kadrze, jak podczas mistrzostw świata w Sofii. Pati zawsze była kimś, na kogo patrzyłam z podziwem. Gdyby nie ona, to nie jeździłabym na łyżwach.



Po tytule mistrzyni Europy sięgnęła Pani w Holandii. Można powiedzieć, w kraju zakochanym w łyżwiarstwie szybkim, ale i w short-tracku. To było takie zwycięstwo w jaskini lwa.

Móc stanąć tam na podium i usłyszeć Mazurka Dąbrowskiego, to był naprawdę ogromny sukces. Chyba utarłam nosa niektórym osobom. Pokazałam, że liczę się w tej dyscyplinie i będę się liczyła. Na razie zaczynam się przedzierać, ale już wtedy czułam naprawdę, a nawet i teraz czuję, że jestem po prostu najlepsza.

Po tym złocie w Dordrechcie w Polsce zrobił się mały boom na short-track. Słychać nawet zdania, że Natalia Maliszewska jest nową królową zimy. A to przecież nie był Pani pierwszy medal... Dlaczego dopiero teraz Polacy zainteresowali się short-trackiem?

Ten sezon był jednak wyjątkowy, przecież wygrałam Puchar Świata, byłam w dobrej dyspozycji przez cały sezon i potrafiłam walczyć nawet w gorszych chwilach. Trenerzy wciąż mi powtarzają: „Natalka, masz potencjał”. Cała nasza grupa ma potencjał. Na treningach robię wszystko tak dobrze, jak tylko potrafię, bo wiem, że muszę ten moment wykorzystać w stu procentach. Ale to owocuje, bo z sezonu na sezon czuję, że się rozwijam. Nie mogłam sobie wyobrazić lepszego sezonu, niż ten, który właśnie się skończył.

Nawet mimo gorszego występu na mistrzostwach świata?

To był najważniejszy moment tego sezonu, bardzo chciałam go zakończyć medalem, ale nie wyszło. Dziewczyny jechały szybko, a ja zwyczajnie nie miałam zaparcia pod lodem, by móc się zebrać i wyprzedzić. Jeszcze nie umiem wyprzedzać po dużym, ale się tego nauczę. I na pięćsetce też będę umiała to robić. Po prostu mi nie wyszło, ale to nie jest koniec świata. Skończyłam sezon nie tak, jakbym chciała, ale z takimi wynikami, że mogę się tylko uśmiechać i być z siebie dumna. Pokazałam niektórym, że jestem z Polski i jestem szybka. I muszą się ze mną liczyć.

Teraz mówi Pani o uśmiechu, jednak gdy zjeżdżała Pani... z lodu w Sofii, było widać łzy. Tak, bo czułam wielki niedosyt. Dziś, już po czasie, mogę powiedzieć, że ten niedosyt,



POWYŻEJ:
Jak sama podkreśla, jej celem jest zdobycie medalu igrzysk olimpijskich. Trzymamy kciuki!

który urodził się we mnie w Sofii, będę chciała przełożyć na przyszły sezon. To będzie kopniak. OK, nie teraz? To w przyszłym sezonie. Ja tu stanę i będę najlepsza.

Jest Pani gotowa na to, by dźwigać rolę faworytki? W następnym sezonie tak będzie, bo przecież na lód wyjdzie zdobywczyni Pucharu Świata i mistrzyni Europy.

Zawsze wychodzę z założenia, że ja niczego nie muszę, ja mogę. To jest sport i są w nim wzloty, ale i upadki, z którymi muszę się liczyć. Wiem, że w trakcie przygotowań

do igrzysk będą gorsze chwile, ale tylko po to, by odbić się i znowu osiągać sukcesy. Trenuję po to, żeby zdobyć medal igrzysk olimpijskich, bo to jest mój cel. Tego chcę, po to zasuwam.

Jakikolwiek medal?

Tak, każdy kolor mnie zadowoli. Ale wiadomo, że każdy pojędzie tam, aby wygrać. I ja też po to tam pojadę.

Gdzie Natalia Maliszewska ma jeszcze rezerwy?

Czasami brakuje mi doświadczenia. Chociaż w tym sezonie złapałam go mnóstwo, ale choćby w tym ćwierćfinale mistrzostw świata mi go zabrakło, bo w takim biegu jeszcze nigdy wcześniej się nie znalazłam. Na tę chwilę nie jest źle. Ze swoją techniką, ciałem i jego ułożeniem czuję się dobrze. Chyba zostaje więc aspekt wytrzymałościowy. Trenerzy wiedzą jednak, co zrobić, a ja będę ich uważnie słuchać.

A teraz wakacje?

Tak, są już zaplanowane, bo wiadomo, że gdy się kupuje wcześniej bilety lotnicze, to są wtedy tańsze. Będę odpoczywać, bo... zasłużyłam. ■

PONIŻEJ:
Radość ze zdobycia medalu w zawodach Pucharu Świata w Turynie Natalia Maliszewska dzieliła ze swoją siostrą Patrycją



...I PO ZIMIE

ZAKOŃCZYŁ SIĘ **POOLIMPIJSKI SEZON SPORTÓW ZIMOWYCH**. OD LISTOPADA UWAGA KIBICÓW BYŁA SKIEROWANA NA KOLEJNE ZAWODY PUCHARU ŚWIATA ORAZ EUROPEJSKIE I ŚWIATOWE CZEMPIONATY. W WIELU DYSCYPLINACH DO RYWALIZACJI PRZYSTĄPIŁY EKIPY MOCNO ZMIENIONE (CZYTAJ: ODMŁODZONE), BĘDĄCE PEWNIE ZAŁĄŻKIEM TYCH, KTÓRE ZA NIESPEŁNA TRZY LATA POWALCZĄ O OLIMPIJSKIE MEDALE NA OBIEKTACH PEKINU. JAKA BYŁA TA ZIMA DLA POLSKIEGO SPORTU?

TEKST: MATEUSZ WILANOWICZ

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl, WOJCIECH FIGURSKI/PZBiS

CZĘŚĆ ODPOWIEDZI NA TO PYTANIE w stosunku do skoków, biegów narciarskich i kombinacji norweskiej zawarliśmy już w relacjach z MŚ w Seefeld (str. 4), a w przypadku short-tracku – w rozmowie z Natalią Maliszewską (str. 10). A inne sporty? Oto próba bilansu.

W BIATHLONIE TRADYCYJNIE LICZYLIŚMY na żeńską część reprezentacji, bo wśród mężczyzn o godnym następcy Tomasza Sikory wciąż możemy marzyć. Liderką ekipy miała być i była Monika Hojnisz. Sezon PŚ rozpoczęła doskonale, od drugiego miejsca na 15 km w Pokljuce, a już w następnym starcie, w Hochfilzen, była piątą w sprincie i czwarta w biegu na dochodzenie. To dało jej wysoką (najpierw piątą, potem siódmą) lokatę w pucharowej klasyfikacji. Później było kilka innych całkiem udanych (szczególnie w sprincie) startów, w których u Polki widać było poprawę strzelania. Niestety, „dołek” formy nastąpił na mistrzostwach świata w Östersund. Hojnisz najlepiej wypadła tam w biegu masowym (13. lokata). 34. miejsce w sprincie i 39. w biegu na 15 km to na pewno nie to, na co liczyliśmy. Odnosimy za to dobry występ i siódmą lokatę sztafety w składzie będącym mieszkanką doświadczenia i młodości (Hojnisz, Magdalena Gwizdoń, Kinga Zbylut, Kamila Żuk). Ostatecznie Monika Hojnisz sezon pucharowy zakończyła na miejscu 10. Najlepszy z panów – Grzegorz Guzik był 69.

BOBSLEIŚCI W ZAWODACH PUCHARU ŚWIATA startowali zarówno w zmaganiach „dwójek”, jak i „czwórek”, przy czym w obu przypadkach pilotem załóg był Mateusz Luty. Wraz z Krzysztofem Tylkowskim zanotował



całkiem udany sezon. W większości zawodów Pucharu Świata, rozgrywanych od grudnia do początków marca, polska załoga plasowała się w połowie liczącej zwykle ponad 20 osad stawki. Dwukrotnie (Königssee, St. Moritz) była siódma, na mistrzostwach Europy (znowu Königssee) szósta, a na kończących sezon mistrzostwach świata na olimpijskim torze w Whistler – 14. (na 31 startujących).

To wyniki świetne, najlepsze w historii.

W końcowej klasyfikacji PŚ nasza załoga zajęła 9. lokatę. Okazuje się, że mimo braku w kraju obiektu i konieczności trenowania za granicą, biało-czerwoni potrafią utrzymywać kontakt z europejską i światową czołówką.

O WYNIKACH POLSKICH CURLERÓW

niewiele się u nas mówi i pisze. Wyjątkiem

W wielu dyscyplinach do rywalizacji przystąpiły ekipy mocno odmłodzone, będące pewnie załóżkiem tych, które za niespełna trzy lata powalczą o olimpijskie medale na obiektach Pekinu



LOTTO

Grammy dla sportu

Kariera sportowca, która przetrwała do dziś (Kobieta) LOTTO
to to jest gra dla sportowców i ich rodzin.

– chyba tylko okazja, jaką stwarzają Zimowe Olimpijskie Festiwale Młodzieży Europy (o dzielnej postawie i czwartej lokacie przedstawicieli tej dyscypliny na tegorocznej imprezie w Sarajewie piszemy na str. 16). Ale dla seniorów wydarzeniem sezonu był rozegrany w styczniu aż w Nowej Zelandii turniej kwalifikacyjny do mistrzostw świata. Szczęście (a tym byłby już awans do barażu) było o krok, bo bilans gier (4 zwycięstwa i 3 przegrane) oznaczał, że do awansu zabrakło biało-czerwonym jednej wygranej.

W ŁYŻWIARSTWIE FIGUROWYM cieszą się stałe postępy czynione przez parę taneczną Natalia Kaliszek – Maksym Spodyriew. Nasi reprezentanci są już na pewno w europejskiej czołówce – potwierdzeniem tego znomite piąte miejsce (aż o 5 pozycji lepsze niż rok wcześniej) na rozegranych w styczniu w Mińsku mistrzostwach kontynentu oraz jedenasta lokata w Saitamie – na mistrzostwach świata. Biało-czerwoni na lodzie czują się coraz pewniej, ich programy podobają się panelowi sędziowskiemu, a to jak wiadomo w tej dyscyplinie jest ogromnie ważne.

ŁYŻWIARZE SZYBCY na długim torze niczym szczególnym w tym sezonie nam nie zaimponowali – widać było u nich „zmiannę warty”, a dotyczy to zarówno kadry kobiet, jak i mężczyzn. Wyników olśniewających nie doczekaliśmy się ani na europejskim, ani na światowych czempionatach – nasi reprezentanci zajmowali tam zazwyczaj miejsca w drugich „dziesiątkach”, a najwyższe to 6. lokata Piotra Michalskiego i 9. Kai Ziomek w sprintach na ME w Collalbo. W końcowej klasyfikacji Pucharu Świata Polacy również poza czołówką. Najwyżej sklasyfikowano Natalię Czerwonkę – na 9. miejscu na 1500 m i na 12. na 1000 m. W reprezentacji pojawiło się sporo nowych twarzy i może wkrótce po sukcesy będą też sięgać Artur Janicki, Szymon Pałka, Andżeliła Wójcik, Karolina Gąsecka czy też mająca już za sobą olimpijski debiut Karolina Bosiek.

W NARCIARSKICH KONKURENCJACH ALPEJSKICH mamy de facto jedną zawodniczkę – Marynę Gąsienicę-Daniel, która tak jak w poprzednim sezonie udanie startowała nie tylko w imprezach Pucharu Europy, ale i zapunktowała w Pucharze Świata. Zwraca



uwagę jej awans w końcowej klasyfikacji pucharowej – dwa lata temu zajęła w niej 122. miejsce, rok później była 110., a ten sezon zakończyła jako 95. alpejka świata. Pewnie, że do czołówki daleko, ale w slalomie i gigancie Polka coraz dzielniej sobie poczyną.

TRUDNY POWRÓT do rywalizacji miała po pechowej kontuzji Karolina Riemen-Zerebecka. Specjalistka skicrossu po długiej przerwie

w startach nie mogła wystąpić we wszystkich zawodach, startowała głównie w Pucharze Europy, na MŚ w USA była 27. – trudno jednak porównywać jej 34. lokatę na koniec sezonu choćby z ósmą sprzed dwóch lat. Mijamy nadzieję, że następnej zimy będzie inaczej.

POLSCY SANECZKARZE w minionym sezonie poczynali sobie przyzwoicie, choć tak jak bobsleistom doskwiera im brak w kraju toru. Cieszy jednak zwłaszcza postawa „dwójki” Wojciech Chmielewski – Jakub Kowalewski. Uczestniczyła we wszystkich pucharowych startach i zakończyła sezon na 12. miejscu na świecie, za to na MŚ w Winterbergu była 8., a w sztafecie (w towarzystwie Ewy Kuls-Kusyń i Mateusza Sochowicza) 7. Indywidualnie w PŚ nasze panie i panowie zostali sklasyfikowani poza czołowymi dwudziestkami. Najwyższą lokatę (9.) biało-czerwoni zajęli w pucharowej rywalizacji sztafet, choć przy odrobinie szczęścia na pewno mogli być wyżej.

I JESZCZE SNOWBOARD. Tym razem bez spektakularnych sukcesów (jeśli nie liczyć podwójnego triumfu panów na Uniwersjadzie, o czym na str. 20), choć zwłaszcza Aleksandra Król, Zuzanna Smykała i Oskar Kwiatkowski potwierdzili w tym sezonie to, o czym pisaliśmy po ich występie na igrzyskach w PyeongChang – że mają zadatki na to, by znaleźć się nawet w światowej czołówce. Kilka miejsc w dziesiątkach i tuż za nimi w pucharowych zawodach wróżą nieźle, więc...? ➤



Przystąp do Programu VITAY!



Do zgarnięcia:

KUPONY | RABATY | PREZENTY

Za paliwo i zakupy na stacji lub w Internecie!
Dla wszystkich z kartą lub aplikacją mobilną VITAY!
Sprawdź na vitay.pl

CLUB
VITAY


ORLEN



NAJLEPSZY ZIMOWY...

ROZEGRANY W DNIACH 10–15 LUTEGO XIV ZIMOWY OLIMPIJSKI FESTIWAL MŁODZIEŻY EUROPY (EYOF) SARAJEWO 2019 OKAZAŁ SIĘ DLA REPREZENTACJI POLSKI NAJLEPSZY W HISTORII JEJ WYSTĘPÓW W „BIAŁYCH” EDYCJACH TEJ IMPREZY. ŁĄCZNIE W STOLICY BOŚNI I HERCEGOWINY ORAZ SARAJEWIE WSCHODNIM BIAŁO-CZERWONI WYWALCZYLI 5 MEDALI: 2 ZŁOTE, 1 SREBRNY ORAZ 2 BRĄZOWE. W KLASYFIKACJI MEDALOWEJ ZAJĘLI ÓSME MIEJSCE

TEKST: TOMASZ PIECHAL/PKOI

FOTO: TOMASZ PIECHAL/PKOI, SHUTTERSTOCK

POLACY W LICZBIE 37 OSÓB (18 dziewcząt i 19 chłopców) reprezentowali nasz kraj w biathlonie, biegach narciarskich, curlingu, łyżwiarstwie figurowym, narciarstwie alpej-

skim, short-tracku i snowboardzie. Zabra-
kło nas tylko w turnieju hokejowym. Warto
odnotować fakt, że szefem polskiej misji
na festiwalu był brązowy drużynowy meda-
lista olimpijski z Soczi (2014) w łyżwiarstwie
szybkim – Konrad Niedźwiedzki. W 2001
roku na takiej samej imprezie w fińskim
Vuokatti zdobył on srebrny medal w wy-

ścigu na 1500 m i brązowy na dystansie
trzykrotnie krótszym.

FESTIWAL UROCZYŚCIE OTWARTO
10 LUTEGO na stadionie olimpijskim
w Sarajewie. Podczas oficjalnej ceremonii
powitano ponad 900 młodych sportowców
z 46 państw Europy. Uroczystość uświetniła

obecność wielu osobistości ze świata sportu i rozrywki, w tym uczestników igrzysk olimpijskich z roku 1984, rozgrywanych właśnie w stolicy Bośni i Hercegowiny. W roli chorążego polskiej ekipy narodowej na festiwalu wystąpiła alpejka Aniela Sawicka.

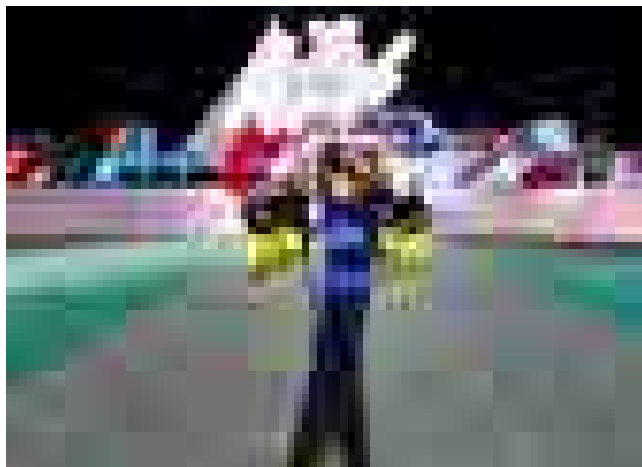
DZIEŃ PO DNIU

1

Ledwie ruszyła rywalizacja, a Polska już mogła cieszyć się z pierwszego medalu. Brąz w biegach narciarskich w konkurencji 7,5 km stylem klasycznym wywalczyła bowiem Monika Skinder. Polka uległa tylko dwóm Szwajcarkom, które od samego początku narzuciły wysokie tempo i utrzymały je do mety. Złoty medal zdobyła Anja Weber, srebro Nadja Kaelin. Inne Polki zajęły dalsze lokaty. Zawody odbyły się w nieprzychylnych warunkach atmosferycznych. Gęsty deszcz spowodował, że trudna trasa (strome podjazdy i kręte zjazdy) była jeszcze mniej przyjemna dla zawodniczek, co stanowiło także wyzwanie dla serwismenów, przy odpowiednim doborze smarów do nart. Monika początkowo miała być polskim chorążym podczas ceremonii otwarcia, ale ze względu na ten ważny start z pełnienia tej funkcji zrezygnowała. Jej medal w biegu narciarskim jest pierwszą taką zdobyczą w tej dyscyplinie w historii udziału Polski w festiwalach.

2

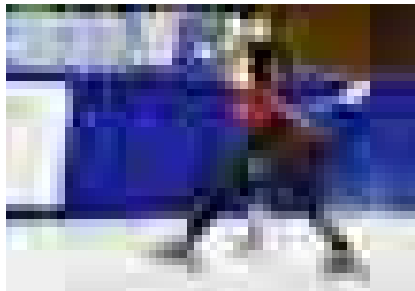
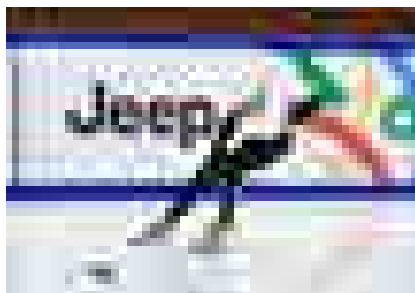
W drugim dniu zawodów nasi zawodnicy zdobyli dwa medale. Najpierw brąz w rywalizacji dziewcząt w short-tracku na dystansie 500 m wywalczyła Magdalena Zych, a kilka minut później finał chłopców na tym samym dystansie wygrał Mateusz Krzemiński. Można by rzec: „Dzień bez medalu, dniem straconym”. W finale B dziewcząt Hanna Sokołowska zajęła 4. miejsce, zajmując łącznie 8. lokatę. Mateusz Mikołajuk z kolei w finale B był drugi, co dało mu 6. miejsce w klasyfikacji końcowej. Tego dnia rozegrano także w short-tracku dwa półfinały sztafet. Polska ekipa składająca się z całej czwórki, w swoim finale była druga, a to dało jej pewny awans do finału A. Drugi mecz z rzędu podczas festiwalowej



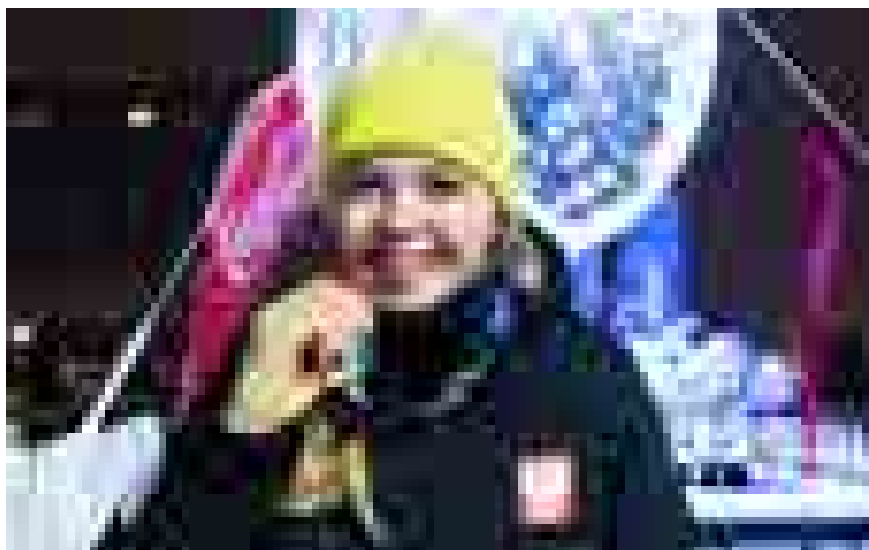
POWYŻEJ:
Otwarcie festiwalu
towarzyszył
prawdziwie olimpijski
ceremoniał

OBOK:
Magdalena Zych
wywalczyła brąz
w rywalizacji dziewcząt
w short-tracku
na 500 m...

OBOK:
...a kilka minut później
finał chłopców na tym
samym dystansie
wygrał Mateusz
Krzemiński



OBOK:
Monika Skinder już
pierwszego dnia
imprezy zdobyła medal
dla Polski



Polacy
w liczbie 37 osób
reprezentowali
nasz kraj
w biathlonie,
biegach
narciarskich,
curlingu,
łyżwiarstwie
figurowym,
narciarstwie
alpejskim,
short-tracku
i snowboardzie

rywalizacji wygrali polscy curlerzy w rywalizacji mikstów. Polska ekipa w składzie: Kalina Ejsmont, Victoria Sitkiewicz, Mateusz Chojnowski, Arkadiusz Ościłko pokonała Słowenię 8:6 (dzień wcześniej)



OBOJK:
Monika Skinder nie poprzestała na brązie i sięgnęła również po złoty medal!

Podczas ceremonii otwarcia festiwalu powitano ponad 900 młodych sportowców z 46 państw Europy

rozgromiła Chorwację 15:3). Niestety, na tym pozytyw drugiego dnia imprezy dla nas już się zakończyły. Polska młodzież zajmowała bowiem odległe lokaty w snowboardowym slopestyle'u, biathlonowych sprintach, na stoku slalomowym i w biegach narciarskich (nie startowała tego dnia Monika Skinder, szykująca się już do występu w sprincie).

3

Trzeciego dnia medalowy dorobek białoczerwonych nie powiększył się. Tego dnia

na arenach festiwalowych najlepiej wypadła narciarka alpejska Magdalena Łuczak. W supergigancie zajęła ósme miejsce, ale do drugiego zabrakło jej niespełna pół sekundy. Duże nadzieje wiązaliśmy ze startem biathlonistów i... gdyby nie strzelanie, mogłoby być ciekawie. Wśród chłopców na dystansie 12,5 km indywidualnie najlepiej wypadł Grzegorz Dereń (32. miejsce), jednak najbardziej zły na siebie powinien być Jan Guńka – był 33., ale w biegu miał... 3. wynik! Trzeci z Polaków, Marcin Zawół był 49., a Kacper Rutkowski został zdyskwalifikowany za pomylenie pozycji strzeleckich. W gronie dziewcząt najwyższą lokatę (24.) wywalczyła Daria Gembicka.



PONIŻEJ:
Podczas dekoracji srebrnej sztafety short-trackowej

Świetnie zaprezentowała się łyżwiarka figurowa Magdalena Zawadzka, która po programie krótkim plasowała się na 15. miejscu. Polka, startująca drugi raz w karierze w międzynarodowych zawodach, pobiła swój rekord życiowy, zdobywając tym samym kwalifikację na mistrzostwa świata juniorów.

Kolejne dwa mecze stoczyli curlerzy. W porannym ulegli Szwajcarii 2:10, a w popołudniowym pokonali Norwegię 6:5.

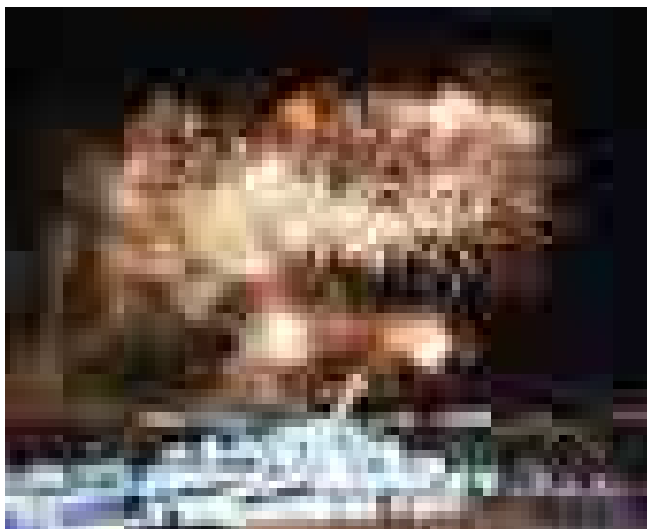
4

Czwarty dzień przeszedł do historii startów młodych reprezentantów Polski w tej imprezie. To wtedy złoty medal w narciarskim sprincie wywalczyła Monika Skinder, dzięki czemu już na dzień przed zakończeniem zawodów mogliśmy mówić o najlepszym polskim starcie w zimowych festiwalach. Bohaterka czwartku, która w Sarajewie zdobyła już wcześniej brąz, tym razem nie pozostawiła rywalkom złudzeń, pewnie dążąc do finału. W tym ostatnim, w najważniejszym starcie, wręcz je zdeklasowała, wyraźnie wyprzedzając na mecie Rosjanek i Norweżkę. Wspaniale było usłyszeć po raz kolejny na Medal Plaza „Mazurka Dąbrowskiego”, a złoty krążek naszej młodej mistrzyni wręczał prezes PKOl Andrzej Kraśnicki. W snowboardowej konkurencji BigAir Paulina Zaradna była tego dnia 17. Na 18. pozycji ukończyła rywalizację nasza łyżwiarka figurowa Magdalena Zawadzka, a polscy alpejczycy byli jedynie tłem dla najlepszych. Za to oba swoje spotkania znów zwycięsko zakończyła drużyna curlerów – pokonała Niemców 8:3 i Włochów 8:4 i awansowała do półfinału turnieju.

5

Piąty, ostatni dzień festiwalu przyniósł polskiej ekipie jeszcze jeden medal. Nasza sztafeta mieszana w short-tracku (3000 m) w składzie: Hanna Sokołowska, Magdalena Zych, Mateusz Mikołajuk i Mateusz Krzemiński wywalczyła bowiem srebro. Po świetnej walce uległa tylko Węgrom.

W biathlonie w rywalizacji sztafet mieszanych 2x6 km dziewcząt + 2x7,5 km chłopców Polska (Daria Gembicka,



Patrycja Stanek, Jan Guńka, Marcin Zawół) wypadła całkiem dobrze, zajmując w gronie 19 zespołów wysokie szóste miejsce. Zwyciężyła Norwegia.

Siódme miejsce w narciarskiej biegowej sztafecie mieszanej wywalczyła ekipa w składzie: Robert Bugara, Monika Skinder, Sebastian Bryja i Ewelina Kołodziej. Złoto dla Nowegii.

Bez powodzenia w zawodach drużynowych walczyli nasi reprezentanci w narciarstwie alpejskim – odpadli ze stawki już w pierwszej rundzie.

Nie powiodło się i curlerom, bo najpierw przegrali półfinał z Wielką Brytanią, a potem mecz o brąz z Węgrami, zajmując w końcu czwarte miejsce, co na pewno i tak jest ich sukcesem.

Wieczorem we wschodnim Sarajewie odbyła się ceremonia zamknięcia festiwalu. ■

POWYŻEJ:
Widowiskowe
zakończenie EYOF
z pewnością
pozostanie w pamięci
uczestników festiwalu

ZKART HISTORII



Do tej pory najlepszym zimowym festiwalem pod względem zdobyczy medalowych naszych reprezentantów była jedyna zorganizowana w Polsce edycja tej imprezy – Śląsk-Beskidy 2009. Nasza młodzieżowa reprezentacja wywalczyła tam 4 krążki w kombinacji norweskiej (1 złoty, 2 srebrne i 1 brązowy). Cztery razy na podium Polacy stawali także podczas XIII EYOF w Erzurum (2017) i XII EYOF w Braszowie (2015). W Turcji i Rumunii zdobyliśmy po 1 złotym, 1 srebrnym i po 2 brązowe krążki. Kolejny, zimowy EYOF w 2021 roku powróci po 20 latach do fińskiego Vuokatti. Oby udział w nim polskiej młodzieży był jeszcze bardziej udany...





DWA MEDALE STUDENTÓW

TO BYŁ POKAZ SIŁY ROSYJSKIEGO SPORTU. GOSPODARZE ZIMOWEJ UNIWERSJADY W KRASNOJARSKU WYDALI PONAD MILIARD DOLARÓW NA JEJ ORGANIZACJĘ I ZDEKLASOWALI RESZTĘ ŚWIATA W KLASYFIKACJI MEDALOWEJ. POLSCY SPORTOWCY-STUDENCI, Z DWOMA KRĄŻKAMI, ZŁOTYM I SREBRNYM, ZAJĘLI W NIEJ 16. MIEJSCE

TEKST: PAWEŁ HOCHSTIM

FOTO: PAWEŁ SKRABA

PREZYDENT WŁADIMIR PUTIN otwierał uniwersjadę, a premier Dmitrij Miedwiediew ją zamykał. Zimowa uniwersjada dla Rosjan, których sport, po aferze dopingowej, niemal zniknął ze światowych salonów, miała być pokazem, że wciąż się liczą. Gospodarze wystawili więc ekipę najmocniejszą z możliwych, z wieloma mistrzami świata czy medalistami olimpijskimi na czele. W wielu dyscyplinach deklasowali rywali, były konkurencje (np. w biathlonie), w których zajmowali 6 czołowych miejsc. Zdobyli aż 41 złotych medali. O 6 więcej, niż... reszta świata.

– **PRZEWAGA ROSJAN** była druzgocąca w każdym wymiarze, ale i my mieliśmy

swą chwilę szczęścia. I to był bardzo ważny moment tej uniwersjady, bo byliśmy chyba pierwsi, którzy złamali hegemonię Rosjan – mówi Dariusz Piekut, sekretarz generalny Akademickiego Związku Sportowego i szef polskiej misji uniwersjadowej. Mowa o rywalizacji snowboardzistów w slalomie gigancie równoległym, w którym po złoto sięgnął Oskar Kwiatkowski, a srebro wywalczył Michał Nowaczyk.

– **NIE MIELIŚMY ŁATWEGO ZADANIA.**

Ja wygrałem z podwójnym mistrzem świata, a Michał z wicemistrzem olimpijskim – mówił Kwiatkowski. Ten podwójny mistrz świata to faworyt gospodarzy, Dmitrij Łoginow. Wydawał się być pewniakiem do złota, ale po porażce z Kwiatkowskim był tak rozbity, że nie dał rady nawet zdobyć brązu. Biało-czerwoni kapitalną rywalizację w finale

dali popis, który docenili nawet przybici porażką gospodarze. Pierwszy zjazd z pół-sekundową przewagą wygrał Nowaczyk, ale w rewanżu Kwiatkowski pojechał wyśmienicie. Obaj wpadli na metę niemal jednocześnie, a gdy na tablicy świetlnej pojawiły się wyniki, okazało się, że Oskar wygrał z Michałem o jedną setną sekundy! – Oskar zemścił się za mistrzostwa Polski seniorów sprzed lat, bo wtedy to ja wygrałem o jedną setną, a teraz on. Myślę, że mamy już wyrównane rachunki – żartował Nowaczyk. Obaj polscy snowboardziści przyjaźnią się, a zaraz po zakończeniu rywalizacji padli sobie w ramiona, ciesząc się z sukcesu, jakim było podwójne polskie zwycięstwo.

NIESTETY, BYŁ TO JEDYNY MOMENT

prawdziwej radości biało-czerwonych w Krasnojarsku, choć większość zawodni-

POWYŻEJ:
W snowboardowym slalomie gigancie równoległym po złoto sięgnął Oskar Kwiatkowski

ków wypełniła minima startowe. Polacy nie wystąpili jednak w najsilniejszym składzie, również dlatego, że w tym samym czasie odbywało się kilka imprez mistrzowskich, np. mistrzostwa świata w short-tracku. Gdyby nie ten fakt, w uniwersjadzie udział wzięłyby m.in. Natalia Maliszewska, mistrzyni Europy i zdobywczyni Pucharu Świata. Inna sprawa, że Rosjanom to nie przeszkadzało... Ich gwiazda w short-tracku Sofia Proswirnowa zdobyła w Krasnojarsku złoto, a trzy dni później w Sofii cieszyła się z brązowego medalu światowego czempionatu.

– Przed nami jeszcze wiele pracy i przekonania związków sportowych, że uniwersjada jest istotnym elementem w rozwoju zawodniczym. Często sportowcy przyjeżdżają na tę imprezę i mówią, że nie spodziewali się, że jest to aż tak niezwykle zorganizowana impreza, do tego z rywalizacją na światowym poziomie – dodaje Piekut. Już w lipcu polscy sportowcy, w znacznie większym i mocniejszym składzie, wezmą udział w uniwersjadzie letniej, w Neapolu.

OBOJK:
Oskar Kwiatkowski
i Michał Nowaczyk
złamali hegemonię
Rosjan. Zdobyli
w Krasnojarsku
złoto i srebro



PRZEBIEG UNIWERSJADOWEJ RYWALIZACJI
śledził w Krasnojarsku m.in. Andrzej Kraśnicki. Prezes PKOl odbył kilka ciekawych rozmów z obecnymi na miejscu przedstawicielami narodowych komitetów olimpijskich

oraz z kierownictwami AZS i Międzynarodowej Federacji Sportu Akademickiego (FISU). Przypomnijmy, że wiceprezydentem tej organizacji jest członek Prezydium PKOl, Marian Dymalski. ■

COLUMNAMEDICA

Specjalizujemy się w rehabilitacji schorzeń kręgosłupa, narządu ruchu, terapii manualnej i rehabilitacji neurologicznej. Naszym priorytetem jest indywidualna praca z pacjentem.

**NIE TRĄĆ CZASU NA BÓL
PRZYJEDŹ DO COLUMNAMEDICA**

Hubert Krawczyk



PARTNER
POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

ul. Wakacyjna 8, 98-100 Łask, tel. 43 676 80 00
www.columnamedica.pl

SZKOCKA KRATA W POLSKICH BARWACH

PO 35. HALOWYCH MISTRZOSTWACH EUROPY W GLASGOW POLSCY LEKKOATLECI POZOSTALI NA POZYCJI NAJLEPSZEJ EKIPY NA STARYM KONTYNENCIE. PONOWNIE JAK DWA LATA WCZEŚNIEJ W BELGRADZIE, ZNÓW WYGRALI KLASYFIKACJĘ MEDALOWĄ, CHOĆ TYM RAZEM NIECO RZADZIEJ STAWALI NA PODIUM

TEKST: RAFAŁ BAŁA Polskie Radio

FOTO: TOMASZ KASJANIUK/PZLA, SHUTTERSTOCK

SEZON 2019 W LEKKOATLETYCE jest nietypowy. Mistrzostwa świata na stadionie odbędą się późno, bo na przełomie września i października. Dlatego wielu zawodników, którzy sezon halowy opuszczają, zdecydowało się na start w Szkocji. Nie dotyczy to naszego 800-metrowca Adama Kszczota, który po jedenastu latach postanowił zrezygnować z występów w hali, oraz Kamili Lićwinko, która wraca do formy po przerwie macierzyńskiej.

MIMO TYCH BRAKÓW Polski Związek Lekkiej Atletyki wysłał do Glasgow bardzo mocną ekipę. Czworokulomiotów, którzy mieli co najmniej dwie szanse medalowe. Przede wszystkim Konrad Bukowiecki, który bronił mistrzowskiego tytułu, i Michał Haratyk, który triumfował w czempionacie Starego Kontynentu przed rokiem, na stadionie w Berlinie. Okazało się jednak, że Bukowiecki nie zdołał się zregenerować po chorobie, jaka dopadła go kilka tygodni wcześniej. Nie awansował do finału, podobnie jak Jakub Szyszko. Za to Haratyk udowodnił, że ma nerwy ze stali. Mimo że przed przyjazdem do Szkocji ani razu w tym roku nie pchnął jeszcze 21 metrów, w konkursie finałowym już w pierwszej kolejce uzyskał 21.63 m. Ta odległość zapewniła mu złoto.



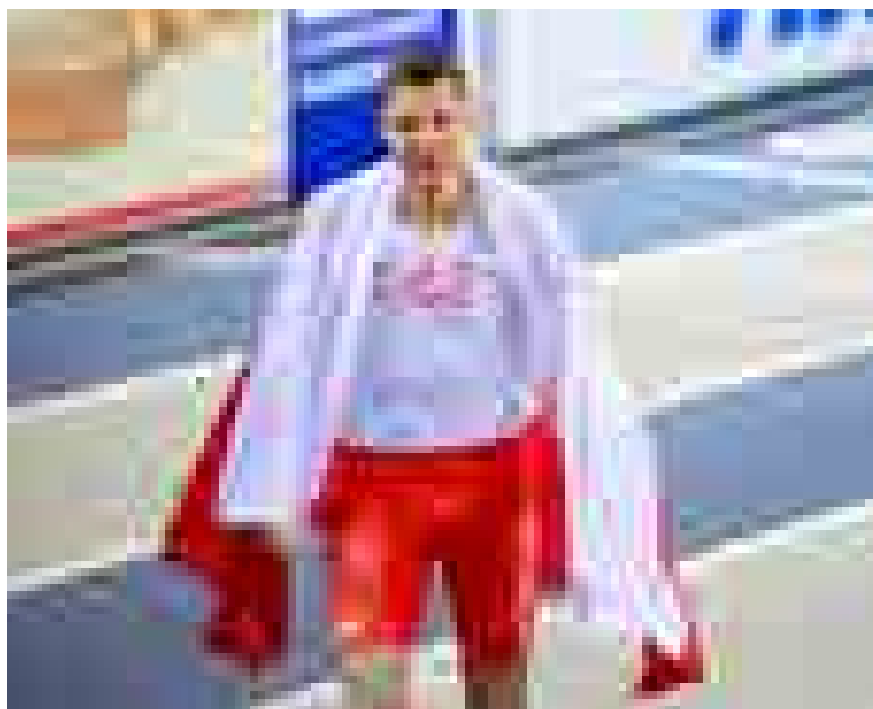
– Nie przypuszczałem, że jestem gotów na tak dalekie pchnięcia. Forma życia przyszła w odpowiednim momencie. Cały dzień główkowałem, jak mocno zacząć konkurs, i udało się! – stwierdził z wrodzoną skromnością.

POWYŻEJ:
Michał Haratyk udowodnił w Szkocji, że ma talent i... nerwy ze stali

OBOK:
Paweł Wojciechowski pokazał, na co go stać, i we wspaniałym stylu powrócił do wielkiej formy

A ZATEM JUŻ PIERWSZY DZIEŃ zawodów w Glasgow przyniósł biało-czerwonym złoto. Jak się później okazało – właśnie medali z tego kruszcu zdobyli najwięcej, bo aż 5. Kolejnym sportowcem, który stanął na najwyższym stopniu podium, był Paweł Wojciechowski. Jechał na te zawody jako jeden z kandydatów do medalu, ale na pewno nie jako główny. Na tego typowano Piotra Liskę, który miał najlepszy wynik na świecie (5.93). Jednak to właśnie Wojciechowski, mistrz świata z 2001 roku, najlepiej wytrzymał emocjonujący konkurs. – Po dwóch latach wracam na podium mistrzostw Europy, a po ośmiu na szczyt. Ten wynik pozwala myśleć o medalach latem na wielkich imprezach. Ciężko mi teraz znaleźć słowa. Cieszę się, że pokazałem, na co mnie stać, i powalczyłem – powiedział nowo kreowany halowy mistrz Europy, po „złotym” skoku na 5.90. Liskowi nie udało się obronić tytułu, wrócił z Glasgow ze srebrem (5.85).

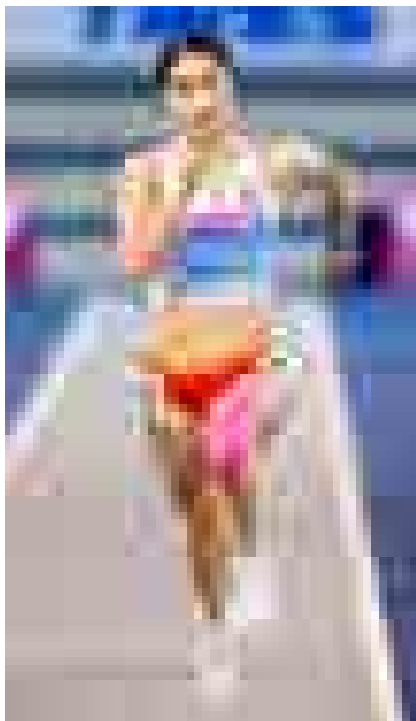
JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH BOHATEREK polskiej ekipy była bez wątpienia Ewa Swoboda. Presja, jaka na niej ciążyła (nie tylko z racji znakomitych wyników w tym sezonie, ale też z tego powodu, że miała już srebro HME sprzed dwóch lat),



była ogromna. Tymczasem halowa rekordzistka świata junierek w biegu na 60 m w każdej z trzech rund pokazywała wielką klasę, a kiedy przekroczyła linię mety w finale z czasem 7.09 s, ze łzami w oczach celebrowała największy sukces w karierze. – Trudno było mi uwierzyć, że jestem pierwsza. Dużo czasu i pracy poświęciłam, żeby znaleźć się w tym miejscu. Chyba za bardzo emocjonalnie podchodzę do biegania, ale taka już jestem – mówiła wzruszona.

EWA SWOBODA UWIELBIA BIEGAĆ

na 60 i 100 m, z kolei Marcin Lewandowski to specjalista na dystansach od 800 do 1500 m, a nawet mili. W Glasgow powtórzył rezultat z Belgradu, gdzie w 2017 roku nie miał sobie równych na 1500 m. Jednak szłocki triumf był bardziej spektakularny niż serbski. Przede wszystkim dlatego, że odniesiony nad „cudownym dzieckiem” europejskich biegów średnich, 18-letnim Jakobem Ingebrigtsenem. To podwójny mistrz



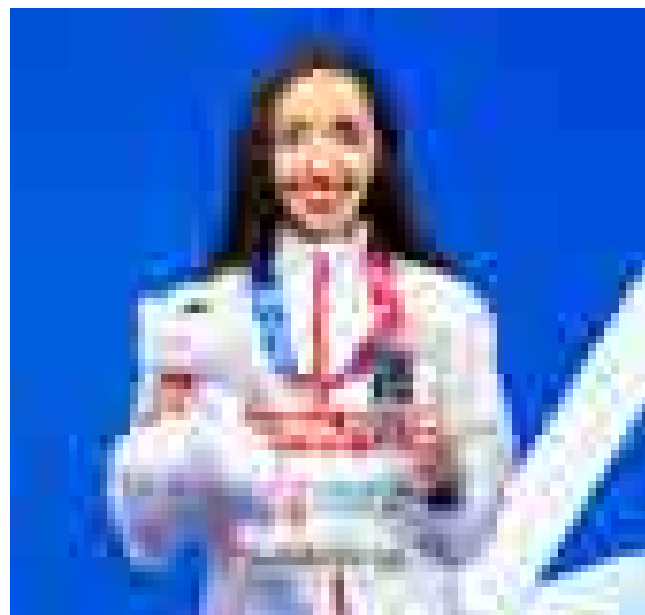
OBOJ:
Ewa Swoboda wygrała nie tylko z rywalkami, ale i z ciężącą na niej presją

Europy sprzed kilku miesięcy z Berlina, który w Glasgow zwyciężył na 3000 m. Jednak na dystansie o połowę krótszym musiał uznać wyższość Lewandowskiego, który na ostatnim okrążeniu odskoczył Norwegowi niczym ekspresowy pociąg, uzyskując czas 3.42,84. – Przed biegiem było sporo spekulacji na temat formy mojej i Jakoba. Udowodniłem na bieżni, że takie przewidywania nie mają znaczenia. Liczy się przygotowanie i doświadczenie, które było po mojej stronie. Mam jeszcze dużo do zrobienia na 1500 m, choć nie odpuszczam też 800 m – zapewnił Lewandowski.

NA TYM SAMYM DYSTANSIE, również ostatniego dnia mistrzostw, pasjonujący pojedynek z Irlandką Ciarą Mageean stoczyła Sofia Ennaoui. Po złoto niezagrożenie zmierzała reprezentantka gospodarzy, Laura Muir, ale za jej plecami działały się rzeczy niesamowite. Mageean wykorzystała to, że Ennaoui była trochę zamknięta i na 400 m przed metą próbowała odskoczyć Polce. Jednak Sofia zachowała na końcówkę tyle siły, że ostatnie metry należały do niej. Drugie miejsce z wynikiem 4.09,30 to jej spory sukces. – Trzymałam się Laury Muir dopóki mogłam. Później pozostała mi walka o srebro. Cieszę się, że od lat wciąż jestem w europejskiej czołówce w różnych kategoriach wiekowych – mówiła filigranowa, pochodząca z Maroka biegaczka.

OBOJ:
Marcin Lewandowski udowodnił, że na 1500 m nie ma sobie równych

PONIŻEJ:
Sofia Ennaoui zaimponowała zaciętą walką o medal



Mistrzostwa świata na stadionie odbędą się późno, bo na przełomie września i października. Dlatego wielu zawodników, którzy sezon halowy opuszczają, zdecydowało się na start w Szkocji



W Glasgow Polacy triumfowali w klasyfikacji generalnej tej prestiżowej imprezy. A kolejne halowe mistrzostwa Europy, w roku 2021, odbędą się w Toruniu...

WIELE OBIECYWALIŚMY SOBIE po występie polskich specjalistek i specjalistów w biegu na 400 m. Justyna Święty-Ersetic to przecież podwójna mistrzyni Europy z Berlina (indywidualnie i w sztafecie), Iga Baumgart-Witan jechała do Szkocji jako liderka światowych list, a męska sztafeta 4x400 m rok wcześniej ustanowiła w Birmingham halowy rekord świata. Jednak specyficzna bieżnia w Glasgow nie sprzyjała polskim czterystumetrowcom. W biegu eliminacyjnym Karol Zalewski został uderzony przez rywala i doznał kontuzji ścięgna Achillesa. Nie wystąpił w półfinale oraz w rywalizacji sztafet. Okazało się więc, że z czteroosobowego składu wypadł jego najmocniejszy element. Co więcej, trener Józef Lisowski nie miał rezerwowego na miejsce Zalewskiego. Musiał więc wystawić biegacza, niespecializującego się w dystansie 400 m. Wybór padł na płotkarza Damiana Czykiera. W swojej konkurencji – 60 m ppł – odpadł w półfinale, ale dostał szansę pokazania się w sztafecie. – Na treningach nie pokonuję dystansu dłuższego niż 100 m, więc bałem się o swoją wytrzymałość – mówił syn znanego piłkarza Legii Warszawa, Dariusza Czykiera. Tymczasem

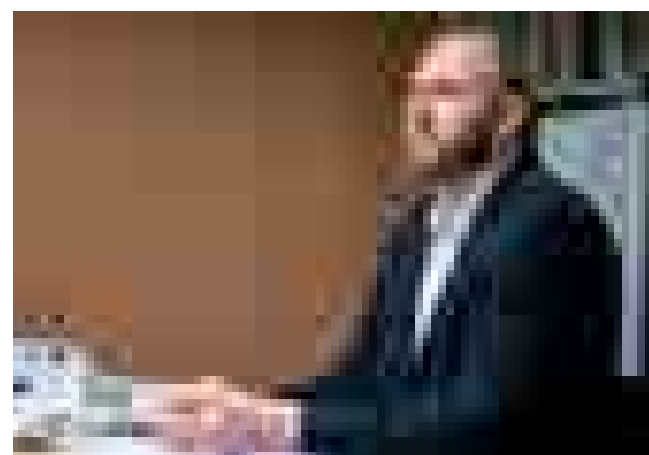
Damian do ostatniego wirażu utrzymywał się na trzecim miejscu, dopiero w końcówce opadł z sił i przyprowadził sztafetę na czwartej pozycji. Polki w tej konkurencji były oczywiście faworytkami. I nie zawiodły. Z bloków ruszyła Anna Kiełbasińska, pałeczkę przejęła od niej Iga Baumgart-Witan. Po niej wystartowała Małgorzata Hołub-Kowalik, a rywalizację kończyła – jak zwykle – Justyna Święty-Ersetic. Czas 3.28,77 jest jednym z najlepszych w historii polskiej lekkoatletyki. – Przed biegiem trochę się bałam, ale dziewczyny mnie uspokajały. Przypominały, że przed przyjazdem do Szkocji nie przebrałam żadnego biegu. W końcu emocje opadły i wykonałam swoje zadanie – mówiła Baumgart-Witan. A Święty-Ersetic dodała: – Miałam niedosyt po biegu indywidualnym, w którym nie zdobyłam medalu. Wiedziałam jednak, że z dziewczynami muszę obronić złoto w sztafecie. Udało się, jest fajnie, a drużyna „Aniołków Matusińskiego” się rozrasta.

PO OSTATNIEJ KONKURENCJI stało się jasne, że nikt nie odbierze Polakom triumfu w klasyfikacji generalnej.

POWYŻEJ: Polki ze sztafety 4x400 m były faworytkami. I nie zawiodły kibiców!

PONIŻEJ: Wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Tomasz Majewski, podkreślił, że wyniki naszych reprezentantów są szczególnie istotne w kontekście przygotowań olimpijskich

– Oczywiście jestem bardzo zadowolony, że znów potwierdziliśmy swoją dominację w Europie. Ważniejsze jest jednak to, że mamy medalistów w różnych specjalnościach: w skokach, rzutach, sprintach czy biegach długich. Ta wszechstronność jest bardzo istotna w kontekście przygotowań do igrzysk oraz w rozwoju całej polskiej lekkoatletyki – podsumował wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, dwukrotny mistrz olimpijski w pchnięciu kulą, Tomasz Majewski. Kolejne halowe mistrzostwa Europy, w roku 2021, odbędą się w Toruniu. ▀





BEZ FAJERWERKÓW, CHOĆ Z NADZIEJĄ

SZAŁU NIE BYŁO – ANI POD WZGLĘDEM SPORTOWYM, ANI ORGANIZACYJNYM. MISTRZOSTWA ŚWIATA NA PRUSZKOWSKIM WELODROMIE (27 LUTEGO – 3 MARCA) ROZEGRANO PO RAZ DRUGI (POPRZEDNIO 10 LAT TEMU) I CIESZYŁY SIĘ – ZWŁASZCZA W SOBOTĘ I NIEDZIELĘ – WIĘKSZYM NIŻ PIERWSZE ZAINTERESOWANIEM KIBICÓW. SUKCESEM JEST TO, ŻE W OGÓLE SIĘ ODBYŁY, A TO GŁÓWNIIE ZASŁUGA RESORTU SPORTU, KTÓRY W ZASTĘPSTWIE TARGANEGO TURBULENCJAMI PZKOl POZYSKAŁ SPONSORÓW I ZLECIŁ PODMIOTOWI ZEWNĘTRZNEMU ORGANIZACJĘ IMPREZY

TEKST: HENRYKURBAŚ

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl

PRZED ZAWODAMI W PRUSZKOWIE znawcy kolarstwa o szansach biało-czerwonych wypowiadali się ostrożnie, bo pozasportowe kłopoty kolarskiej centrali, chcąc nie chcąc, przekładają się na poczynania zawodników. Po cichu liczone na 2–3 medale, choć było wiadomo, że rok wcześniej z takiej samej imprezy w Apeldoorn biało-czerwoni wrócili z jednym tylko, ale złotym krążkiem Szymona Sajnoła w omnium. Ale u siebie, przed własną publicznością... Rzeczywiście, polscy kibice w większości stanęli na wysokości zadania i gorąco dopingowali rodaków. Niestety,

na medal, znów jedyny i tym razem brązowy, musieli czekać do ostatniego dnia mistrzostw.

PRZECZ ROZGRYWANE DZIEŃ WCZEŚNIEJ eliminacje i ćwierćfinały indywidualnego sprintu dzielnie przebił się Mateusz Rudyk. W niedzielę zawodnik ALKS Stal Grudziądz uległ w półfinale 1–2 Holendrowi Harrie Lavreysenowi (późniejszemu złotemu medalistcie) i do walki o brąz stanął przeciwko Mathew Glaetzerowi z Australii. Pierwszy pojedynek był zwycięski dla kolarza z antypodów, ale sędziowie uznali, że zajeżdżał Polakowi drogę i wynik odwrócili. W drugiej próbie lepszy okazał się już Rudyk i to on stanął na podium. To pierwszy Polak, który w tej najstarszej torowej konkurencji znalazł się w czołowej trójce MŚ

(wcześniej dwukrotnie czwarty, w latach 2004 i 2016, był Damian Zieliński).

W KILKU INNYCH KONKURENCJACH

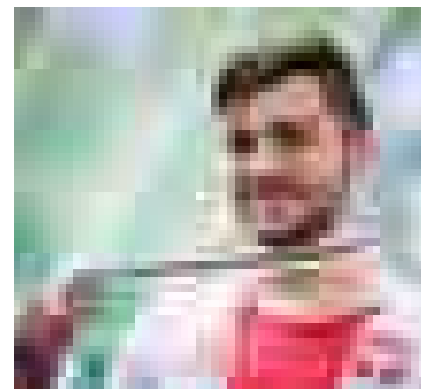
biało-czerwoni też zajmowali wysokie lokaty, a najbliższy medalowego sukcesu był Wojciech Pszczolarski – czwarty w wyścigu punktowym. W czołowych ósemkach kończyli rywalizację: męskie drużyny – sprinterów i na 4 km na dochodzenie (7), siostry Daria i Wiktoria Piłuli oraz Wojciech Pszczolarski z Danielem Staniszewskim w madisonie (8). Pozostali również zbytnio nie odstawali od czołówki, ale np. broniący tytułu w omnium Sajnok zakończył rywalizację dopiero na 18. pozycji.

JEDYNY MEDAL MATEUSZA RUDYKA

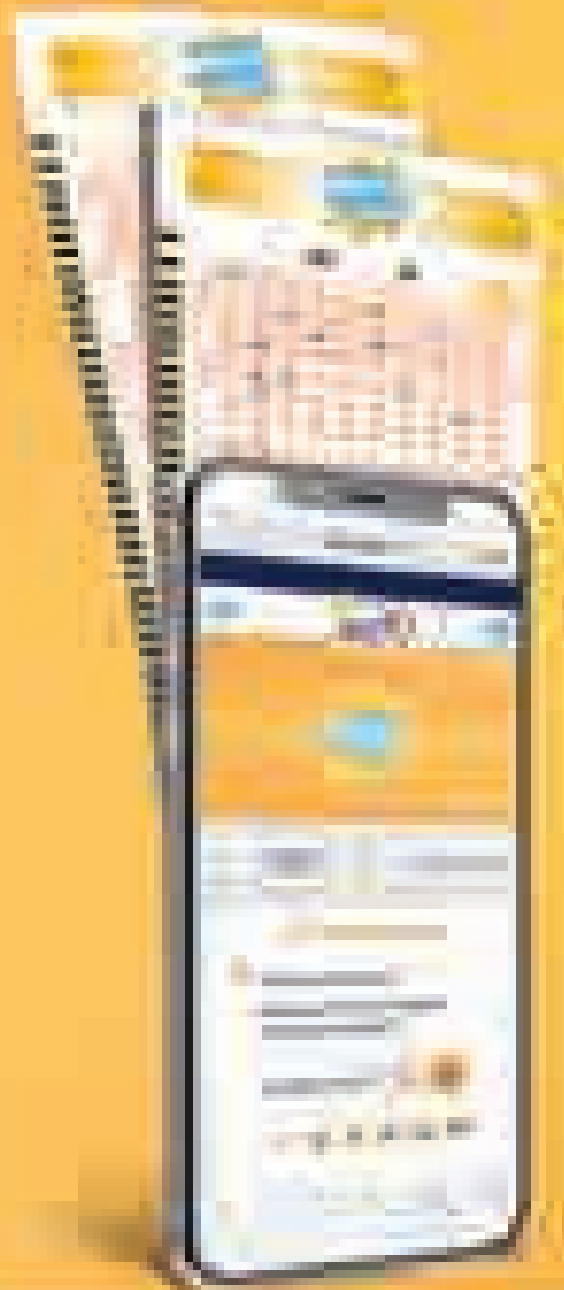
dał Polsce 16. miejsce w końcowej klasyfikacji państw. Najlepsi okazali się w Pruszkowie Holendrzy, którzy zdobyli aż 11 (6-4-1) medali. W ich szeregach wystąpiła największa gwiazda tej imprezy – 36-lletnia Kirsten Wild, równie dobrze spisująca się na torze, jak i na szosie (to m.in. wicemistrzyni świata 2016 z Dohy w wyścigu ze startu wspólnego). Teraz do już 9 (4-3-2) medali MŚ wywalczonych na torze dorzuciła jeszcze 4 (2-1-1) w Pruszkowie.

BYŁOBY ZNAKOMICIE, gdyby PZKOl wydostał się wreszcie z narożnika, do którego w dużej mierze sam się zepchnął, i nie poprzestawał na rozwijaniu kolarstwa torowego. Jest piękny tor, grupa zawodników z zadaniami na miejsca w europejskiej i światowej elicie oraz szansa na wyniki, które być może przyciągną doń poważnego sponsora. A inwestować warto, bo przecież np. o ile na szosie na igrzyskach olimpijskich walka toczy się obecnie o zaledwie 4 komplety medali – na welodromie jest ich do rozdzielenia aż 12... 

OBOJ:
Brąz Mateusza Rudyka w sprincie to jedyna polska zdobycz medalowa na MŚ w Pruszkowie



ZAMIEŃ DROBNE NA **KONKRETY**



Wartość maksymalna wygranej
zabieganej do wygranej przynosi

do jednego: **1,25 zł**

Wygrana maksymalna: 300 000 zł!



Graj w punktach LOTTO i nie

lotto.pl



MUNDIAL PO PÓŁWIECZU

NA TEN SUKCES POLSKA KOSZYKÓWKA CZEKAŁA DŁUGO. TYLKO RAZ WCZEŚNIEJ NASZA MĘSKA REPREZENTACJA WZIĘŁA UDZIAŁ W MISTRZOSTWACH ŚWIATA. DZIAŁO SIĘ TO JEDNAK AŻ 52 LATA TEMU (TURNIEJ ROZGRYWANY BYŁ W URUGWAJU) I NIEKTÓRZY PEWNIE JUŻ ZAPOMNIELI, ŻE BIAŁO-CZERWONI ZAJĘLI W TEJ IMPREZIE W GRONIE 12 EKIP WYSOKIE 5 MIEJSCE. DO DRUGIEGO KOSZYKARSKIEGO MUNDIALU NASZA DRUŻYNA PRZYSTĄPI WCZESNĄ JESIENIĄ BR. (31 SIERPNIA – 15 WRZEŚNIA) W CHINACH. JEJ GRUPOWYMI RYWAŁAMI BĘDĄ ZESPOŁY: WENEZUELI, CHRL I WYBRZEŻA KOŚCI SŁONIOWEJ

TEKST: MATEUSZ WILANOWICZ

FOTO: TOMASZ JASTRZEBOWSKI/
REPORTER/EASTNEWS, PIOTR
MATUSEWICZ/EASTNEWS

ZASADNICZĄ WALKĘ o miejsce w gronie 32 drużyn-uczestniczek mistrzostw, po zakończeniu na drugim miejscu rozgrywanego od jesieni 2017 do połowy 2018 roku pierwszego etapu eliminacji, podopieczni amerykańskiego trenera Mike'a Taylora rozpoczęli jesienią ub.r. w Bolonii od przegranego (82–101) spotkania z Włochami. Potem jednak przyszło pasmo pięciu kolejnych zwycięstw i właściwie już czwarte z nich (22 lutego br.) – wyjazdowe nad Chorwacją (77–69) zapewniło polskiej drużynie awans do finałowego turnieju. Zdaniem wielu obserwatorów zdecydowanie ważniejszy był jednak pierwszy polski triumf nad koszykarzami znad Adriatyku – ten w naszym kraju, we wrześniu ubiegłego roku. Wtedy biało-czerwoni 79–74 pokonali rywali grających w swym najsilniejszym składzie, z zawodnikami NBA na czele. Ale kropkę nad „i” zespół postawił 25 lutego br., kiedy to w gdańskiej Ergo Arenie rozgrywał ostatnie eliminacyjne spotkanie – przeciwko Holendrom. Pięć tysięcy widzów

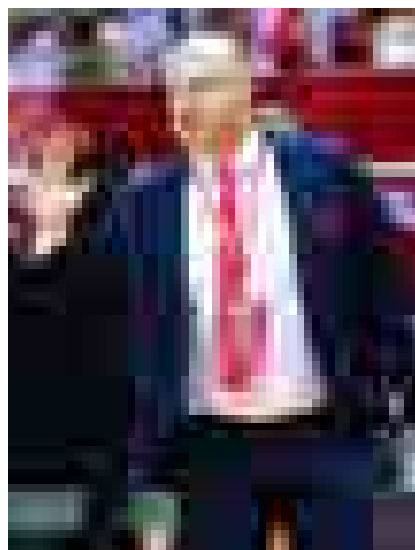
POWYŻEJ
W spotkaniu z Holendrami nasi reprezentanci postawili kropkę nad „i”

na trybunach gorąco dopingowało polskich koszykarzy, a po meczu wygranym 85–76 zgotowało im prawdziwą owację.

SUKCES DRUŻYNY I ICH TRENERA trzeba powitać z radością oraz nadzieją, że może po nie tak znów odległych sukcesach innych gier zespołowych, również koszykówce uda się na dłużej zabawić na sporto-

wych salonach. Słowa szacunku należą się wszystkim bez wyjątku zawodnikom (zagrało ich w reprezentacji 23), i tym grającym w naszej lidze, i tym z klubów zagranicznych, bo wspólnie wykonali bardzo dobrą robotę. Z szacunkiem trzeba też odnieść się do władz PZKosz, które sporym kredytem zaufania obdarzyły trenera Taylora. 46-lletni Amerykanin prowadzi naszą reprezentację już 5 lat, co w ostatnich latach w tej dyscyplinie jest swego rodzaju rekordem. Warto przypomnieć, że w dekadzie 2003–2013 narodową drużyną opiekowało się aż siedmiu (!) szkoleniowców – niektórzy tylko przez 6–8 miesięcy...

OBY AWANS DRUŻYNY NARODOWEJ do grona finalistów MŚ rzeczywiście rozpoczął nowy rozdział w historii polskiej koszykówki i stał się impulsem do dalszej popularyzacji tej dyscypliny, mającej przecież w Polsce niemało sympatyków. Nadziejemy na to ma także spora grupa naszych dawnych koszykarzy. Wielu z nich mówi, że szczerze zazdrości dzisiejszym kadrowiczom szansy gry w tak prestiżowym turnieju, zaszczycu, którego im nie udało się dostąpić. ■



OBOJĘ
Polacy pod wodzą Amerykanina Mike'a Taylora otworzyli nowy rozdział w historii rodzimej koszykówki



Główny Partner Medyczny
Polskiego Komitetu Olimpijskiego

GRUPA
LUXMED



**Otaczamy opieką najlepszych
polskich sportowców**

www.luxmed.pl



30 LAT WALKI

NIE WSZYSCY WIEDZĄ, ŻE PIONIEREM **BADAŃ ANTYDOPINGOWYCH W SPORCIE** BYŁ NASZ RODAK – ALFONS BUKOWSKI. TEN FARMACEUTA JUŻ W 1910 ROKU BADAŁ OBECNOŚĆ ALKALOIDÓW W... ŚLINIE KONI ŚCIGAJĄCYCH SIĘ W PRESTIŻOWYCH GONITWACH NA EUROPEJSKICH TORACH. JEDNAK PRAWDZIWA WALKA Z DOPINGIEM U SPORTOWCÓW ROZPOCZĘŁA SIĘ DOPIERO PRZESZŁO PÓŁ WIEKU PÓŹNIEJ, W 1967 ROKU – KRÓTKO PRZED IGRZYSKAMI OLIMPIJSKIMI W MEKSYKU...

TEKST: HENRYK URBAŚ

FOTO: PAP/PIOTR NOWAK, HENRYK URBAŚ

KRÓTKO POTYM pierwsze działania na rzecz wykrywania stosowania niedozwolonych środków przeprowadzono i w naszym kraju (m.in. w Poznaniu, Katowicach i Warszawie). Jednak zorganizowany polski system antydopingowy działa dopiero trzydzieści lat i właśnie ta rocznica stała się przyczynkiem do konferencji na temat nowych wyzwań walki z dopingiem, zorganizowanej 28 marca br. w Centrum Olimpijskim w Warszawie.

O TYM, JAK W KOLEJNYCH LATACH rozwijały się w Polsce kontrole antydopingo-

we, opowiadał na konferencji dr Andrzej Pokrywka. Przywołał tu m.in. osoby doktorów: Marka Daniewskiego i Krzysztofa Chrostowskiego z powołanego w 1987 roku Laboratorium Kontroli Dopingu. Potem były (działające pod różnymi nazwami) komisje do zwalczania dopingu w sporcie oraz uzyskanie przez stołeczne laboratorium (w 2004 roku) oficjalnej akredytacji Światowej Agencji Antydopingowej WADA. Dziś takimi certyfikatami na całym świecie legitymuje się tylko około 30 placówek.

O ZMIANACH W POLSKIM PRAWODAWSTWIE SPORTOWYM, jakie zaszły w kilku ostatnich latach, a mających wpływ na uporządkowanie walki z niedozwolonym wspomaganiem, mówił minister sportu i turystyki Witold Bańka, ubiegający się, jak wiadomo, o fotel prezydenta WADA. Zwrócił uwagę m.in. na zapisy ustawy o zwalczaniu dopingu z roku 2017 i wynikające z nich sankcje karne. Podkreślił także znaczenie powołania Polskiej Agencji Antydopingowej POLADA oraz usamodzielnienie się działającego wcześniej w strukturach Instytutu Sportu Laboratorium Badań Antydopingowych. Uczestnicy konferencji wysłuchali jeszcze kilkunastu innych ciekawych wystąpień, m.in. na temat medycznych aspektów walki z dopingiem, wpływu dopingu na zdrowie publiczne, kryminalizacji dopingu, miejsca Polski w międzynarodowej polityce antydopingowej czy też kierunków antydopingowej edukacji. Przypomniano również zebranym, że na początku listopada w Katowicach odbędzie się Światowa Konferencja Antydopingowa.

DUŻE ZAINTERESOWANIE wywołała prowadzona przez red. Pawła Wilkowicza (Sport.pl) rozmowa z trojgiem wybitnych sportowców – medalistów olimpijskich: Tomaszem Majewskim, Mają Włoszczowską i Luizą Złotkowską. Podzielili się oni swymi refleksjami na temat dopingu w sporcie, zdecydowanie potępiając tych, którzy po zakazane specyfiki sięgają lub udostępniają je innym. – Dla oszustów miejsca w sporcie nie ma – zgodnie podkreślili. 





SPONSOR POLSKIEJ
REPREZENTACJI
NA IGRZYSKA
EUROPEJSKIE
MIŃSK 2019

MAKE YOUR WAY

/ PODĄŻAJ SWOJĄ DROGĄ

f 4Fpolska

@ 4F_team

4f.com.pl

EUROPEJSKIE PO RAZ DRUGI

AŻ DO ROKU 2015 EUROPA POZOSTAWAŁA JEDYNYM KONTYNENTEM, KTÓRY NIE MIAŁ WŁASNEJ WIELODYSCYPLINARNEJ IMPREZY SPORTOWEJ. Z NIEJAKĄ ZAZDROŚCIĄ PRZYGLĄDAŁA SIĘ IGRZYSKOM: AZJATYCKIM I PANAMERYKAŃSKIM (PO RAZ PIERWSZY ROZEGRANYM JESZCZE W 1951 ROKU) CZY CHOĆBY AFRYKAŃSKIM (ZAINAUGUROWANYM 14 LAT PÓŹNIEJ)...

TEKST: HENRYK URBAŚ

FOTO: ©MIŃSK 2019, HENRYK URBAŚ, SHUTTERSTOCK

TYMCZASEM EUROPEJSCY DZIAŁACZE sportowi właśnie m.in. w braku podobnych zawodów u siebie poczęli upatrywać przyczyn zmniejszającego się udziału Europy w zdobyczach medalowych na kolejnych igrzyskach olimpijskich. O ile w roku 1988 w Seulu sportowcy z państw europejskich zdobyli przeszło 70% wszystkich medali, to

już 20 lat później (Pekin 2008) ten udział spadł do niespełna 40%. Pewnie, że brak europejskich igrzysk to niejedyna przyczyna takiego stanu rzeczy, ale...

HISTORYCZNE, PIERWSZE IGRZYSKA EUROPEJSKIE odbyły się w roku 2015 w Baku. Zebrały rozmaite opinie, bo wiele

osób (w tym przedstawiciele kilku europejskich federacji) podeszło do nich ze sporą rezerwą, przekonując, że kalendarz wydarzeń sportowych jest już i tak wystarczająco bogaty i trudno wygospodarować termin na jeszcze jedną, do tego sporą, imprezę. Inicjatorzy igrzysk z Europejskich Komitetów Olimpijskich po spotkaniu w stolicy Azerbejdżanu mówili jednak o sukcesie, a utwierdził ich w tym fakt, że około 200 medali igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro (2016) zdobyli medaliści rozegranych rok wcześniej zawo-

dów w Baku. Zresztą – w szeregu dyscyplin można było właśnie tam walczyć albo o bezpośrednie kwalifikacje olimpijskie, albo o punkty w przedolimpijskich rankingach. W tym roku, w Mińsku, który 21–30 czerwca podejmie zawodników, w przypadku 10 sportów będzie podobnie.

ORGANIZACJA TEGOROCZNYCH IGRZYSK EUROPEJSKICH nie od razu przypadła stolicy Białorusi. Pierwotnie ich gospodarzem miało być kilka miast holenderskich, ale gdy miejscowym działaczom sportowym odmówiono rządowego dofinansowania, po ledwie miesiącu zrezygnowali. Poszukiwania innej lokalizacji trochę trwały, aż w końcu (w 2016 roku) wybór padł na Mińsk, a prezydent Aleksander Łukaszenka, stojący na czele Białoruskiego Komitetu Olimpijskiego, zapewnił, że jego kraj przygotuje i przeprowadzi imprezę bardzo starannie. Obserwacja dotychczasowych przygotowań zdaje się potwierdzać realizowane zgodnie z założonym wcześniej harmonogramem wszelkie prace organizacyjne.

TRZEBA PRYZNAĆ, ŻE MIŃSK dysponuje bardzo dobrze rozwiniętą bazą sportową dla wszystkich 15 sportów (i 23 dyscyplin) objętych programem igrzysk. Zawody będą rozgrywane w: koszykówce 3x3, igrzyskach, lekkoatletyce (w bardzo oryginalnej, nowatorskiej formule), badmintonie, plażowej piłce nożnej, siatkówce plażowej, boksie, kajakarstwie, kolarstwie, judo, karate, sambo, strzelectwie, tenisie stołowym i zapasach. Obok już nieco „leciwych”, ale pieczołowicie konserwowanych, a ostatnio gruntownie zmodernizowanych aren, miasto – nawet jeszcze przed powierzeniem mu roli gospodarza tegorocznej imprezy – wybudowało kilka zupełnie nowych obiektów, które już były miejscem rozgrywania niejednego europejskiego czempionatu. Rywalizowali na nich m.in.: kolarze torowi, pięściarze, gimnastycy, tenisści stołowi czy pięciobości nowocześni. Tu – ciekawostka. Otóż, odwiedzając kilka miesięcy temu reprezentacyjny, niedawno przebudowany stadion klubu Dinamo (miejsce ceremonii otwarcia i zamknięcia igrzysk oraz zawodów lekkoatletycznych), na koronie jego trybun zauważyłem oryginalny znicz ze... stadionu olimpijskiego na Łuźnikach. Próbo-

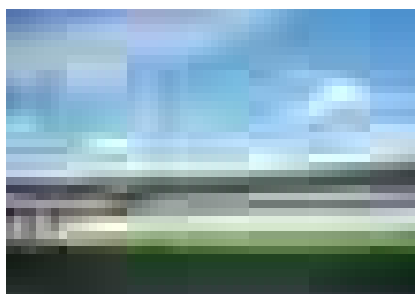


POWYŻEJ:
Czyżówka – obiekt, w którym odbędą się zawody judo i karate

OBOK:
Stadion Dinamo. Tu będą startować lekkoatleci, to również miejsce ceremonii otwarcia i zamknięcia igrzysk

OBOK:
Oryginalny znicz olimpijski z igrzysk w Moskwie (1980)

OBOK:
Pałac Sportu to arena rywalizacji zawodników sambo i zapasów



Na starcie imprezy miejscowi spodziewają się 50 ekip narodowych. Liczą, że w igrzyskach weźmie udział nieco ponad 4 tys. sportowców



wałem dociec, jak ten ważny element trybun głównej areny moskiewskich igrzysk sprzed 39 lat trafił właśnie tutaj, ale nikt nie potrafił mi tego wyjaśnić.

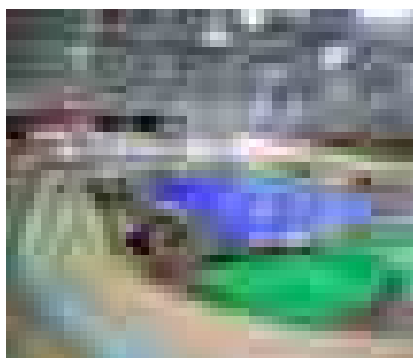
A SKORO JUŻ MOWA O IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH, to w przypadku europejskich spotkamy niemało doń podobieństw. O uroczystych ceremoniach już wspomniałem, ale inaugurację imprezy poprzedzi międzynarodowa sztafeta z ogniem zapalonym w Rzymie, w którym mieści się centrala Europejskich Komitetów Olimpijskich. 3 maja wyruszy w stronę Mont Blanc i odwiedzi najwyższy szczyt naszego kontynentu. Potem – przez Słowenię, Austrię, Węgry, Słowację i Czechy – będzie wędrować w kierunku białoruskiej stolicy, a po drodze (11 maja) zawita do Warszawy. Będzie potem obecna na Piłniku Olimpijskim (25 maja), po czym odwiedzi Białystok i Sokółkę (26 maja). Tam pochodnię z ogniem przejmą białoruscy gospodarze imprezy.

NA STARCIE IMPREZY miejscowi sportowcy biorą udział 50 ekip narodowych. Liczą, że w igrzyskach weźmie udział nieco ponad 4 tys. sportowców (którzy wcześniej walczyli o kwalifikacje do tej imprezy) oraz około 2 tys.

POWYŻEJ:
Sportowa wioska to nowoczesne osiedle, w którego skład wchodzi 9 budynków

O BOK:
Tor kolarski jest jednym z piękniejszych obiektów sportowych Mińska

O BOK:
Widok z lotu ptaka na tor regatowy



osób personelu współpracującego. Na potrzeby imprezy kończy się budowa wioski sportowej – osiedla 9 budynków, które łącznie będą mieć prawie 3900 pokoi.

PRZY MIŃSKICH IGRZYSKACH będzie pracować ok. 8000 wolontariuszy – wyselekcjonowanych z grona ponad 17 200, którzy zgłosili się jako kandydaci. Poza Białorusinami najwięcej chętnych było z Rosji, Ukrainy, Kazachstanu, Azerbejdżanu i Wielkiej Brytanii, ale byli także kandydaci z dalekiej Argentyny.

IMPREZA BĘDZIE MIEĆ swoją maskotkę, wyłonioną w ogólnokrajowym konkursie. To wesoły lisek „Lesik”. Gospodarze nie kryją, że dzięki czerwcowemu spotkaniu sportowców chcą mocno rozpropagować swój kraj i robią niemało, by zaprezentować jego pozytywny wizerunek. Z myślą o tym zadbali zarówno o dodatkowe połączenia komunikacyjne do Mińska, jak i o uproszczenie procedury wjazdowej do tego kraju. Osoba, która wcześniej nabędzie bilet wstępu na zawody i będzie mieć wykupioną polisę ubezpieczenia zdrowotnego, w czasie igrzysk będzie mogła przebywać w Mińsku bez wizy. Zainteresowani imprezą kibice mogą skorzystać ze strony internetowej <https://minsk2019.by>

CZTERY LATA TEMU na „premierowych” igrzyskach w Baku nasza reprezentacja wywalczyła 20 medali – 2 złote, 8 srebrnych i 10 brązowych, co dało nam 19. lokatę w klasyfikacji medalowej. Jak będzie tym razem? Trzymajmy kciuki! 

21.

Piknik Olimpijski

ponad 100
atrakcji
sportowych

15 000
nagród

200
medalistów
olimpijskich

Park Kępa Potocka
godzina 12.00-18.30

25
maja

Program i atrakcje na:
www.olimpijski.pl

wstęp
wolny

PIKNIK NA 100-LECIE

ZBLIŻAJĄCE SIĘ II IGRZYSKA EUROPEJSKIE
W MIŃSKU ORAZ ORGANIZOWANE PO RAZ PIERWSZY
W HISTORII ŚWIATOWE IGRZYSKA SPORTÓW
PLAŻOWYCH W SAN DIEGO BĘDĄ KRÓLOWAŁY
WŚRÓD MOTYWÓW PRZEWODNICH TEGOROCZNEGO,
JUŻ 21. PIKNIKU OLIMPIJSKIEGO

IMPREZĘ, ZLOKALIZOWANĄ NIE TYLKO
W SAMYM PARKU KĘPA POTOCKA,
ale także wokół i wewnątrz Centrum
Olimpijskiego PKOl wraz z Polskim Komitetem
Olimpijskim zorganizują: Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Ministerstwo
Sportu i Turystyki oraz Urząd Dzielnicy Żoliborz. Na imprezie nie zabraknie
akcentów związanych z tegorocznym jubileuszem 100-lecia PKOl.

PIKNIK OLIMPIJSKI daje możliwość
poznania z bliska poszczególnych sportów
popularnych, jak i tych zupełnie nowych,

a także zasad rywalizacji, przepisów,
techniki, taktyki, wreszcie – ich przedstawicieli, czyli sportowców, mistrzów,
medalistów, olimpijczyków. Nie ma
w Polsce drugiej takiej imprezy,
na której jednego dnia i w jednym
miejscu można spotkać tak wiele
gwiazd polskiego i światowego sportu.

ORGANIZATORZY CO ROKU STARAJĄ
SIĘ STWORZYĆ niepowtarzalne widowisko dla dorosłych, młodzieży i dzieci, pełne sportowych emocji oraz niezwykłych atrakcji. Tego dnia warto być z nami! ▀



URSZULA KAMIŃSKA TRENERKĄ 2018!

W CENTRUM OLIMPIJSKIM PKOI W WARSZAWIE 4 KWIETNIA UROCZYŚCIE OGŁOSZONO WYNIKI KONKURSU, W KTÓRYM CZŁONKINIE KOMISJI SPORTU WYŁANIAJĄ NAJLEPSZĄ ICH ZDANIEM TRENERKĘ W DANYM ROKU. KONKURS ROZSTRZYGNIĘTO JUŻ PO RAZ 18. OCENIONO PRACĘ KANDYDATEK W 2018 ROKU, ALE NIE TYLKO...

TEKST: HENRYK URBAŚ

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI

GŁÓWNE TROFEUM z rąk prezesa Andrzeja Kraśnickiego i przewodniczącej Komisji Grażyny Rabsztyn odebrała Urszula Kamińska. Trenerka kadry narodowej short-tracku jest współautorką sukcesów naszej najlepszej zawodniczki w tej dyscyplinie – Natalii Maliszewskiej. Pani Urszula od lat jest związana z białostocką Juvenią – klubem, z którego rekrutuje się znaczna część naszych reprezentantek. Rok 2018 był dla jej najważ-

niejszej podopiecznej (choć sama twierdzi, że wszystkie są równie ważne) wyjątkowo udany. Natalia wystąpiła bowiem na igrzyskach w PyeongChang, została też (w Montrealu) wicemistrzynią świata na dystansie 500 m, a pod koniec roku dwukrotnie (w Calgary i Salt Lake City) w tej samej konkurencji triumfowała w zawodach Pucharu Świata.

ODBIERAJĄC TROFEUM dla najlepszego szkoleniowca-kobiety, Urszula Kamińska przyznała, że ta nagroda to dla niej wielki zaszczyt, ale i zobowiązanie do dalszej intensywniej pracy szkoleniowej. – Dziękuję

swoim podopiecznym, wszystkim współpracownikom, klubowi i PZŁS za to, że mogłam znaleźć się dziś właśnie w tym miejscu – powiedziała. Zapewniła, że dołoży wszelkich starań, by nasza reprezentacja godnie zaprezentowała się na igrzyskach olimpijskich w Pekinie. – Powoli nawet zaczynamy uczyć się... chińskiego. To oczywiście żart, ale obiecuję, że zrobimy wszystko, by nie zawieść! – dodała pani Urszula.

OBOK:

Urszula Kamińska, współautorka sukcesu Natalii Maliszewskiej i Trenerka Roku 2018

TRADYCJĄ KONKURSU jest nagradzanie trenerów-mężczyzn, otaczających opieką szkoleniową sportsmenki. Za osiągnięcia

w pracy z kobietami w 2018 roku uhonorowany został Aleksander Matusiński (niestety, nieobecny na uroczystości). Ten trener lekkoatletyki prowadzi grupę naszych najlepszych specjalistek w biegach na 400 m i w sztafecie 4x400 m, a więc mistrzynię Europy Justynę Święty-Ersetic oraz cały team innych świetnych biegaczek.

INNA NAGRODA dla trenera-mężczyzny to ta, którą za całokształt pracy szkoleniowej odebrał Piotr Radwański. On – pracując z żelazną konsekwencją i ojcowską troską – na salony światowego tenisa zdołał wprowadzić dwie córki – Agnieszkę (niedawno zakończyła karierę) i Urszulę (która wciąż ją kontynuuje i podobno ma w najbliższych planach walkę o turniej główny French Open w Paryżu).

POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI postanowił również nagrodzić dr Marię Rotkiewicz, od lat związaną ze stołeczną AWF Józefa Piłsudskiego, autorkę wielu prac nauko-

POWYŻEJ:
Laureaci niemal w komplecie.
Od lewej: Grażyna Rabsztyn, dr Maria Rotkiewicz, Urszula Kamińska, dr Krzysztof Nowak (dyrektor klubu AZS AWF Katowice na uroczystości zastąpił Aleksandra Matusińskiego), Piotr Radwański i Andrzej Kraśnicki



wych, publikacji książkowych i scenariuszy wystaw, w których istotne miejsce zawsze zajmowała problematyka sportu kobiet. Właśnie za promowanie udziału pań

w sporcie i ruchu olimpijskim pani Maria znalazła uznanie PKOl. Wszystkim nagrodzonym redakcja „Magazynu Olimpijskiego” serdecznie gratuluje! ■

POLSKIE LINIE LOTNICZE

LOT

A STAR ALLIANCE MEMBER

90TH
ANNIVERSARY

**Leć bezpośrednio
do Seulu, Pekinu
lub Tokio**

Zapraszamy na pokłady
naszych komfortowych
Boeingów 787 Dreamliner.



POLISH AIRLINES
LOT
A STAR ALLIANCE MEMBER

Official Carrier
of the Polish Olympic Team
Oficjalny Przewoźnik
Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej



lot.com

„LUBIĘ ŁYŻWY”

WIELKĄ FRAJDĘ I NIEMAŁO SATYSFAKCJI SPRAWIŁ MI FINAŁ KONKURSU „LUBIĘ ŁYŻWY”, KTÓRY ZORGANIZOWAŁAM POD KONIEC UBIEGŁEGO ROKU. UZNAŁAM, ŻE POWINNOŚCIĄ NAS, DOŚWIADCZONYCH JUŻ ZAWODNIKÓW, JEST PROMOWANIE MACIERZYSTEJ DYSCYPLINY SPORTU. W MOIM PRZYPADKU CHODZIŁO RZECZ JASNA O ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

TEKST: LUIZA ŻŁOTKOWSKA

FOTO: JACEK ZEGARSKI

DO „MOJEGO” KONKURSU zgłosiło się kilkadziesiąt szkół z terenu niemal całej Polski. Zadaniem, jakie postawiłam przed uczniami, było zaprojektowanie oficjalnego logotypu mistrzostw kraju właśnie w łyżwiarstwie szybkim, a ponadto nagranie 30-sekundowego wideo promującego ideę fair play.

Muszę obiektywnie przyznać, że poziom nadesłanych prac był bardzo wysoki. Ostatecznie kapituła konkursowa składająca się m.in. z przedstawicieli Polskiego Komitetu Olimpijskiego, dziennikarzy sportowych oraz panczenistów, wybrała pracę przygotowaną przez uczniów klasy VI b ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Grodzisku Mazowieckim.

JURY JEDNOMYŚLNIE WYBRAŁO

zwycięskie logo, bo było naprawdę najciekawsze. Jednak dla mnie najbardziej liczył się fakt, że moja dyscyplina może być pasją i inspiracją dla tak wielu młodych osób, które zdecydowały się nadesłać swoje prace na konkurs.

Oprócz zdobywców nagrody głównej wyróżnienia otrzymali:

- uczniowie klas VII i VIII Publicznej Katolickiej Szkoły Podstawowej w Tarnobrzegu,
- uczniowie klas V a, VII, VII a Zespołu Placówek Edukacyjno-Rewalidacyjnych w Grudziądzu.

OBOK:
Luiza Żłotkowska
prezentuje koszulkę
ze zwycięskim
logotypem



Ci uczniowie wezmą udział w zajęciach sportowych, które zobowiązałam się przeprowadzić w ich szkołach. Może znajdzie tam jakiegoś przyszłego mistrza?

DODATKOWE WYRÓŻNIENIE OTRZYMALI:

Szkoła Podstawowa nr 12 w Tomaszowie Mazowieckim i członkowie Integracyjnego Uczniowskiego Klubu Sportowego „Dziewiątko”, również z tego miasta. Dla nich nagrodą będą specjalne zajęcia łyżwiarskie, które poprowadzę w nareszcie służącej mojej dyscyplinie Arenie Lodowej w Tomaszowie Mazowieckim.

MUSZĘ DODAĆ, że zaprojektowane przez zwycięzców logo nie tylko znalazło się na plakatach wspomnianych na wstępie mi-

strzostw kraju, ale również – zupełnie niespodziewanie – na ich medalu, co zwycięzców doprowadziło nawet do łez wzruszenia. Cała klasa pojechała w nagrodę na trzydniowy pobyt do spalskiego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich COS, uczyla się jeździć na łyżwach z dwiema medalistkami olimpijskimi – Natalią Czerwonką i – co zrozumiałe – ze mną. Zajęcia odbywały się na 400-metrowym (wciąż jedynym w Polsce) zadaszonym torze lodowym – w Arenie Lodowej w Tomaszowie Mazowieckim. Młodzież odbyła również bardzo inspirujące spotkanie z mistrzem olimpijskim z Soczi – Zbigniewem Bródką. – Naprawdę nie spodziewaliśmy się aż tylu atrakcji. To była najlepsza przygoda mojego życia – mówił potem jeden z uczniów.



KONKURS „LUBIĘ ŁYŻWY” to inicjatywa łącząca kreatywność młodych ludzi, którzy muszą wspólnie stworzyć logo zawodów sportowych (tym razem chodziło – przypomnę – o nasz krajowy czempionat) z ich zaangażowaniem w jazdę na łyżwach i przestrzeganiem reguł fair play. Konkurs miał w 2018 roku dopiero pierwszą odsłonę, ale liczę, że będą również następne. Jestem przekonana, że takie przedsięwzięcia są bardzo potrzebne. Może by tak jeszcze w innych dyscyplinach...? 



**DZIESIĄTKI WYŚCIGÓW...
SETKI GODZIN...
TYSIĄCE KILOMETRÓW...**

KOLARSTWO

CAŁY SEZON NA ŻYWO

★EUROSPORT 1

★EUROSPORT
Fuel your passion



NOWE WCIELENIEMISTRZA

PO 12 LATACH POLSKA ZNÓW MOŻE MIEĆ SWOJEGO PRZEDSTAWICIELA W RADZIE EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA LEKKOATLETYCZNEGO (EA) W OSOBIE DWUKROTNEGO MISTRZA OLIMPIJSKIEGO W PCHNIĘCIU KULĄ **TOMASZA MAJEWSKIEGO**. NASZ BYŁY ZAWODNIK JEST WICEPREZESEM POLSKIEGO ZWIĄZKU LEKKIEJ ATLETYKI (PIERWSZA KADENCJA)

ROZMAWIAŁ: ARTUR GAC

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl

ARTUR GAC: Za Panem już półmetek pierwszego etapu „życia po sporcie”. Czas więc na małe podsumowanie. Czy była choć jedna taka chwila, w której żałował Pan wejścia do Zarządu Związku?

TOMASZ MAJEWSKI: Nie, nie miałem takich myśli, bo od początku wiedziałem, na co się piszę. Miałem świadomość, że nie czekają mnie same łatwe zadania, że czasami będzie trudno i pojawią się stresujące sytuacje, dlatego nie jestem zaskoczony. W praktyce też nie jest aż tak źle, bym chciał to rzucić.

Czyli kadencja na razie usłana różami?

Aż tak to nie, ale cenne jest, że są wyniki i odnosimy sukcesy, bo dzięki temu miło się pracuje. Mamy trochę problemów, które staramy się rozwiązywać, wszak w sporcie nigdy nie jest idealnie. W każdym razie ten duży kredyt zaufania, który otrzymałem w wyborach, staram się spłacić ciężką pracą.

Jakie podjął Pan przedsięwzięcia w tym czasie?

Robimy wiele rzeczy. Od początku roku realizujemy zadania związane z projektem obchodów 100-lecia PZLA, których ukoronowaniem będzie uroczysta gala 15 listopada w hotelu Sofitel. Poza tym trwa stała i normalna praca, czyli szkolenie i zawody. Absorbując jest też choćby szukanie nowej siedziby Związku, ale prawie wszystko jest już podopinane i myślę, że w najbliższych latach wreszcie będziemy mieć nowe lokum. Generalnie przez ten czas zrobiliśmy sporo rzeczy, ale jeszcze masa wyzwań przed nami.

A co poczytuje Pan sobie za sukces w wymiarze międzynarodowym?

Udało się namówić dwie osoby do kandydowania i obie, dzięki wspaniałej postawie, zostały wybrane do Komisji Zawodniczych. I tak Adam Kszczot jest naszym przedstawicielem w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Federacji Lekkoatletycznych, a Marcin Lewandowski w Europejskim Stowarzyszeniu Lekkoatletycznym. Początkowo mieli wątpliwości, ale dali się przekonać i z bardzo wysokim poparciem, wchodząc z pierwszych lokat, dają nam polski głos w obu tych gremiach.

Co stanowi fundament Pana działań?

Formalnie jestem wiceprezesem do spraw międzynarodowych, ale w praktyce podejmuję bardzo wiele aktywności. W największym skrócie, robię wszystko to, co potrzeba i co w danej chwili wymaga mojego zaangażowania. Oczywiście, w jakiś sposób jestem twarzą Związku, jeśli chodzi o kontakty międzynarodowe, i uczestniczę we wszystkich kongresach, ale nie da się ukryć, że nasza pozycja polepsza się głównie dzięki wynikom zawodników.

Obowiązków może Panu jeszcze przybyć, bo kandyduje Pan na członka Rady European Athletics.

Faktycznie, gdy Zarząd PZLA zdecydował się wystawić kandydata, ja się zgłosiłem i moja osoba została zaakceptowana. Wybory odbędą się 13 kwietnia w Pradze podczas 27. Kongresu European Athletics. Będzie trudno, bo jest 25 dobrych kandydatów na 13 miejsc, a zatem zapowiada się spora rywalizacja. Niemniej zrobimy wszystko, co się da, by wrócić do władz EA.

Mówimy o organie sprawczym mającym szerokie kompetencje.

Może nie jest to odpowiednik piłkarskiej UEFA, ale oczywiście to ciało, które świadczy o obrazie europejskiej lekkoatletyki. Dlatego po 12 latach powinniśmy wrócić do członkostwa, zwłaszcza że są kraje, które zawsze kogoś mają i niekoniecznie są silne sportowo, ale mają prężną dyplomację. Nasza pozycja też jest coraz bardziej widoczna, bo sukcesywnie ją poprawiamy.

Jakie profity daje obecność w takiej organizacji?

Daje wszystko to, co później pomaga przy różnych staraniach, np. w kwestii ubiegania się o organizację imprez. A poza wszystkim gwarantuje jakże ważny głos naszemu państwu. Nasi sportowcy mają wiele do powiedzenia, dlatego my, jako działacze, musimy dołożyć nasze spojrzenie i siłę przebicia.

Jeśli zostanie Pan członkiem Rady EA, to jaka będzie agenda Pana działań?

Ważne, że możemy mieć tam głos i człowiek będzie mógł wyrazić swój pogląd, w ogóle jeśli chodzi o koncepcję rozwoju europejskiej

lekkoatletyki. A nie oszukujmy się, nasza dyscyplina znajduje się w trudnym położeniu, ponieważ nie jesteśmy mocną organizacją. Trzeba ciężko pracować nad przywróceniem prestiżu, by europejska „królowa sportu” znów stanowiła najsilniejszą federację kontynentalną. Chciałbym się temu przysłużyć, ale dopóki nie zostanę wybrany, to nie ma co dzielić skóry na niedźwiedziu.

Ewentualna dodatkowa aktywność nie będzie kolidować z obowiązkami wiceprezesa?

Sądzę że jest to do pogodzenia. Oczywiście doszłyby nowe zadania, ale widać po obecnych członkach Rady, że działają też w federacjach narodowych. Obie funkcje często są łączone, zatem jedna nie wyklucza drugiej.

Często słychać głosy działaczy, że zawodnikom łatwo przychodzi krytykowanie pewnych działań Związku, ponieważ nie znają trudności pracy po drugiej stronie. A czy Panu, od kiedy jest Pan w Zarządzie PZLA, nieco zmieniła się optyka?

Przez to, że mój trener Henryk Olszewski był działaczem w randze wiceprezesa oraz szefem szkolenia, to już jako zawodnik trochę więcej widziałem, jak to wygląda, i miałem szansę wcześniej zmienić swoją optykę. Niemniej to wszystko prawda, co zawarł pan w pytaniu. Zawodnicy często nie wiedzą, a nawet nie starają się dowiedzieć, jakie problemy ma Związek i jak trudno realizuje się pewne zadania,

a oceniają pracę PZLA wyłącznie ze swojej perspektywy.

Łatwiej współpracowało się z Henrykiem Olszewskim – trenerem, czy w obecnym układzie, czyli prezesem?

Tak samo dobrze. Nadal doskonale się rozumiemy, jak za czasów pracy w układzie trener – zawodnik. Świetnie się dogadujemy, bo mamy podobne poglądy na pewne sprawy.

Spełnia się Pan w nowej roli? To była dobra decyzja?

Myślę, że tak. To są zupełnie inne wyzwania, ale mi odpowiadają. Podoba mi się to, że ciągle jestem w lekkiej atletyce, pozostając w środowisku, w którym funkcjonuję od tylu lat. Bardzo sobie cenię obecną aktywność.

A o igrzyskach olimpijskich, które są przecież najważniejszą imprezą dla sportowca, kiedy po raz pierwszy Pan zamarzył?

To akurat łatwo sprawdzić i piszemy o tym w „Petardzie”. W 2002 roku na obozie jeden z trenerów powiedział nam, że aby dojść do w miarę dobrego poziomu w rzucie młotem, potrzeba dziesięciu lat. Odparłem mu wtedy na to, że w takim razie za dziesięć lat będę na igrzyskach. Dziesięć lat minęło i...

Za niespełna dwa lata będzie Pan ubiegał się o prezesurę?

Nie wykluczam takiego scenariusza, ale podchodzę do tego na spokojnie. Na to jeszcze trzeba poczekać. ■





LEKARZ Z ŻYŁKĄ POETY

KRZYSZTOF OSMAN – ABSOLWENT (1975) WOJSKOWEJ AKADEMII MEDYCZNEJ W ŁODZI. LEKARZ ZE SPECJALIZACJAMI Z ZAKRESU: NEUROLOGII, MEDYCYNY LOTNICZEJ I MEDYCYNY SPORTOWEJ. ZAWODOWO OD LAT ZWIĄZANY Z CENTRALNYM OŚRODKIEM MEDYCYNY SPORTOWEJ. BYŁ M.IN. CZŁONKIEM MISJI MEDYCZNEJ NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH W PEKINIE (2008) I LONDYNIE (2012). WŁAŚNIE WYDAŁ... SWÓJ TOMIK POEZJI

ROZMAWIAŁ: HENRYK URBAŚ

FOTO: HENRYK URBAŚ, ARCHIWUM PRYWATNE K. OSMANA

HENRYK URBAŚ: Panie Doktorze, w jaki sposób trafił Pan do sportu, czy uprawiał Pan którąś z dyscyplin?

KRZYSZTOF OSMAN: To było w roku 1977 lub 1978, kiedy trafiłem do przychodni sportowej w warszawskiej Legii na Fortach Bema, bo wcześniej, krótko po studiach, odbywałem staż – najpierw w Łodzi, potem w stołecznym

szpitalu na Szaserów i w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej. Gdy trafiłem do Legii, w klubie działało aż 18 (!) sekcji i naprawdę my, lekarze, mieliśmy co robić. To była bardzo dobra szkoła. Najpierw przydzielono mi „pod opiekę” pięciobój nowoczesny, ale potem doszły do tego jeszcze: szermierka, sekcja jeździecka (skoki), kolarstwo i podno-

szenie ciężarów. Sam sportowcem nie byłem, choć nie kryję, że w latach nauki w liceum Traugutta próbowałem swych sił w lekkoatletyce – najpierw w Sarmacie, a potem w MKS AZS Warszawa. Większych sukcesów jednak nie miałem, choć podczas jakichś zawodów startowałem nawet na bieżni Stadionu Dziesięciolecia...

Obecnie jest Pan kojarzony przede wszystkim z pięciobojem nowoczesnym.

O, tak. Z tą dyscypliną jestem związany chyba 34 albo 35 lat – najpierw tylko z legionistami, a potem już z kadrą narodową. Tam zastąpiłem prof. Artura Dziaka i właściwie już od igrzysk w Barcelonie wspomagałem Zbyszka Pacelta i jego podopiecznych. Potem także nasze panie, które przecież również odnosiły wspaniałe sukcesy.

To w takim razie czas na pytanie „z innej beczki” – skąd u Pana zainteresowanie poezją, bo przecież widziałem już Pana premierowy tomik wierszy zatytułowany „Szept spadających liści” (red. Krzysztof Zuchora, wyd. Estrella Warszawa)?

Właściwie to nie wiem, bo nigdy specjalnie tą dziedziną się nie interesowałem, chociaż... Jest chyba we mnie coś z „kronikarza chwil”, więc różne rzeczy, które jakoś mnie zajmowały lub odcisnęły piętno na moim życiu, próbowałem w mniej lub bardziej udolnej formie literackiej zanotować. I de facto już od szkoły średniej, a potem również na studiach próbowałem coś tam pisać, poznawać poetów. Bawiliśmy się nawet w taki mały teatr – nazywał się „Verbum”, ale to nie było nic poważnego.

Policzył Pan kiedyś, ile napisał wierszy?

Nigdy ich nie liczyłem, ale myślę, że mam materiał na pewno na jakieś 5 tomików. Ten drugi jest prawie gotowy, a będzie nosił tytuł „Sonata dla skrzata”. „Skrzat” to taki domowy pseudonim żony. To będzie tomik o miłości, z głównym akcentem na moją Grażynkę.

Wspomniany na wstępie premierowy tomik, którego prezentacja 18 lutego w klubie AWF „Relax kultura” wywołała duże zainteresowanie, zawiera blisko 50 utworów. Nie dostrzegłem jednak wśród nich ani jednego wiersza o sporcie. W jednym tylko („Nad Brdą”) występuje wprawdzie wioślarska „ósemka”,

ale jest tam tłem, mamy o niej jedynie skromną wzmiankę...

Tak, bo nie piszę o sporcie, choć przecież bardzo uważnie go śledzę. Nie podejmuję się tego, bo choć jestem tak blisko wyczynowych sportowców i doceniam ich wysiłki, nie odważę się podjąć próby opisanego tego, co czuje zawodnik. Nie jestem na tyle kompetentny, by opisać uczucia, jakie towarzyszą zawodnikowi w trakcie walki sportowej. Może gdybym sam był olimpijczykiem i brał udział w zawodach – byłoby mi łatwiej, bo do takiego opisywania wrażeń i uczuć miałbym prawo. Tymczasem ja jestem przy sporcie, przy zawodnikach, lecz to przecież oni osobiście przeżywają swoje starty, więc nie czuję się uprawniony, by w to wnikać. Nawiasem mówiąc – obecnie, poza kilkoma wyjątkami, a taki na pewno stanowi twórczość Krzysztofa Zuchory, niewiele jest wierszy oddających w sposób rzetelny i prawdziwy wrażenia sportowca towarzyszące jego występom.

Szczerze mówiąc, podziwiam Pana, że mimo odpowiedzialnej i absorbującej pracy znajduje Pan czas na pisanie, ale to chyba efekt tego, że – jak słyszałem – zawsze było w Panu sporo humanistycznego podejścia do ludzi i tego, co robią. A poezja pewnie w tym pomaga. Nie jest też tajemnicą, że Wasz, tj. Pana i Małżonki, dom to dom artystyczny...

PONIŻEJ:
Krzysztof Osman
z Januszem Peciakiem,
mistrzem olimpijskim
z Montrealu (1976)
w pięcioboju
nowoczesnym



No tak, bo Grażyna maluje, i to ciekawie. Malarstwo pochłonięło ją przeszło 10 lat temu. Wtedy, gdy poważnie zachorowała i przeszła na emeryturę. Wcześniej pracowała w szkole sportowej z dyscyplinami, takimi jak łyżwiarstwo figurowe, gimnastyka artystyczna, pływanie, siatkówka, i tam na co dzień dosłownie ocierała się m.in. o te sporty lekkie, „artystyczne”, ale kiedy pracowała, nie czuła w sobie jakiejś weny twórczej. Kiedy po przeszło 20 latach przy tablicy znalazła się na szkolnym aucie, ni stąd, ni zowąd wykonała jakiś szkic. „Słuchaj, fajne to” – chyba takimi słowami oceniłem jej dzieło i... tak to się zaczęło. Kupiłem żonie kilka książek o sztuce, a ona po prostu złapała za pędzel i zaczęła tworzyć. Ludzie, którzy oglądali jej prace, stwierdzili że ma talent, a takie głosy tylko napędzają zapał do dalszej pracy. Namalowała dotąd już prawie 300 obrazów, i to stosując wszelkie możliwe techniki. Miała już 12 wystaw indywidualnych, uczestniczyła w 14 zbiorowych, a jej prace można spotkać w różnych zakątkach świata, m.in. w USA, Szwecji, Anglii, Emiratach. Większość obrazów to prace przez autorkę podarowane, część jednak to dzieła sprzedane różnym nabywcom. Swoje wystawy miała również w Centrum Olimpijskim PKOl (ja zaś chwaliłem się tam fotografiami swojego autorstwa) oraz na bieleńskiejskiej AWF. W domu ustawiliśmy to tak, że ja organizuję

żonie właśnie wystawy, a ona inspiruje, wręcz „nakręca” mnie bym coś napisał – uzupełniamy się więc doskonale. ■

Jest chyba we mnie coś z „kronikarza chwil”, więc różne rzeczy, które jakoś mnie zajmowały lub odcisnęły piętno na moim życiu, próbowałem w mniej lub bardziej udolnej formie literackiej zanotować



BASEBALL I SOFTBALL: POWRÓT NA ARENĘ A SPRAWA POLSKA

PO OŚMIU LATACH PRZERWY, W ROKU 2020 W TOKIO DO PROGRAMU IGRZYSK OLIMPIJSKICH POWRÓCĄ BASEBALL (RYWALIZACJA MĘŻCZYZN) ORAZ SOFTBALL (DLA KOBIEĆ). CHOCIAŻ SAM TEN SPORT, NIESTETY, NIE CIESZY SIĘ W NASZYM KRAJU WIĘKSZĄ POPULARNOŚCIĄ, TO POLSKA MA W NIM NIEMAŁE TRADYCJE

TEKST/FOTO: MARTYNA SZYDŁOWSKA

POLSKI ZWIĄZEK BASEBALLU powstał w 1978 roku, a oficjalne rozgrywki ligowe o mistrzostwo kraju zainaugurowano 6 lat później. Za sprawą kontaktów z drużynami czechosłowackimi baseball zaczął rozwijać się na Śląsku już w latach 60. i to właśnie zawodnicy Silesii Rybnik zostali pierwszymi zwycięzcami ligi. Do dziś Śląsk przoduje w baseballu za sprawą Silesii, jak i zespołów

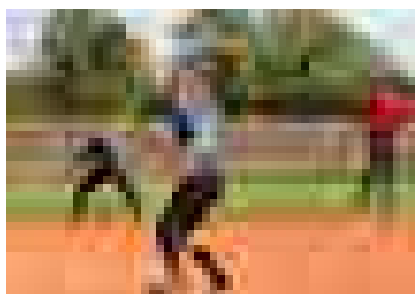
z Żor, Jastrzębia i Katowic, które nadal współpracują z czeskimi klubami. Drużyna z Rybnika to ubiegłoroczny mistrz kraju i triumfator Pucharu Polski, jednak najbardziej utytułowany klub znajduje się w centralnej Polsce. Stal Kutno to aż 17-krotny mistrz kraju, a baseballowe tradycje w 1984 roku zapoczątkował mieszkający tam Kubańczyk. Kutno może pochwalić się najlepszym kompleksem baseballowo-softballowym (2 boiska baseballowe

i 3 softballowe), dzięki powstałemu w 1995 roku Centrum Małej Ligi Baseballowej (Little League Baseball to największa na świecie organizacja sportów młodzieżowych), które początkowo obejmowało region Europy, Bliskiego Wschodu i Afryki, obecnie Europy i Afryki. Każdego lata rywalizują tam młodzieżowe drużyny w różnych kategoriach wiekowych, a w sezonie ligowym Stal Kutno podejmuje swych rywali. Również Warszawa może poszczycić się sukcesami – drużyny ze stolicy zdobywały mistrzostwo Polski zarówno w baseballu, jak i softballu. Utytułowane są także Osielesko i Brzeg. – Obok wymienionych miast, fenomenem jest dla mnie położona między Wrocławiem a Poznaniem Miejska Górka. Liczy sobie jedynie 3 tysiące mieszkańców, a ma drugi w kraju (po Kutnie) kompleks baseballowo-softballowy. Świetnie radzi sobie też Wrocław, gdzie w kwietniu oddano nowe boisko powstałe z inicjatywy miasta i mieszkańców, co niezwykle sobie cenię – mówi prezes Polskiego Związku Baseballu i Softballu, Christopher Sweeney.

OBECNIE W POLSCE oficjalnie zrzeszonych jest 26 klubów baseballowych i softballowych, a we wszystkich kategoriach wiekowych mamy blisko 1500 aktywnych zawodników. – Liczba klubów, a tym samym zawodników systematycznie rośnie. Staramy się popularyzować nasz sport, wykorzystując nowe pomysły i strategie. Ścisłe współpracujemy z MLB (Major League Baseball) oraz Ambasadą USA w Polsce. Dzięki ich pomocy postanowiliśmy odnaleźć zawodników grających w amerykańskich rozgrywkach, którzy mają polskie korzenie. I zaprosić ich do Polski, by podczas spotkań z dziećmi i młodzieżą promowali baseball. Na amerykańskich uczelniach poszukujemy zawodników z polskimi paszportami czy korzeniami, którzy chcieliby grać w naszej reprezentacji. Wiele krajów podążało już tą drogą, ale uważam, że nie należy bać się zapożyczać rozwiązania, które przyniosły efekty – wyjaśnia pochodzący z USA prezes. Zawodników z polskimi korzeniami, którzy stanowili o sile amerykańskiego baseballu, nigdy nie brakowało, a najlepszymi przykładami mogą być Stan Musial, Carl Yastrzemski, Doug Mientkiewicz (mistrz olimpijski z Sydney), którzy należą do Galerii Sław Baseballu.

NA IGRZYSKACH W TOKIO, zarówno w softballu, jak i baseballu, o medale będzie walczyło jedynie po 6 drużyn (w poprzednich edycjach było ich po 8), a faworytami do reprezentowania Europy są drużyny z Holandii i Włoch. – Nasze szanse awansu do Tokio są niewielkie, ale będziemy walczyć, mimo że daleko nam do faworytów. W baseballu zajmujemy obecnie 40. miejsce w światowym rankingu. W tym roku Polacy zagrają w jednym z dwóch eliminacyjnych turniejów mistrzostw Europy; zwycięzcy zmierzą się w play-offie o prawo gry w mistrzostwach, gdzie stoczą walkę o bilety na olimpijski turniej kwalifikacyjny. Awans na igrzyska będzie trudny, a szanse na to, że znajdziemy się w czołowej piątce mistrzostw Europy (która uzyskuje prawo do gry w turnieju kwalifikacyjnym dla Europy i Afryki), a następnie zdobędziemy przepustkę do Tokio, szacowałbym na 3–5% – wyjaśnia Christopher Sweeney. – Kwestia reprezentacji kobiet jest trochę bardziej optymistyczna. W mistrzostwach Europy 2017 nasza drużyna zajęła 12. miejsce, najlepsze w historii. Tegoroczny czempionat odbędzie się w Czechach oraz w Polsce – w Rybniku i Żorach (30.06–6.07). Tutaj szanse na olimpijski awans oceniałbym na 10–15%. Miejmy nadzieję, że baseball i softball pozostaną w programie, bo nasze szanse na udział w kolejnych igrzyskach są znacznie większe – dodaje Sweeney, który w latach 2011–2014 był trenerem reprezentacji Polski w softballu. Warto dodać, że w 2012 roku prowadzona przez niego drużyna U22 zajęła 4. miejsce w mistrzostwach Europy. – Cały czas idziemy naprzód. W sierpniu ubiegłego roku MLB zorganizowało w Kutnie obóz dla kategorii U15, w którym wzięło udział blisko 50 zawodników. Dwaj polscy gracze zostali zaproszeni na zgrupowanie „all-stars” w Niemczech. Otrzymaliśmy zapewnienie od MLB, że takie obozy będą organizowane w Polsce regularnie. Staramy się też przekonać naszych partnerów do systematycznych klinik dla trenerów – to mały krok, ale ważny, by w przyszłości o sile polskiego baseballu stanowili polscy trenerzy – dodał prezes.

BASEBALL ZADEBIUTOWAŁ na igrzyskach olimpijskich w 1992 roku w Barcelonie, zaś softball 4 lata później w Atlancie. Stany Zjednoczone to baseballowa potęga, jednak



Polski Związek Baseballu powstał w 1978 roku, a oficjalne rozgrywki ligowe o mistrzostwo kraju zainaugurowano 6 lat później

olimpijskie złoto ich reprezentanci zdobyli tylko raz – w Sydney (poza tym mają 2 brązowe medale). Regularnie na podium meldowali się Kubańczycy, którzy medal wywalczyli na każdych igrzyskach (3 złote i 2 srebrne), a ostatni tytuł zdobyli Koreańczycy. W softballu Amerykanki zdominowały dotychczasową rywalizację – trzykrotnie zostały mistrzyniami olimpijskimi, nie udało im się to jedynie w Pekinie, gdzie triumfowały Japonki. Warto dodać, że baseball to sport numer jeden w Kraju Kwitnącej Wiśni, a Japończycy będą na pewno w gronie największych faworytów. ■

POD SPORTOWYM PARAGRAFEM

MARIA ZUCHOWICZ

FOTO: SHUTTERSTOCK

STYPENDIA SAMORZĄDOWE

MOGĄ BYĆ ONE PRYZNANE OSOBIE FIZYCZNEJ REPREZENTUJĄCEJ KLUB SPORTOWY, MAJĄCY SIEDZIBĘ NA TERENIE GMINY, A ZASADY ICH PRYZNAWANIA OPIERAĆ SIĘ POWINNY NA DWÓCH KRYTERIACH: ZNACZENIU DANEJ DYSCYPLINY SPORTU DLA JEDNOSTKI SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO ORAZ NA OSIĄGNIĘTYCH WYNIKACH SPORTOWYCH

W OPARCIU O REGULACJE dotyczące powyższych kwestii jeden z klubów sportowych wystąpił do Urzędu Miejskiego w Sulęcinie (woj. lubuskie) o przyznanie stypendium sportowego dla zawodnika startującego w badmintonie, wskazując równocześnie na osiągnięte przez niego wyniki sportowe w tej dyscyplinie. Burmistrz odmówił przyznania stypendium sportowego wskazanemu zawodnikowi ze względu na wyczerpanie środków przyznanych w budżecie gminy na stypendia dla 14 zawodników, podczas gdy wpłynęło 15 wniosków, z których 14 dotyczyło zawodników piłki siatkowej. Organ uznał, że ranga wyników sportowych w piłce siatkowej w postaci awansu do I ligi rozgrywek jest wyższa niż osiągnięcia zawodnika w badmintonie, w związku z czym 14 siatkarzy zyskało pierwszeństwo w otrzymaniu stypendium przed wnioskiem badmintonisty.

OD POWYŻSZEGO ROZSTRZYGNIECIA wpłynęło odwołanie klubu do SKO (Samorządowego Kolegium Odwoławczego), a ono uchyliło zaskarżoną decyzję w całości i przekazało sprawę do ponownego rozpoznania organowi I instancji. Burmistrz po powtórnym rozpoznaniu sprawy ponownie odmówił badmintoniście przyznania stypendium, uzasadniając to faktem, że gmina dysponuje jedynie funduszami na 14 stypendystów. Aczkolwiek 15 złożonych wniosków zweryfikowanych zostało pod względem formalnym i mery-



torycznym pozytywnie, niemniej uznano, że awans do I ligi i czynny udział w rozgrywkach piłki siatkowej ma wyższą rangę, i jest dużo większym osiągnięciem sportowym niż rezultaty osiągane przez badmintonistę. Mecze siatkówki przyciągają setki kibiców, zarówno dorosłych, jak i młodzież oraz dzieci, przy czym siatkówka jest popularna w szkołach.

Z POWYŻSZYCH WZGLĘDÓW SKO utrzymało w mocy zaskarżoną decyzję, uzasadniając to faktem, że należy brać pod uwagę zarówno wyniki sportowe, jak i znaczenie danej dyscypliny dla jednostki samorządu terytorialnego, która ustanawia i przyznaje stypendia. Równocześnie SKO stwierdziło w uzasadnieniu, że dla gminy największe znaczenie mają gry zespołowe: piłka siatkowa i piłka nożna.

SKO stwierdziło w uzasadnieniu, że dla gminy największe znaczenie mają gry zespołowe: piłka siatkowa i piłka nożna



Nie może dochodzić do dyskryminacji polegającej na przyznawaniu w sposób nieuprawniony pierwszeństwa którejkolwiek dyscyplinie sportu

OD DECYZJI SKO skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gorzowie Wielkopolskim wniósł zawodnik badmintonu (sygn. akt: II SA/Go 428/18). Przedmiotem kontroli w niniejszej sprawie pod względem legalności była decyzja SKO utrzymująca w mocy decyzję burmistrza odmawiającą przyznania skarżącemu stypendium sportowego.

SĄD ADMINISTRACYJNY stwierdził w uzasadnieniu wyroku co następuje: Decyzję o przyznaniu lub odmowie przyznania stypendium podejmuje burmistrz w drodze decyzji administracyjnej, która ma charakter uznaniowy. Stwierdzić jednak należy, że w sytuacji gdy strona wykaże, że istnieją przesłanki do przyznania stypendium, organ obowiązany jest wnikliwie wyjaśnić przyczyny określonego rozstrzygnięcia, przy czym uwzględniony powinien być zarówno interes strony, jak i interes publiczny. Zdaniem Sądu organy rozstrzygające sprawę naruszyły podstawowe zasady postępowania administracyjnego, nie wyjaśniły bowiem wszechstronnie stanu faktycznego sprawy, nie dokonały wnikliwej analizy wszelkich

okoliczności i nie rozważyły interesu strony w zestawieniu z interesem publicznym. Poza tym popełniły błąd, nie dokonując analizy indywidualnego wkładu poszczególnych zawodników w awans drużyny do I ligi piłki siatkowej. Należało również rozważyć możliwość zwiększenia budżetu przeznaczanego na sportowe stypendia.

Sąd Administracyjny uznał, że niesłuszne jest stwierdzenie SKO, że tylko piłka siatkowa i piłka nożna są dyscyplinami sportu, które mają znaczenie dla gminy. Wojewódzki Sąd Administracyjny za błędne uznał przyznanie stypendiów wszystkim czternastu zawodnikom siatkówki, przy czym uzasadnił to w sposób identyczny w stosunku do wszystkich zawodników. W drużynie liczącej 14 graczy ich udział w sukcesie w postaci zakwalifikowania się do wyższej klasy rozgrywkowej jest różny, i to zarówno co do aktywności, jak i co do rezultatów.

WSA STWIERDZIŁ, że najistotniejszym błędem orzeczeń burmistrza i SKO było to, że przesądził on z góry, bez wnikliwej analizy faktów, że stypendia otrzymuje 14 siatkarzy, pomijając zawodnika badmintonu. Sąd uchylił zaskarżoną decyzję SKO oraz poprzedzającą ją decyzję burmistrza i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania. Zwrócił uwagę na fakt, że organy nie dokonały wnikliwej analizy i niedostatecznie rozważyły interes skarżącego „w zderzeniu z interesem publicznym”.

ROZPOZNAJĄC PONOWNIE NINIEJSZĄ SPRAWĘ należy pamiętać, że wszystkie dyscypliny sportowe mają równe prawa, a badminton jest tak samo ważny jak siatkówka. Nie może dochodzić do dyskryminacji polegającej na przyznawaniu w sposób nieuprawniony pierwszeństwa którejkolwiek dyscyplinie sportu. ▀





NAJSTARSZY Z RODU KUCCHARÓW

W TYM ROKU OBCHODZIMY STULECIE POWSTANIA POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO ORAZ NASZEGO NAJSTARSZEGO ZWIĄZKU SPORTOWEGO – POLSKIEGO ZWIĄZKU LEKKIEJ ATLETYKI. WŚRÓD OSÓB NAJBARDZIEJ ZAANGAŻOWANYCH W ICH UTWORZENIE SZCZEGÓLNE MIEJSCE ZAJMUJE **TADEUSZ KUCCHAR**. JEGO WKŁAD W ROZWÓJ POLSKIEGO SPORTU, KTÓREMU POŚWIECIŁ CAŁE ŻYCIE, JEST OGROMNY

TEKST: MICHAŁ POLAKOWSKI

FOTO: ARCHIWUM FOTOGRAFICZNE MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

POCHODZIŁ Z LEGENDARNEJ RODZINY KUCCHARÓW. Jego rodzice, Ludwika i Ludwik (członek lwowskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”), właściciele pierwszych sal kinowych w Krakowie i we Lwowie, zaszczytliwi miłość do sportu swoim synom. Cała ich szóstka – Tadeusz, Władysław, Karol, Wacław, Mieczysław i Zbigniew – była zawodnikami Pogoni Lwów w różnych dyscyplinach, zdobywała przez lata wiele tytułów mistrzów kraju. Państwo Kucharowie łożyli na słynny lwowski klub duże sumy własnych pieniędzy. Regularnie wspomagali go finansowo, a w latach 1911–1913 ponieśli niemałe wydatki przy budowie stadionu, drugiego obiektu klubowego na ziemiach polskich (pierwszy miała od 1912 roku Cracovia). W uznaniu tych zasług oboje otrzymali tytuły Członków Honorowych LKS Pogoń.

NIC ZATEM DZIWNIEGO, że wychowywany w takiej rodzinie pierworodny syn Tadeusz, urodzony w 1891 roku, poświęcał się sportowi już od najmłodszych lat. We Lwowie na początku XX wieku było to o wiele łatwiejsze niż gdzie indziej, bo właśnie to miasto stało się kolebką polskiej kultury fizycznej. To tam powstała pierwsza sportowa organizacja, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, do życia powołano pierwsze kluby gimnastyczne, piłkarskie, wielosekcyjne, turystyczne. Tadeusz jako pierwszy z braci zapisał się do „Sokoła”, a później jego śladem podążyli kolejni. Krótko był też członkiem Lechii, ale niebawem przeniósł się do Pogoni. Z tym klubem związany był przez całą karierę zawodniczą, a po jej zakończeniu – jako utalentowany organizator – doszedł nawet do godności prezesa.

Z POWODZENIEM UPRAWIAŁ gimnastykę, łyżwiarstwo, narciarstwo, pływanie czy piłkę nożną. Grał na pozycji środkowego pomocnika, a ponieważ szybko dostrzeżono jego zdolności przywódcze, został także kapitanem drużyny, która w 1909 roku rozegrała pierwszy w historii klubu mecz międzynarodowy (z węgierskim Kassai Athletikai Club). Zdecydowanie najbliższa była mu jednak lekkoatletyka. W tej dyscyplinie osiągnął wysoki poziom i był bodaj najwybitniejszym polskim sportowcem w okresie przed I wojną światową. Głośnym echem odbiło się jego zwycięstwo w mistrzostwach Galicji w chodzie na

dystansie 70 km ze Stryja do Lwowa w 1908 roku, które odniósł jako 17-latek. W kolejnych latach zdobył kilka tytułów mistrza Austrii, Czech i Węgier, należało do niego najwięcej, bo aż 8 polskich rekordów (czyli nieoficjalnych rekordów nieistniejącej wówczas Polski) w średnich i długich biegach płaskich, wielobojach i chodzie. O jednym z jego ówczesnych występów, w biegu na 3000 metrów, lwowska prasa pisała: „Tadeusz Kuchar, bez śladów większego zmęczenia, zdublowawszy dwóch, w przepyszej jak zwykle formie i stylowo staje u celownika, w doskonałym czasie 9:42,6 poprawiając należący do niego rekord aż o 15,8 sekundy”. Austriacy szkoleniowcy widzieli go w reprezentacji swego kraju na igrzyska V Olimpiady w Sztokholmie (1912), ale Kuchar, nie chcąc reprezentować kraju innego niż Polska, umyślnie nie wziął udziału w eliminacjach. Pozbawiło go to szansy na wyjazd. Była to dla niego decyzja trudna, bo przecież jako człowiek o duszy sportowca chciał sprawdzić się na tle najlepszych lekkoatletów na świecie. O swoim wyborze rozmawiał w późniejszych latach niechętnie.

JUŻ WÓWCZAS TADEUSZ KUCCHAR wiedział, że ze sportem chce być związany nie tylko jako aktywny zawodnik. W 1914 roku uzyskał dyplom inżyniera na Politechnice



POWYŻEJ:

Tadeusz Kuchar na trasie chodu na 70 km, Stryj – Lwów, 1908 rok

Lwowskiej (zajmował się m.in. budownictwem sportowym), zasiadał w Zarządzie Pogoni, a także wygłaszał liczne odczyty z teorii sportu – np. „Off side w footballu”. Jako jeden z czołowych polskich organizatorów życia sportowego miał się dać poznać po burzliwym okresie wojennym, w którym walczył jako żołnierz CK Armii, a później w Wojsku Polskim – w obronie Lwowa w latach 1918–1919 oraz wojnie z bolszewikami. W 1920 roku był jednym z organizatorów wyjazdu drużyny lwowskich piłkarzy na Górny Śląsk, gdzie promowali oni polską kulturę (nie tylko fizyczną) przed zbliżającym się plebiscytem decydującym o przynależności państwowej tych ziem. Choć nie przebiegł on ostatecznie po myśli Polaków, lwowskie i górnośląskie środowiska utrzymywały serdeczne stosunki przez kolejne lata. Okazało się to ważne po II wojnie światowej, gdy wielu lwowiaków znalazło właśnie na Śląsku swoje miejsce.

INSTYTUCJONALIZACJĘ SPORTU w odrodzonej Rzeczypospolitej rozpoczęto jesienią 1919 roku w Krakowie. W należącej do Towarzystwa Lekarskiego kamienicy przy ul. Radziwiłłowskiej 4 spotkali się 11 października przedstawiciele organizacji lekkoatletycznych z najprężniej działających wówczas ośrodków, a więc Lwowa, Krakowa, Łodzi oraz Warszawy, i powołali do życia pierwszy oficjalny związek sportowy w kraju – Polski Związek Lekkoatletyczny. Prezesem został Tadeusz Kuchar, a siedzibą Związku był Lwów. Po jej przeniesieniu do Warszawy dwa lata później, Kuchara zastąpił na stanowisku Bronisław Kowalewski.

W STATUCIE CELE ZWIĄZKU zostały zdefiniowane następująco:

1. Rozwój i popieranie sportu lekkoatletycznego, jako też Towarzystw należących do Związku, z wykluczeniem dążeń politycznych lub wyznaniowych.
2. Zastępowanie Towarzystw uprawiających lekką atletykę, a należących do Związku, na zewnątrz, wobec Związku międzynarodowego i innych ugrupowań sportowych.
3. Zatwierdzanie rekordów.
4. Ustanawianie jednolitych przepisów dla zawodów lekkoatletycznych w myśl obowiązujących zasad Związku międzynarodowego (International Amateur Athletic Federation).



POWYŻEJ:

Tadeusz Kuchar na mecie zawodów lekkoatletycznych we Lwowie, około 1909 roku

OBOK:

Lekkoatletci Pogoni Lwów. Od lewej: Tadeusz Kuchar, Bronisław Fabian, Tadeusz Garczyński, Zdzisław Latawiec, Skopał, Walerian Jaworski, Fastnacht, Jajus, 1913 rok

DZIEŃ PO ZAŁOŻENIU PZLA, 12 października 1919 roku, w krakowskim Hotelu Francuskim utworzono Komitet Udziału Polski w Igrzyskach Olimpijskich. Grono urzędników państwowych oraz działaczy lekkoatletycznych, narciarskich i turystycznych wybrało spośród siebie ośmioosobowy Komitet, w którym był m.in. Tadeusz Kuchar. Kiedy 1 grudnia organizacja przekształciła się w Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich, znalazł się on także w składzie pierwszego



Zarządu. W późniejszych miesiącach i latach uczestniczył także w zakładaniu kolejnych związków: piłki nożnej (1919), tyżwiarzskiego (1921), pływackiego (1922) czy Związku Polskich Związków Sportowych (1924), po którego połączeniu z PKIO powstał Polski Komitet Olimpijski (1925). Kuchar występował w nim aktywnie w różnych rolach – np. w 1936 roku był kierownikiem technicznym polskich ekip na igrzyska w Garmisch-Partenkirchen i Berlinie.

PO ZAKOŃCZENIU KADENCJI prezesa PZLA Tadeusz Kuchar związał się bliżej ze środowiskiem piłkarskim. Trzykrotnie pełnił funkcję selekcjonera reprezentacji narodowej – w 1923 roku jako członek komisji selekcyjnej (wspólnie z Kazimierzem Głabiszem i Adamem Obrubańskim; 5 meczów), a następnie samodzielnie w 1925 i 1928 roku (po jednym meczu). W 1927 roku znalazł się wśród założycieli ligi piłkarskiej, a już po II wojnie światowej, w latach 1945–1946 był pierwszym w tym okresie prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej.

KUCHAR ZAPISAŁ SIĘ w historii polskiego sportu również jako inżynier. Zdobyte na Politechnice Lwowskiej wykształcenie wykorzystywał od 1932 roku, kiedy objął stanowisko dyrektora ds. inwestycji sportowych w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Funkcję tę pełnił przez trzy kolejne dekady, z przerwą w latach II wojny światowej, a po niej – już w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej. Zasłużył się w tym czasie przy budowie licznych obiektów, m.in. Stadionu Dziecięciolecia w Warszawie i Stadionu Śląskiego w Chorzowie, a także hal sportowych w Gliwicach, Łodzi i Warszawie (Torwar). Zmarł w Warszawie w 1966 roku w wieku 75 lat.

O WACŁAWIE KUCHARZE, młodszym bracie bohatera tego tekstu, mawia się często, że był sportowym człowiekiem renesansu – sięgał bowiem po mistrzostwo Polski w czterech dyscyplinach i wielokrotnie występował w reprezentacjach narodowych. To samo miano pasuje jednak doskonale również do Tadeusza, którego zasługi dla rozwoju polskiej kultury fizycznej doprawdy trudno przecenić. ■

„ŁOKIETEK”

JANUSZ SIDŁO TO NIEWĄTPLIWIE JEDNA Z NAJCIEKAWSZYCH POSTACI W HISTORII POLSKIEGO SPORTU. REKORDZISTA ŚWIATA, UCZESTNIK PIĘCIU KOLEJNYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH, Z KTÓRYCH MEDAL PRZYWIÓŻŁ „TYLKO” RAZ I „TYLKO” SREBRNY. CZŁOWIEK, O KTÓRYM MÓWIONO, ŻE NIE BYŁ PRYZWYCZAJONY DO PRZEGRYWANIA, STAŁ SIĘ BOHATEREM WYDARZENIA, KTÓRE DO HISTORII SPORTU PRZESZŁO JAKO JEDEN Z NAJPIĘKNIEJSZYCH PRZYKŁADÓW FAIR PLAY

TEKST: MATEUSZ GOŁĘBIEWSKI

FOTO: JAN ROZMARYNOWSKI

PRZYSZEDŁ NA ŚWIAT W CZERWCU

1933 ROKU w Szopienicach. Dziś to dzielnica Katowic, ale w latach trzydziestych była niewielką, górniczą wioską na Śląsku. Silnych, wysportowanych chłopców czekała co najwyżej praca w miejscowej kopalni. Jednak Sidło już od najmłodszych lat przejawiał talent sportowy. Nauczyciel WF postanowił zrobić z niego dyskobolę (z przyrządów lekkoatletycznych potrzebnych miotaczom szkoła miała bowiem wyłącznie dysk).

DO OSZCZĘPU TRAFIŁ, jak to często bywa w legendach, zupełnie przez przypadek. Podczas szkolnych zawodów szybko odpadł z konkurencji rzutu dyskiem, więc szansy poszukał w oszczepie. Jednym rzutem pobił konkurentów o 15 m! Był niewątpliwie cudownym dzieckiem sportu. Miał też sporo szczęścia. Jego naturalny talent został szybko dostrzeżony i dzięki temu już w 1949 roku 16-letni Janusz otrzymał powołanie na pierwszy powojenny lekkoatletyczny mecz międzypaństwowy z Rumunią.

MŁODY WIEK był jednak często przekleństwem oszczepnika z Szopienic. W 1952 roku przygotowania do igrzysk olimpijskich w Helsinkach zmąciła matura. Niestety, Sidło musiał zdawać egzamin eksternistycznie, co oznaczało konieczność podchodzenia do egzaminów kolejno z każdego przedmiotu.

OBOK:
Janusz Sidło jest jednym z najbardziej zasłużonych polskich sportowców. Obecnie powstaje o nim film



Obóz przygotowawczy trzeba było porzucić. W Helsinkach był bez formy – w eliminacjach nie zaliczył nawet minimum kwalifikacyjnego i odpadł z konkursu. Za to jednak zdał maturę. Inwestycja w naukę szybko się zwróciła. Janusz mógł podjąć studia na warszawskiej AWF pod okiem Zygmunta Szelesta, twórcy powojennych sukcesów polskiego oszczepu. Zaledwie rok pracy wystarczył, by pobił rekord Europy i jako drugi człowiek na świecie przekroczył granicę 80 m.

W ZAWODNIKU Z SZOPIENIC wielkie nadzieje zaczęła pokładać również polska prasa. Błyskawicznie nazwała go największą nadzieją zbliżających się mistrzostw Europy. Sidło bronił się, jak mógł przed stawianiem go w roli faworyta, ale z drugiej strony jego samego interesował tylko tytuł – po prostu miał w naturze walkę wyłącznie o zwycięstwo. Na szczęście wytrzymał presję i wracał z Berna ze złotym medalem na szyi. Rok 1956 miał być dla jego kariery przełomowy.

Był to bowiem rok igrzysk, które miały być rozegrane po raz pierwszy na półkuli południowej – w Australii. Budowanie olimpijskiej formy postępowało zgodnie z planem, czego widocznym efektem było pobicie przez Sidłę rekordu świata. Podczas zawodów w Mediolanie Polak rzucił na odległość 83,66 m. Wysłał tym samym w świat jasny sygnał, że to właśnie on jest faworytem do olimpijskiego złota.

TYMCZASEM OLIMPIJSKĄ FORMĘ w dalekiej Norwegii szlifował Egil Danielsen, który regularnie rzucał powyżej 80 metrów. Na dołek wygrał z Sidłą w bezpośrednim starciu przed igrzyskami. Polak czuł oddech rywala na plecach. Miał jednak nad Norwegiem przewagę technologiczną. Jako jeden z niewielu oszczepników na świecie potrafił rzucać prototypowymi na owe czasy oszczepami metalowymi. Podczas lotu kreśliły inną parabolę lotu, przez co leciały znacznie dalej.

TO, CO WYDARZYŁO SIĘ PODCZAS

KONKURSU na igrzyskach w Melbourne, obrosło własną legendą. Głównymi aktorami podczas obu wydarzeń okazały się: kontuzja, silnie wiejący wiatr i oszczepy. Ale po kolei. Po pierwsze – kontuzja. W przeddzień zawodów, wysiadając z autokaru, Sidło źle stanął i skręcił nogę. Doktor Zajączkowski robił co mógł, ale noga bolała i opuchlizna z godziny na godzinę stawała się coraz większa. Po drugie – oszczepy. Przewaga technologiczna miała dać o sobie znać w najmniej oczekiwanym momencie. Po dwóch seriach rzutów było wiadomo, że o tytuł na pewno powalczą Polacy – Janusz Sidło i Jan Kopyto oraz Ukraińiec w barwach ZSRR – Wiktor Cybułenko. Danielsen był w konkursie dopiero szósty.

W TRZECIEJ KOLEJCE SIDŁO decyduje się na metalowy oszczep i rzuca 79,98 m!

To nowy rekord olimpijski. Polakowi może zagrozić tylko ktoś, kto rzuci ponad 80 metrów, a na to wcale się nie zanoszą. Tylko, że wtedy dzieje się rzecz niespodziewana. Sidło decyduje się na niecodzienny gest. Postanawia wygrać, ale w równej walce. Podchodzi do Danielsena i proponuje mu rzut metalowym oszczepem, instruując go przy okazji, w jaki sposób nim rzucać. Danielsen, nie mając niczego do stracenia, bierze oszczep, staje

OBOJK:
Choć był pierwszym w historii Europejczykiem, który rzucił oszczepem na odległość ponad 80 m, nigdy nie uderzyła mu do głowy woda sodowa. Uśmiechnięty, pogodny i grający fair – tak wspominają go inni zawodnicy



OBOJK:
Legendy polskiego oszczepu, od lewej: Władysław Nikiciuk, Janusz Sidło i Zbigniew Radziwonowicz

na rozbiegu, a wiatr szalejący do tej pory na stadionie cichnie. Danielsen rzuca sporo ponad 80 m. Dokładne pomiary wskazują 85,71 m! Nowy rekord świata. Mimo trzech kolejnych prób Sidle nie udaje się już pobić wyniku Norwega. Do Polski wraca z „zaledwie” srebrnym medalem. Mimo że potem wystąpi jeszcze w trzech igrzyskach, nie stanie już na olimpijskim podium.

MIMO NIEPODWAŻALNYCH ZASŁUG

Janusza Sidłę dla polskiego sportu (był dwukrotnym mistrzem Europy i 16-krotnym mistrzem kraju, dwukrotnie [1954, 1955] triumfował w plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na najlepszego polskiego sportowca), jego postać nie jest dobrze znana młodszemu pokoleniu. Na pewno wpływ na to ma fakt, że ten wybitny lekkoatleta zmarł przedwcześnie w 1993 roku. Odszedł w 60. roku życia.

POSTAĆ OSSZCZEPNIKA Z SZOPIENIC,

zwanego w gronie przyjaciół, lekkoatletów, „Łokietkiem”, postara się przybliżyć powstający właśnie film „Kiedy umilknie wiatr”. Obraz ten pokaże nie tylko niepublikowane jeszcze materiały z igrzysk w Melbourne, ale również – za pośrednictwem wywiadów – zbuduje wielowymiarowy i nieznany dotąd obraz Janusza Sidły. W filmie wypowiedzą się m.in.: Ewa Sidło, Jan Kopyto, Władysław Nikiciuk, Wojciech Zabłocki, a nawet sam Egil Danielsen. Swoim patronatem projekt objęły m.in.: Polski Komitet Olimpijski, Minister Sportu i Turystyki Witold Bańka, Polski Związek Lekkiej Atletyki oraz Ambasada RP w Norwegii. W prace nad filmem zaangażowany jest również norweski koproducent i Telewizja Polska. Premiera planowana jest na styczeń 2020 roku. ■

PRAWIE PÓŁ WIEKU OD ZŁOTA

CZTERDZIEŚCI DZIEWIĘĆ LAT TEMU HEGEMONIĘ NIEMIECKICH SANECZKAREK NA SŁYNNYM TORZE W KÖNIGSSEE PRZERWAŁA **BARBARA PIECHA**, ZDOBYWAJĄC TYTUŁ MISTRZYNI ŚWIATA W KONKURENCJI JEDYNEK. TO DRUGI I, JAK DOTĄD, OSTATNI ZŁOTY MEDAL REPREZENTANTKI POLSKI W DZIEJACH ROZGRYWANEGO OD 1955 ROKU CZEMPIONATU GLOBU. JUBILATKA, KTÓRA W MARCU OBCHODZIŁA 70. URODZINY, Z UTĘSKNIENIEM WYPATRUJE SWOJEJ NASTĘPCZYNI

TEKST: ARTUR GAC

FOTO: ARCHIWUM PRYWATNE B. PIECHY

– **CIĄGŁE CZEKAM**, żeby ktoś odebrał mi to „bycie ostatnią” i przejął pałeczkę, ale jakoś nie mogę się doczekać. Niestety, nikogo takiego nie widać – ubolewa znakomita saneczkarka, która po 12 latach „weszła w buty” pierwszej polskiej złotej medalistki MŚ w tej konkurencji, Marii Semczyszak, triumfatorce z Krynicy z 1958 roku.

GDYBY KTOŚ SILIŁ SIĘ NA DOCIEKANIE, co trzeba mieć, żeby zdecydować się uprawiać tak karkołomny i brawurowy sport, pani Barbara szybko sprowadzi go na ziemię. W jej przypadku nie było żadnej głębszej filozofii początków z sankami, ale – okoliczności dość prozaiczne. Pewnego razu do technikum ekonomicznego w rodzinnych Katowicach, którego była uczennicą, przyszedł trener, by przeprowadzić nabór do tego sportu. – Co tu wiele mówić, poszliśmy większą grupą. Brzmiało to bardzo fajnie, w końcu każdy lubi jeździć na sankach, prawda? – uśmiecha się nasza bohaterka. Szkoleniowcem, który ją odnalazł i wychował, był późniejszy guru mistrzyni, Paweł Stolecki. W 15-latce entuzjazm nie gasł, zaś trener krok po kroku zwiększał skalę trudności. A to polecił przesiąść się na bardziej wyczynowe sanki, by następnie kazać pokonać zakręt na prostym odcinku. Wszystko to metodycznie, aż w końcu pojawił się przeskok z torem, gdzie trzeba było już wykonywać znacznie trudniejsze zadania. – Wtedy znajomi zaczęli się wykruszać. Niektórym nie odpowiadał choćby reżim na zajęciach w sali gimnastycznej, gdzie trzeba było dużo ćwiczyć i nabierać siły – mówi

Piecha, która uprawianie sportu zaczynała od piłki ręcznej.

PIERWSZA POWAŻNA NAGRODA przyszła po dwóch latach, gdy jako 17-latką zadebiutowała w reprezentacji juniorów, by krótko po igrzyskach olimpijskich w Grenoble w 1968 roku, na fali zmiany pokoleniowej, zostać zawodniczką kadry A. W owym czasie, gdy zaczynała aklimatyzować się w pierwszej reprezentacji (1968–1969) i pojawiały się porażki, została nawet nazwana beztalenciem. – Taką opinię, po zawodach w Karpaczu, przedstawiła w gazecie dziennikarka „Przeglądu Sportowego”. – Odbiór był taki, że pod moim adresem sformułowano niesprawiedliwą ocenę. Inna sprawa, że ja się tym nigdy nie przejmowałam. Byłam szczęśliwa, że po Grenoble, będąc jeszcze w wieku

– Ciągle czekam, żeby ktoś odebrał mi „bycie ostatnią” i przejął pałeczkę, ale jakoś nie mogę się doczekać. Niestety, nikogo takiego nie widać – ubolewa Barbara Piecha

Na przełomie stycznia i lutego 1970 roku na słynnym torze w Königssee w Niemczech 20-letnia Polka zdobyła tytuł mistrzyni świata w jedynkach

młodzieżowca, mogłam zająć miejsce tych zawodniczek, w które dotąd wpatrywałam się jak w obrazek – wyjaśnia Piecha, której pierwszym trenerem w kadrze został Roman Molenda.

ODPOWIEDŹ KATOWICZANKI na krytykę była cudowna! Na przełomie stycznia i lutego 1970 roku, na słynnym torze w Königssee w Niemczech, 20-letnia Polka zdobyła tytuł mistrzyni świata w jedynkach. Po niespełna półwieczu, nasza złota medalistka tak relacjonuje tamten sukces. – Po trzech ślizgach miałam wypracowaną przewagę, ale nie taką, która dawałaby mi pewną wygraną. Ostatni ślizg musiał być dobry, a mnie przydarzył się błąd i wszyscy czuli strach, że mistrzostwo ucieknie. Po zwycięstwie każdy się cieszył, ale nie było specjalnego celebrowania, to były inne czasy. Nagrody? Nic specjalnego nie było. Jedynie po powrocie na Śląsk od prezydenta Katowic dostałam kolorowy telewizor – wspomina ostatnia polska złota medalistka.

WYJĄTKOWĄ SATYSFAKCJĘ DAŁO POLCE przerwanie trwającej przez lata hegemonii zawodniczek z NRD i RFN. Reprezentantki Niemiec do dziś rozdają karty



POWYŻEJ:
Imst, 1971 rok.
Barbara Piecha
(z lewej) z brązowym
medalem mistrzostw
Europy



OBOK:
Podczas igrzysk
olimpijskich
w Innsbrucku
w 1976 roku

w tej konkurencji. – Panie kochany, cholera mnie bierze na tę sytuację, ale co zrobić – ubolewa mistrzyni, zaś przewagę naszych zachodnich sąsiadów widzi w technologii, a konkretnie w stopie stali, z której wykonywane są płozy ich sanek.

TRIUMF PIECHY z 1970 roku był szczególnie z jeszcze jednego powodu, bowiem na torze w Königssee rok wcześniej, w wyniku wypadnięcia przy dużej prędkości z rynn i uderzenia w drzewo, tragicznie zginął reprezentant Polski Stanisław Paczka. Głęboki oddech naszej mistrzyni i chwila zadumy na samo wspomnienie tragedii sprzed 50 lat tylko potwierdzają, że musiała poradzić sobie z wielkim obciążeniem psychicznym. Tym bardziej że była jednym z naocznych świadków tamtej tragedii.

TO NIE BYŁ KONIEC wielkich sukcesów polskiej saneczkarzki. W kolejnym roku została trzecią zawodniczką mistrzostw Europy w austriackim Imst, a w roli obrończyni tytułu mistrzyni globu w Oslang we Włoszech zdobyła brązowy medal. Po dziś dzień to ostatnie podium reprezentanta Polski w imprezie tej rangi. Pewnym niedosytem jest brak krążka z igrzysk olimpijskich, w których pani Barbara miała okazję startować dwukrotnie – w Sapporo w 1972 roku (9. miejsce) i cztery lata później w Innsbrucku (13. lokata). – Prawdę mówiąc, wszystkie trzy medale oddałabym za jeden olimpijski, choćby brązowy. Tego bardzo żałuję – wyznaje bez ogródek.

KTO WIE, ILE MEDALI mogła zdobyć więcej, gdyby nie fatalny wypadek podczas treningu na torze w Hammarstrand w grudniu 1973 roku. Do dziś dziękuje Bogu, że to zdarzyło się w Szwecji, gdzie służba zdrowia stała na bardzo wysokim poziomie, bo mogło skończyć się amputacją części prawej nogi. W następstwie wywrotki najprawdopodobniej płoza przecięła jej staw skokowy. – Doszło do otwartego złamania. Wyglądało to tak, że stopę miałam obróconą w drugą stronę. Na szczęście na miejscu był chirurg-ortopeda z Warszawy i udzielił mi pierw-

szej pomocy, bym się nie wykrwawiła. Następnie przetransportowano mnie do oddalonego o kilkadziesiąt kilometrów szpitala, w którym spędziłam 10 dni – wspomina. Po powrocie do kraju przeszła jeszcze w Piekarach Śląskich operację skracania ścięgna w kolanie, w które wkręcono jej śruby. Teraz nosi endoprotezę. Trwałym śladem tego wypadku jest jednak krótsza o trzy centymetry prawa noga, przez co nestorka polskiego sportu musi poruszać się o kuli. – Lekarze zalecają mi, bym cały czas chodziła o dwóch, ale to strasznie niewygodne, bo... brakuje mi rąk – uśmiecha się.

BARBARA PIECHA ZAKOŃCZYŁA KARIERĘ w wieku 27 lat, po powrocie z igrzysk w Innsbrucku w 1976 roku. W tym samym roku wyszła za mąż za starszego o sześć lat saneczkarza Ryszarda Gawiora, dwukrotnego olimpijczyka i późniejszego trenera, który w konkurencji dwójelek z bratem Zbigniewem w Grenoble zajął 6. miejsce. Wcześniej wspólnie zdobyli brązowy medal mistrzostw Europy w Königssee. Małżeństwo od lat regularnie spotyka się w towarzystwie starszych saneczkarzy, współorganizując biesiady tradycyjnie w ostatni weekend września. Frekwencja



wciąż jest imponująca, bowiem ostatnio w Bielsku-Białej stawilo się około 60 osób. W tym roku czas na Krynice, a cyklicznie trzecim przystankiem jest Karpacz. – Co prawda osób tańczących jest coraz mniej, ale za każdym razem jest radośnie i bardzo serdecznie – podkreśla Barbara Piecha. ▀

POWYŻEJ:
Od prawej: Barbara Piecha, trener Paweł Stolecki i Wiesława Martyka



OBOK:
Podium
MŚ w Königssee
w 1970 roku, podczas
których Polka zdobyła
tytuł mistrzyni świata

Barbara Piecha zakończyła karierę w wieku 27 lat, po powrocie z igrzysk olimpijskich w Innsbrucku w 1976 roku

GOL „OLIMPIJSKI”

WE WSPÓŁCZESNYM FUTBOLU CORAZ WIĘKSZĄ WAGĘ PRZYWIĄZUJE SIĘ DO TZW. STAŁYCH FRAGMENTÓW GRY, CZYLI ZAGRAŃ ZE STOJĄCEJ PIŁKI. GOLI Z RZUTÓW KARNYCH CZY WOLNYCH PADA WIELE. TRUDNIEJ JEDNAK ZAMIEŃCIĆ NA BRAMKĘ RZUT ROŻNY, STĄD TAKI WYCZYN CIESZY SIĘ WYJĄTKOWYM UZNANIEM I NAZYWA SIĘ GO GOLEM „OLIMPIJSKIM”. CHOĆ Z SAMYMI IGRZYSKAMI MA TO NIEWIELE WSPÓLNEGO...

TEKST: MICHAŁ POLAKOWSKI

FOTO: WIKIMEDIA COMMONS

HISTORIA TEGO OKREŚLENIA sięga 1924 roku. Wówczas w piłkarskim turnieju olimpijskim w Paryżu po raz pierwszy wziął udział zespół z Ameryki Południowej – Urugwaj, który niespodziewanie okazał się najlepszy. Nie rozgrywano jeszcze wtedy mistrzostw świata, olimpijskie złoto było zatem zdecydowanie najcenniejszym trofeum w międzynarodowym futbolu. W sąsiadującej z Urugwajem Argentynie, kraju odwiecznego rywala, sukces ten wzbudził duże uznanie i... jeszcze większą zazdrość. Ponieważ Argentyńcy, których na igrzyskach zabrakło, uważali się za lepszych, zaproponowali mistrzom olimpijskim dwumecz, który tę kwestię miał rozstrzygnąć.

PO REMISIE 1:1 W MONTEVIDEO, rewanż w Buenos Aires wygrali gospodarze 2–1. Mecz ten zapisał się w historii właśnie z powodu bramki z rzutu rożnego, którą zdobył w 15. minucie Cesáreo Onzari. Co ciekawe, ledwie trzy miesiące wcześniej przepisy zaczęły dopuszczać uznanie takiego gola. Rozentuzjasmowani Argentyńcy natychmiast ochrzcili go mianem gola „olimpijskiego”, co miało podkreślać, że ich drużyna wygrałaby z pewnością igrzyska, gdyby tylko

O BOK:
2 października 1924 roku. Cesáreo Onzari pokonuje zaskoczonego urugwajskiego bramkarza



do Paryża pojechała. Tymczasem takiego wyczynu udało się jej dokonać dopiero 80 lat później, w roku 2004 w Atenach.

W CAŁEJ, PONADSTULETNEJ HISTORII piłkarskich turniejów olimpijskich, padł tylko jeden gol „olimpijski”, na dodatek nie zdobyła go żadna z gwiazd męskiej piłki nożnej. Dokonała tego kobieta – reprezentantka USA Megan Rapinoe w półfinałowym spotkaniu z Kanadą (4–3) na stadionie Old Trafford w Manchesterze podczas igrzysk w Londynie (2012). Jej zespół zdobył zresztą później złoty medal olimpijski. Na mistrzostwach świata z kolei takim zagranie popisał się jedynie

Kolumbijczyk Marcos Coll na turnieju w Chile (1962), w spotkaniu pierwszej rundy ze Związkiem Radzieckim (4–4).

NAJBARDZIEJ ZNANYM GOLEM „OLIMPIJSKIM” w historii futbolu polskiego jest bramka mistrza i króla strzelców monachijskich igrzysk (1972) – Kazimierza Deyna. Kapitan reprezentacji zdobył ją jednak nie na tamtym turnieju, a pięć lat później, w meczu eliminacji mistrzostw świata z Portugalią (1–1) w Chorzowie. Zamiast braw, z trybun Stadionu Śląskiego usłyszał jednak... gwizdy, ponieważ na co dzień Deyna występował w nie lubianej na Śląsku warszawskiej Legii. ▀

CZAS OKRĄGŁYCH ROCZNIC

2019 TO ROK WIELU DONIOSŁYCH SPORTOWYCH ROCZNIC. PRZYPADAJĄ W NIM M.IN. TAK ISTOTNE JUBILEUSZE, JAK STULECIE POWOŁANIA DO ŻYCIA POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO ORAZ CZTERECH RÓWNIEŻ CIESZĄCYCH SIĘ PRESTIŻEM ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH – LEKKOATLETYCZNEGO, WIOŚLARSKIEGO, PIŁKARSKIEGO I NARCIARSKIEGO...

TEKST: MARTA MAREK

FOTO: TOMASZ KASJANIUK/PZLA, TOMASZ PIECHAL/PKOI, JAN ROZMARYNOWSKI

UTWORZENIE ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH miało na celu m.in. przyspieszenie rozwoju poszczególnych dyscyplin, ujednolicenie reguł i przepisów, a także organizowanie i nadzorowanie przebiegu rozgrywek i zawodów. Wszystko po to, aby spełnić formalne wymagania niezbędne do udziału w najważniejszej imprezie świata – igrzyskach olimpijskich. W nich mogli bowiem uczestniczyć tylko przedstawiciele tych dyscyplin, które posiadały zalegalizowane przez państwo związki. Choć Polsce udało się spełnić konieczne wymogi i przygotowywała się do występu w igrzyskach w Antwerpii w 1920 roku, to jednak – o czym wiadomo – jej zamiary pokrzyżował konflikt polsko-bolszewicki. Debiut mógł więc nastąpić dopiero cztery lata później w Paryżu.

Polski Związek Lekkiej Atletyki (PZLA)

To najstarszy związek sportowy w niepodległej Polsce, utworzony z inicjatywy przedstawicieli organizacji i klubów lekkoatletycznych z Krakowa, ze Lwowa, z Łodzi i Warszawy. Ukonstytuował się 11 października 1919 roku w Krakowie, dzień przed powstaniem w tym samym mieście Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Na siedzibę PZLA, który od 1921 roku należy do Międzynarodowego Stowarzyszenia Federacji Lekkoatletycznych (IAAF)



wybrano Lwów. Od 1921 roku mieści się ona w Warszawie. Pierwszym prezesem mianowano Tadeusza Kuchara, powszechnie szanowanego działacza oraz wszechstronnego sportowca (wiecej piszemy o nim na str. 48). Obecnie prezesuje federacji Henryk Olszewski, trener dwukrotnego (Pekin 2008, Londyn 2012) mistrza olimpijskiego w pchnięciu kulą, Tomasza Majewskiego.

POWYŻEJ:
Prezes Henryk Olszewski przed siedzibą PZLA w stolicy

Lekkoatleci wywalczyli w igrzyskach 57 medali – 25 złotych, 18 srebrnych i 14 brązowych. Żadna inna dyscyplina w kraju nie może poszczycić się podobnym dorobkiem. Dla porównania, drudzy w tym zestawieniu pięściarze zapisali na swoim koncie 43 laury, jednak tylko 8 złotych. Większość (26) stanowią brązowe. Pierwsze olimpijskie trofeum w lekkoatletyce wywalczyła Halina Konopacka, wygrywając konkurs rzutu dyskiem w Amsterdamie w 1928 roku. Był to zarazem premierowy złoty medal w historii polskich występów w igrzyskach. Najwięcej trofeów – 8 (2 złote, 4 srebrne i 2 brązowe) lekkoatleci zdobyli w Tokio (1964). Wtedy po pierwsze laury – złoto w sztafecie 4x100 m oraz srebra

Utworzenie związków sportowych miało na celu m.in. przyspieszenie rozwoju poszczególnych dyscyplin

na 200 m i w skoku w dal – sięgnęła Irena Szewińska. Później „Królowa Polskiego Sportu” dorzuciła również złoto na 200 i brąz na 100 m w Meksyku (1968), brąz na 200 m w Monachium (1972) oraz złoto na 400 m w Montrealu (1976). Cztery złote medale w chodzie na 20 i 50 km ma z kolei w olimpijskim dorobku Robert Korzeniowski.

Polski Związek Towarzystw Wioślarskich (PZTW)

Choć inicjatywa jego utworzenia narodziła się już w październiku 1919 roku, została wcielona w życie dopiero 8 grudnia podczas zjazdu w Poznaniu. Uczestniczyli w nim reprezentanci 13 klubów, w tym liczącego obecnie już ponad 140 lat Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, a także stowarzyszeń z Kalisza, Łomży, Płocka, Włocławka, Konina, Poznania, Kruszwicy i Krakowa. Ich decyzją, na czele PZTW, który od 1924 roku należy do Międzynarodowej Federacji Wioślarskiej (FISA), stanął Józef Radwan, zaś pierwszym honorowym członkiem został sam marszałek Józef Piłsudski. Obecnie prezesem jest brązowy medalista olimpijski z Moskwy (1980) w czwórce ze sternikiem – Ryszard Stadniuk. Funkcję tę sprawuje już ponad... 20 lat, od 1996 roku. Jest również sternikiem wioślarstwa europejskiego

OBOJ:
Ryszard Stadniuk
– prezes-rekordzista,
tu w towarzystwie
wioślarki Julii
Michalskiej-
Płotkowiak
i florecistki
Anny Rybickiej



PONIŻEJ:
Zbigniew Boniek,
dzisiejszy sternik
PZPN, to niewątpliwie
jeden z naszych
najlepszych piłkarzy
w historii

i wiceprezesem PKOl. Pierwszą siedzibą PZTW był Poznań. Od 1948 roku mieści się ona w Warszawie. Polscy wioślarze w olimpijskim dorobku mają 18 medali – 3 złote, 4 srebrne i 11 brązowych. Pierwszy krążek zdobyła w 1928 roku czwórka ze sternikiem w składzie: Leon Birkholz, Franciszek Bronikowski, Edmund Jankowski, Bernard Ormanowski i Bolesław

Drewek (sternik), zajmując w Amsterdamie trzecie miejsce. Na tytuł mistrzowski polscy wioślarze czekali aż... 76 lat do Sydney (2000), kiedy to Robert Sycz i Tomasz Kucharski triumfowali w dwójce podwójnej wagi lekkiej. Sukces ten powtórzyli na igrzyskach w Pekinie (2008). Najwięcej medali – 3 (1 srebrny i 2 brązowe) wioślarze przywieźli z Los Angeles w 1932 roku.



Polski Związek Piłki Nożnej (PZPN)

To jedna z największych i najprężniej działających obecnie federacji sportowych w Polsce. Powstała w Warszawie 21 grudnia 1919 roku podczas zjazdu przedstawicieli 31 klubów i stowarzyszeń, w tym m.in. najstarszych polskich zespołów – Czarnych Lwów, Pogoni Lwów i Cracovii, a także Polonii Warszawa, Warty Poznań czy też Wisły Kraków. Pierwszym prezesem został Edward Cetnarowski z Cracovii. Obecnie na czele związku stoi jeden z najlepszych polskich piłkarzy w historii, były gracz m.in. Juventusu Turyn i Romy, Zbigniew Boniek. Siedziba PZPN, który od 1923 roku jest członkiem Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej (FIFA), a od 1955 roku także Unii Europejskich Związków Piłkarskich (UEFA), początkowo mieściła się w Krakowie, ale od 1928 roku znajduje się w Warszawie. Polscy piłkarze wywalczyli w turniejach



OBOJK:
Apoloniusz Tajner
przed laty uprawiał
kombinację norweską

olimpijskich 3 medale – złoto w Monachium w 1972 roku oraz srebra w Montrealu w 1976 roku i Barcelonie w 1992 roku. Do dwóch pierwszych sukcesów poprowadził ich najwybitniejszy trener w historii krajowego futbolu – Kazimierz Górski. W kadrze występowały w tym czasie takie gwiazdy, jak m.in.: Kazimierz Deyna, Grzegorz Lato, Włodzimierz Lubański i Jan Tomaszewski. W Barcelonie biało-czerwoni grali pod wodzą Janusza Wójcika, a kapitanem zespołu był obecny selekcjoner polskiej reprezentacji Jerzy Brzęczek.

Polski Związek Narciarski (PNZ)

Został założony 26 grudnia 1919 roku w Zakopanem przez reprezentantów 5 działających w tym czasie w Polsce klubów. Były to Karpackie Towarzystwo Narciarzy we Lwowie, Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem, Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Krakowie, Sekcja Narciarska Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie, oraz Wintersportclub des Beskiden Vereines z Bielska-Białej. Pierwszym przewodniczącym Związku, będącego jednym z założycieli Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS) powstałej w 1924 roku, został dr Mieczysław Świerż, miłośnik wspinaczki górskiej, a z zawodu nauczyciel. Pierwszą siedzibą zostało Zakopane, później była nią także Warszawa, a obecnie mieści się ona w Krakowie. Na czele PNZ stoi Apoloniusz Tajner, przed laty startujący w kombinacji norweskiej. W igrzyskach olimpijskich polscy narciarze klasyczni sięgnęli po 15 medali, w tym 6 złotych, 4 srebrne i 5 brązowych. Aż 9 z nich wywalczyli w skokach, 5 w biegach i 1 w kombinacji norweskiej. Co ciekawe, wszystkie trofea w tej drugiej specjalności wywalczyła Justyna Kowalczyk. Z 9 laurów skoczków aż 4 (w tym 3 złote) to dzieło Kamila Stocha.

Pierwsze olimpijskie trofeum – za trzecie miejsce w kombinacji norweskiej – wywalczył w 1956 roku w Cortina d'Ampezzo Franciszek Gąsienica Groń, zaś pierwszym narciarzem mistrzem olimpijskim został w Sapporo w skokach na dużym obiekcie Wojciech Fortuna. ■

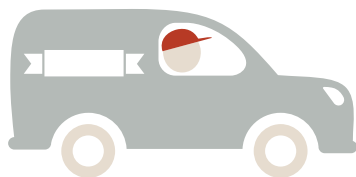
JUŻ W 2019 ROKU

JAK TO DZIAŁA

Połącz się z internetem i korzystaj z pełnej oferty Z Gruntu Polska



- ① Zarejestruj się w systemie i kup/sprzedaj świeży produkt



- ② My zajmiemy się dostawą bezpośrednio od dostawcy do konsumenta



- ③ Smacznego

Dlaczego warto?

Rolnik otrzyma cenę 20-40% wyższą niż od dystrybutora, konsument odbierze świeże produkty bezpośrednio od sprawdzonych dostawców, w cenach niższych od rynkowych.



Z Gruntu na sprzedaż 365 w roku

Z Gruntu Polska żywi przez 365 dni w roku.

Dostarczymy Ci dedykowaną paczkę z owocami, warzywami, przetworami, wędlinami prosto od rolnika.

Z kolei rolnikom i przetwórcom zaoferujemy nawozy, kredyty, ubezpieczenie oraz porady specjalistów.

Zakupy na 4 pory roku

Wiosna

buraki, kapusta, seler, rzodkiewka, brukselka, sałaty, szpinak, szparagi, kalarepa, groszek zielony, dymka, botwina, rabarbar, jagoda czarna, borówka, agrest natka pietruszki, szczypiorek, szczaw, jarmuż, pasternak, wędliny, ciasta

Lato

bakłażan, bób, brokuły, dymka, chrzan, czosnek, fasolka szparagowa, fenkuł, pomidory, kukurydza, groszek, kabaczek, kapusta młoda, ogórki gruntowe, pasternak, por, rukola, rzodkiew, agrest, truskawki, czarna jagoda, brzoskwinie, czereśnie, wiśnie, porzeczki, maliny, poziomi, nektarynki, morela, seler korzeniowy, młode ziemniaki

Jesień

warzywa: brukselka, cykoria, endywia, jarmuż, roszponka, topinambur, pigwa, tarnina, jabłka, przetwory, konserwy, ciasta, wędliny

Zima

bakłażan, brokuły, brukiew, burak, cebula, chrzan, cukinia, dynia, kalafior, kalarepa, kapusta, kukurydza, marchew, papryka, pasternak, patison, pasternak, pomidory, por, rzepa, salsefia, skorzonera, seler, szpinak, topinambur, ziemniaki, aronia, borówka, jabłko, gruszka, jarzębina, pigwa, winogrona, śliwki, orzech włoski, orzech laskowy, żurawina, dzika róża.





BYŁ TAKI REJS...

DZIEŃ 29 KWIETNIA 1969 ROKU TO NIEZWYKLE WAŻNA DATA W DZIEJACH POLSKIEGO ŻEGLARSTWA: SAMOTNY REJS DOOKOŁA ŚWIATA ZAKOŃCZYŁ PIERWSZY W HISTORII POLAK, **LEONID TELIGA**. WŁAŚNIE MIAŁ 50 LAT OD JEGO NIESAMOWITEGO WYCZYNU. WARTO WIĘC PRZYPOMNIEĆ SYLWETKĘ TEGO ZNAKOMITEGO ŻEGLARZA I JEGO EPOKOWE OSIĄGNIĘCIE

TEKST: MARTA MAREK

FOTO: PAP/JANUSZ UKLEJEWSKI

PRZED TELIGĄ podróż dookoła kuli ziemskiej odbył wprawdzie inny Polak, Władysław Wagner, ale nie była to żegluga samotna. Co więcej, mężczyzna odbył ją aż trzema jachtami, a cała wyprawa trwała ponad 6 lat. Wyczyn Teligi jest godny najwyższego uznania nie tylko dlatego, że dokonał go w pojedynkę, ale także ze względu

na okoliczności. W trakcie rejsu walczył bowiem z żywiołem na morzach i oceanach, ale również z nowotworem.

CHOĆ OPŁYNIĘCIE ŚWIATA to wymagające przedsięwzięcie, nie wydaje się ono być jednak obecnie aż tak niebezpieczne jak kilkadziesiąt czy nawet jeszcze kilkanaście

lat temu. Poziom rozwoju technicznego znacząco się bowiem zwiększył, dysponujemy znakomitymi łodziami i sprzętem, zresztą coraz więcej osób decyduje się na taki krok. W latach 60. XX wieku podobnych udogodnień nie było, podjęcie takiego wyzwania uważano więc za czyn wielce odważny, niemal brawurowy. Teliga musiał radzić sobie sam, był zdany tylko na własne siły. Mimo osłabienia chorobą, zdołał spełnić marzenia, choć łatwo na pewno nie było.

LEONID TELIGA BYŁ SKROMNY

i nie szukał pokłasku, mimo że jego życie bez wątpienia nie można nazwać nudnym. Historia Teligi to materiał na ciekawy scenariusz filmowy. Jego fascynacja żeglarstwem zaczęła się już w dzieciństwie, które – choć urodził się w Wiaźmie w Rosji – spędził w Grodzisku Mazowieckim, do którego rodzina się przeprowadziła po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Pomysł o samotnym rejsie dookoła świata zakiełkował w jego głowie pod wpływem książek podróżniczych. Szczególnie zainspirowała go ta opisująca wyprawę kanadyjskiego żeglarza Joshuy Slocuma, który w latach 1895–1898 okrążył glob na jachcie żaglowym „Spray”. Od tego czasu życia Teligi przyświecał właśnie ten cel, do którego realizacji uparcie dążył.

CHCIAŁ STUDIOWAĆ MEDYCYNĘ,

zdecydował się jednak wstąpić do wojska. Ukończył kurs i szkołę podchorążych, był także podporucznikiem w 44. pułku piechoty w Równem. Nie zapomniał jednak o żeglarstwie. W międzyczasie zdobył m.in. stopień sternika morskiego. W czasie drugiej wojny światowej walczył w obronie kraju, został ranny w boju i trafił do niewoli sowieckiej. Znalazł się w ZSSR, gdzie m.in. pływał i pracował na kutrze rybackim, zrobił także kurs szyprowski. Gdy generał Władysław Anders tworzył armię, dołączył do niej i przez Bliski Wschód przedostał się do Anglii. Tam służył w lotnictwie. Po zakończeniu wojny zajął się m.in. dziennikarstwem. Pracował jako korespondent PAP w Rzymie, tłumacz, a także jako urzędnik państwowy. Choć miał się wielu zajęć, nie ustawał w dążeniach do zrealizowania swojego marzenia

POWYŻEJ:
Leonid Teliga
na swoim
legendarnym
jachcie

o rejsie dookoła świata. Poświęcił na to całe swoje oszczędności. Za własne pieniądze zbudował jacht, który nazwał „Opty”, od słowa optymista. Miał on 9,85 m długości i 2,75 m szerokości. Jego zanurzenie wynosiło 1,65 m, wyporność 5 ton, a żagle miały 43 mkw. powierzchni. Jak na lata 60., łódź była dość bogato wyposażona. Miała m.in. komplet dostosowanych do różnych rodzajów wiatru żagli, pneumatyczną tratwę, radio, sprzęt sygnalizacyjny, jak też niezatapialną aparaturę do kontaktu z lądem.

HISTORYCZNĄ ESKAPADĘ rozpoczął 25 stycznia 1967 roku w Casablance. Jego „Opty” został w to miejsce przetransportowany przez statek handlowy „Słupsk”. Samotny rejs z Gdyni do Afryki ze względu na porę roku nie był bowiem możliwy. Z Maroka Teliga udał się w kierunku Wysp Kanaryjskich, a następnie przez Barbados, Kanał Panamski, Galapagos, Markizy oraz Tahiti przyplłynął do Fidżi. Stamtąd 29 lipca 1968 roku rozpoczął ostatni etap rejsu,

do Dakaru. Pokonał go, nie zawijając do żadnego portu. Trasę liczącą około 13 200 mil morskich przebył w 165 dni. Była to najdłuższa w historii nieprzerwana samotna podróż morska. Okołoziemską pętlę zamknął 5 kwietnia 1969 roku. Wtedy bowiem przeciął kurs, którym w lutym 1967 roku zmierzał z Las Palmas do Barbadosu. Rejs zakończył zaś 29 kwietnia, docierając do portu w Casablance. Samotna żegluga Teligi trwała 2 lata, 13 dni, 21 godzin i 35 minut. Pokonał on w tym czasie 28 tys. mil morskich. „Ten rejs był wielką konfrontacją sił moich i natury, konfrontacją przeszłości z teraźniejszością” – podsumował swoją wyprawę polski żeglarz, który ze względu na pogarszający się stan zdrowia (spowodowany postępującą chorobą nowotworową) nie mógł w pełni cieszyć się z sukcesu i go świętować. Nie był nawet w stanie wrócić swoim jachtem do ojczyzny. Do kraju dotarł samolotem, a łódź – statkiem „Orłowo”. Na lotnisku czekała już karetka, która natychmiast zabrała

podróżnika do szpitala, a tam poddano go operacji. Jego stan poprawił się na jakiś czas, umożliwiając mu nawet wyjście z kliniki, jednak nie na długo. Zmarł 21 maja 1970 roku po trwającej około roku batalii z rakiem. Pochowano go w Alei Zasłużonych warszawskiego cmentarza na Powązkach.

ZA SWOJE OSIĄGNIĘCIE dzielny żeglarz został uhonorowany m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Jego imieniem nazwano także nagrodę przyznaną od 1971 roku przez magazyn „Żagle” za dorobek literacki, osiągnięcia żeglarskie i działalność przyczyniającą się do popularyzacji tego sportu w Polsce.

WYCZYŃ LEONIDA TELIGI sprawił, że zapisał się on złotymi zgłoskami w historii polskiego żeglarstwa. Przysporzył mu sławy nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami. Dzięki niemu, ten polski żeglarz postrzegany jest jako symbol niezłomnej i heroicznej walki oraz niesamowitej przygody. ■



**WŁĄCZAM
JEDYNKĘ
I GOOOROOOOOOL!**

**Największe emocje
w Kronice Sportowej.**

JEDYNKA TO JEST RADIO

 **Jedynka**
POLSKIE RADIO

OLIMPIJCZYCY Z BŁĘKITNĄ KRWIĄ

ZAWODNICY ROZPOCZYNAJĄCY KARIERĘ MARZĄ O DOTARCIU NA „SPORTOWE SALONY”, CZYLI NA IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. W HISTORII ZDARZAŁO SIĘ, ŻE DROGA DO NICH ZACZYNAŁA SIĘ NA PRAWDZIWYCH SALONACH, PONIEWAŻ IDEA RYWALIZACJI O OLIMPIJSKIE LAURY PRZYSIAGAŁA RÓWNIEŻ PRZEDSTAWICIELI RODZIN KRÓLEWSKICH I KSIĄŻĘCYCH

TEKST: MICHAŁ POLAKOWSKI

FOTO: PAP/EPA, PAP/ALAMO, PAP/PA, PAP/EFE

BODAJ PIERWSZYMI OLIMPIJCZYKAMI wywodzącymi się z europejskich domów panujących byli: wielki książę Dymitr Romanow (1891–1942) – wnuk cara Aleksandra II, oraz książę Fryderyk Karol Hohenzollern (1893–1917) z jednej z bocznych linii tej dynastii. Obaj rywalizowali w zawodach jeździeckich. Lepsze wyniki osiągnął książę niemiecki, który zdobył brązowy medal w drużynowym konkursie skoków. Jego późniejsze losy były jednak tragiczne, gdyż już pięć lat po szwedzkiej imprezie w młodym wieku zginął na froncie I wojny światowej. Z kolei życie Dymitra to materiał na film sensacyjny – brał udział w zabójstwie Grigorija Rasputina (miał go nawet osobiście utopić) i musiał w związku z tym opuścić Rosję, co uratowało go od śmierci z rąk bolszewików. W późniejszych latach żył na zachodzie Europy. Związany był m.in. ze słynną projektantką mody Coco Chanel.

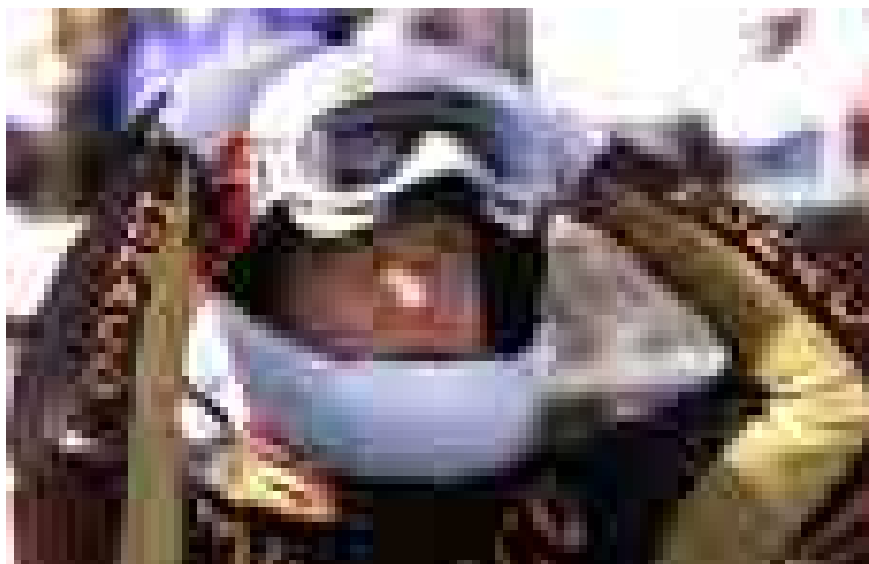
ARYSTOKRATYCZNYM REKORDZISTĄ pod względem startów w najważniejszej sportowej imprezie świata jest książę Monako Albert II Grimaldi (ur. 1958), który wystąpił na igrzyskach aż pięciokrotnie. Co ciekawe, choć jego kraj położony jest na francuskiej Riwierze i należy do najcieplejszych w całej Europie, Albert II upodo-

Discypliną zdecydowanie najbardziej rozpowszechnioną wśród królewskich olimpijczyków było żeglarstwo, w którym osiągalni niemałe sukcesy

NA SĄSIEDNIEJ STRONIE: W 1960 roku na igrzyskach w Rzymie, książę Konstantyn zdobył złoty medal w klasie Dragon na czele załogi jachtu Nirefs

OBOK: Albert II Grimaldi, książę Monako, jako bobsleista wystąpił na igrzyskach aż 5 razy. Interesuje się też Formułą 1 i piłką nożną

PONIŻEJ: Zapalony żeglarz Harald V reprezentował swój kraj na igrzyskach w Tokio, Meksyku i Monachium



bał sobie zawody zimowe, a konkretnie – bobsleje. Uczestniczył w igrzyskach: w Calgary (1988), Albertville (1992), Lillehammer (1994), Nagano (1998) oraz w Salt Lake City (2002). Najlepszy wynik – 26. miejsce w rywalizacji czwórek – uzyskał w Norwegii. Sport stanowi bardzo

ważną część życia 61-letniego obecnie monarchy. Albert II jest prezydentem Monakijskiego Komitetu Olimpijskiego, członkiem MKOI, startował w rajdzie Dakar (1985), a jego państwo od wielu lat gości najbardziej prestiżowy wyścig w kalendarzu mistrzostw świata Formuły 1. Rodzina Grimaldich jest współwłaścicielem klubu piłkarskiego AS Monaco, który z sukcesami występuje w lidze francuskiej (osiem tytułów mistrzowskich), a na stadionie Ludwika II w Monte Carlo corocznie w latach 1998–2012 odbywał się mecz o Superpuchar Europy UEFA.

OLIMPIJSKIE DOŚWIADCZENIA ma również małżonka Alberta, księżna Charlene (ur. 1978), która wraz z południowoafrykańską sztafetą pływacką 4x100 m stylem zmiennym zajęła piąte miejsce na Igrzyskach w Sydney (2000). W tym samym roku, podczas zawodów Mare Nostrum w Monte Carlo, poznała swojego przyszłego męża.

DYSCYPLINĄ ZDECYDOWANIE NAJBARDZIEJ rozpowszechnioną wśród królewskich olimpijczyków było żeglarstwo, w którym osiągalni niemałe sukcesy. W 1928 roku ówczesny następca tronu Norwegii – późniejszy król Olaf V (1903–1991) – został mistrzem olimpijskim w klasie 6 metrów jako sternik jachtu Norna w czteroosobowej załodze.





Jako żeglarz pozostawał aktywny również po objęciu godności królewskiej. Długo po 60. urodzinach zdobył dwa brązowe medale mistrzostw świata łodzi 5,5-metrowych (1971, 1976) na jachcie Bingo II. W jego ślady poszedł syn i następca, panujący obecnie Harald V (ur. 1937). Jako książę startował w igrzyskach w Tokio (1964), Meksyku (1968) i Monachium (1972), podczas tych pierwszych był nawet chorążym norweskiej ekipy. Nie odniósł jednak sukcesów medalowych – najlepszy wynik (ósmie miejsce w klasie 5,5 metra) uzyskał w Japonii. Norwescy monarchowie dzielili ogromne zamiłowanie nie tylko do żeglarstwa – obaj bowiem biegali i skakali na nartach, Olaf startował nawet w zawodach w świątyni tamtejszych skoków, na słynnym obiekcie w Holmenkollen.

INNYM BŁĘKITNOKRWISTYM MISTRZEM OLIMPIJSKIM w żeglarstwie został grecki

książę Konstantyn (ur. 1940), późniejszy ostatni król Greków Konstantyn II. W 1960 roku był chorążym swojej reprezentacji na igrzyskach w Rzymie, a później zdobył złoty medal w klasie Dragon na czole trzyosobowej załogi jachtu Nirefs. Olimpijskie starty mają na koncie także połączeni z Konstantynem więzami rodzinnymi królowie Hiszpanii. Jan Karol I (ur. 1938), małżonek siostry Konstantyna Zofii, wystąpił na Igrzyskach w Monachium (1972), jednak zajął w klasie Dragon dopiero 15. miejsce. Dwie dekady później w Barcelonie syn Jana Karola I, panujący obecnie Filip VI (ur. 1968), uplasował się wraz z załogą na szóstym miejscu w klasie Soling, a także pełnił funkcję chorążego hiszpańskiej ekipy. Cztery lata wcześniej podczas Igrzysk w Seulu (1988) godności tej dostąpiła siostra Filipa, księżna Krystyna (ur. 1965), która startowała – bez sukcesów – w klasie Tornado.

OBOJK:

O tym, że księżniczka Anna spadła z konia, śpiewały nawet polskie piosenkarki, Ewa Bem i Maryla Rodowicz

NAJBARDZIEJ ZNANYM w Polsce

olimpijczykiem (a właściwie olimpijką) pochodzącym z rodziny królewskiej prawdopodobnie jest brytyjska księżna Anna Mountbatten-Windsor (ur. 1950), córka królowej Elżbiety II, która wystąpiła we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego na igrzyskach w Montrealu (1976). Zajął wówczas dopiero 24. miejsce, ale w poprzednich latach potrafiła odnosić sukcesy na mistrzostwach Europy, na których zdobyła w WKKW złoto (1971) i srebro (1975) indywidualnie, a także kolejne srebro (1975) w drużynie. W naszym kraju pamiętana jest jednak głównie za sprawą wykonywanej przez Ewę Bem i Marylę Rodowicz piosenki pt. „Kolega maj”, której pierwsze słowa brzmią: „I znów księżniczka Anna spadła z konia”. To odniesienie do wypadku, któremu uległa księżna podczas mistrzostw Europy w roku 1973 – złamała

PONIŻEJ:

Król Hiszpanii Jan Karol startował na igrzyskach w Monachium



Najbardziej znanym w Polsce olimpijczykiem z rodziny królewskiej jest księżna Anna Mountbatten-Windsor, córka królowej Elżbiety II



wówczas obojczyk. Ze sportem blisko związana jest do dzisiaj, m.in. jako członkini Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

OPRÓCZ KSIĘŻNEJ ANNY i wspomnianego wcześniej księcia Monako Alberta członkami MKOl jest jeszcze sześć osób innych przedstawicieli rodów panujących: księżniczka Norberta (Liechtenstein), wielki książę Henryk (Luksemburg), książę Fryderyk (Dania), książę Fajsal ibn al-Husajn (Jordania), książę Jigyel Ugyen Wangchuck (Bhutan) oraz emir Tamim ibn Hamad Al Sani (Katar). Honorowymi członkami MKOl są z kolei – Konstantyn II, a także król Wilhelm Aleksander (Holandia), wielki książę Jan (Luksemburg), księżna Pilar (Hiszpania), książę Nawaf bin Fajsal (Arabia Saudyjska) oraz książę Imran (Malezja). ▀

POWYŻEJ:
W ślady swego ojca Jana Karola poszedł obecnie panujący w Hiszpanii Filip VI. Na igrzyskach w Barcelonie był chorążym reprezentacji narodowej

Deloitte



Książęstwo Monako

Wielki książę Henryk (Luksemburg), książę Fryderyk (Dania), książę Fajsal ibn al-Husajn (Jordania), książę Jigyel Ugyen Wangchuck (Bhutan) oraz emir Tamim ibn Hamad Al Sani (Katar). Honorowymi członkami MKOl są z kolei – Konstantyn II, a także król Wilhelm Aleksander (Holandia), wielki książę Jan (Luksemburg), księżna Pilar (Hiszpania), książę Nawaf bin Fajsal (Arabia Saudyjska) oraz książę Imran (Malezja). ▀

KALENDARIUM

ZEBRAŁ: MATEUSZ WILANOWICZ

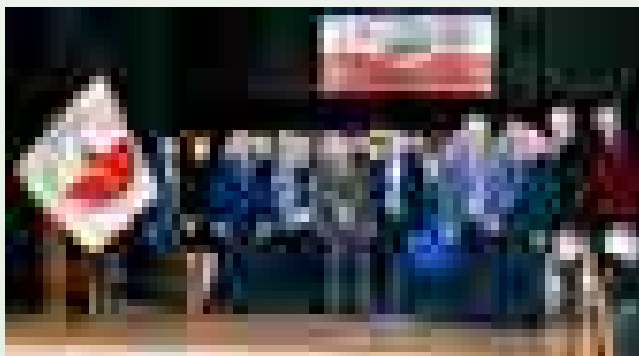
FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl, GRZEGORZ SZUBERT, TADEUSZ SURMA, AKADEMIA POLSKIEGO SUKCESU

Jak przystało na rok 100-lecia PKOl, tym razem Noworoczne Spotkanie Rodziny Olimpijskiej odbyło się w odmiennie niż zwykle scenerii. 12 stycznia w warszawskim Centrum EXPO XXI zebrali się przedstawiciele kilku pokoleń olimpijczyków, trenerów i działaczy. Gośćmi wydarzenia byli: prezydent RP Andrzej Duda oraz minister sportu i turystyki Witold Bańka. Przekazali oni przybyłym gratulacje za wyniki roku ubiegłego i życzyli również udanych startów w 2019 roku, zwłaszcza że to czas walki o kwalifikacje na przyszłoroczne igrzyska olimpijskie w Tokio. W podobnym tonie było utrzymane odwołanie z taśmy wideowystąpienie Daniela Obajtka – szefa Rady PKOl, prezesa PKN ORLEN – firmy, która jest Sponsorem Strategicznym PKOl i mecenasem obchodów jego 100-lecia.

2 LUTEGO najstarszy w Polsce Terenowy Klub Olimpijczyka im. Mariana Matysiaka w Wysocku Wielkim zorganizował już 33. Bal Olimpijski. Gośćmi miejscowych działaczy byli m.in. medaliści olimpijscy z Seulu – pięściarze Henryk Petrich i Janusz Zarenkiewicz, uczestniczka tych igrzysk – kajakarka Katarzyna Weiss-Chwiałkowska i rzecznik PKOl Henryk Urbaś. Obu medalistów wyróżniono tytułami honorowych członków klubu, bowiem nie po raz pierwszy Wysocko odwiedzili. Dwa dni później w klubie odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze, podczas którego omówiono dokonania ostatnich czterech lat (to m.in.: liczne imprezy sportowe rangi gminnej, powiatowej i regionalnej, wyjazdy na zawody sportowe, spotkania z olimpijczykami, konkursy dla młodzieży). Mówiono też o zadaniach na najbliższe miesiące – zapowiedziano m.in. włączenie się w obchody jubileuszu 100-lecia polskiego ruchu olimpijskiego.

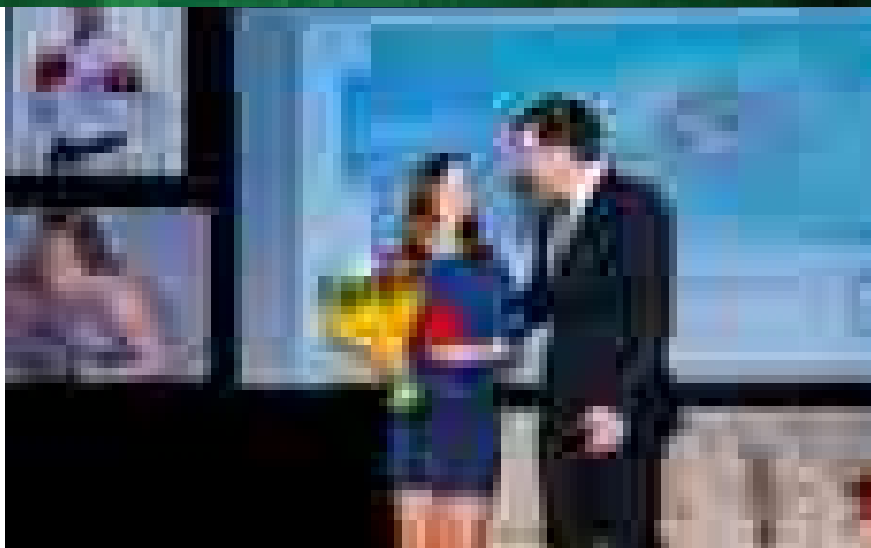
W dalszej części spotkania PKOl za wsparcie udzielane jego codziennej działalności podziękował swoim sponsorom i partnerom, a za wyniki 2018 roku okolicznościowymi statuetkami uhonorował kilkanaście polskich związków sportowych. Zdobywcami Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej im. Piotra Nurowskiego zostali tym razem: Kamil Stoch, trener reprezentacyjnych wioślarz Jakub Urban i reprezentacja Polski w siatkówce mężczyzn. Z kolei Nagrody Nadziei Olimpijskich im. Eugeniusza Pietrasika trafiły do tenisistki Igi Świątek i kajakarza Bartosza Grabowskiego. Wzruszającym momentem wieczoru było oficjalne pożegnanie kończących karierę zawodniczą medalistów olimpijskich: panczenistki Katarzyny Bachledy-Curuś i sztangistów: Bartłomieja Bonka i Marcina Dołęgi. ■

Wybrano nową Radę TKOl – na jej czele stanął ponownie Mieczysław Knychala. W połowie lutego minęło już 10 lat od śmierci Mariana Matysiaka – jednego z twórców i wieloletniego prezesa klubu w Wysocku, nauczyciela miejscowej szkoły. Rocznicę uczczono mszą świętą i wieczorem wspomnień, w którym wzięło udział ponad 70 osób – członków i sympatyków klubu. ■



PKOl podziękował swoim sponsorom i partnerom za wsparcie udzielane jego codziennej działalności

18 LUTEGO w Centrum Olimpijskim w Warszawie odbyło się sympatyczne spotkanie poświęcone pierwszemu polskiemu mistrzowi olimpijskiemu: Halinie Konopackiej, Kazimierzowi Wierzyńskiemu i Januszowi Kusocińskiemu. Zaprezentowano ciekawe filmy o bohaterach wieczoru, a jeden z gości – redaktor Maciej Wierzyński ze swadą wspominał swojego krewnego – laureata olimpijskiego konkursu sztuki z 1928 roku w dziedzinie poezji. W drugiej części wieczoru przybyli obejrzeni program artystyczny przygotowany przez uczniów Szkoły Podstawowej im. J. Kusocińskiego w Pacynie oraz Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. Polskich Olimpijczyków w Niedomicach. Ich artystyczne produkcje nawiązywały do postaci mistrzów sprzed lat i ich osiągnięć – nie tylko sportowych. ■

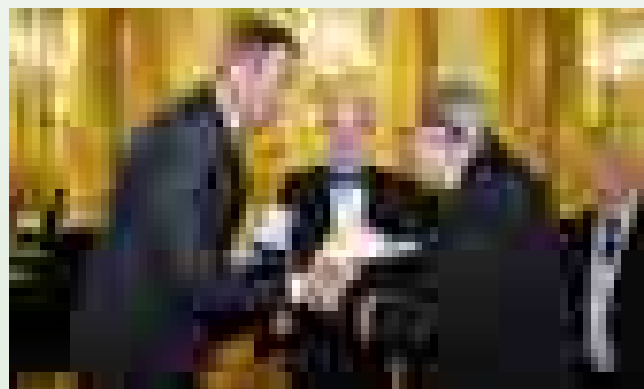


STARGARDZKA GALA SPORTU odbyła się w drugiej połowie lutego i zgromadziła w miejscowym Centrum Kultury grupę zachodniopomorskich olimpijczyków, władze miasta i utalentowanych sportowców z tego terenu. W trakcie spotkania prowadzący imprezę złoty medalista olimpijski z Pekinu – wioślarz dr Marek Kolbowicz wręczył III kółko olimpijskie utalentowanej żeglarce

Annie Mordas, a szef Zachodniopomorskiej Rady Olimpijskiej Stanisław Kopeć przekazał prezydentowi Stargardu Rafałowi Zajączowi kalendarz wydany przez PKOl z okazji jego 100-lecia. Gala rozpoczęła obchody tego jubileuszu w powiecie stargardzkim. W ich ramach w marcu sympatykom sportu została udostępniona Galeria Stargardzkich Olimpijczyków 1952–2016. ■

MIŁYM AKCENTEM odbywającej się 22 lutego gali podsumowującej XIX plebiscyt na najlepszych sportowców Warszawy (zwyciężyła w nim nasza znakomita młociarka Anita Włodarczyk) było wręczenie prezesowi PKOl Andrzejowi Kraśnickiemu specjalnego wyróżnienia prezydenta stolicy Rafała Trzaskowskiego. Władze Warszawy postanowiły w ten sposób uhonorować obchodzący jubileusz 100-lecia Komitet, dziękując mu za wieloletnie wspieranie stołecznego sportu oraz popularyzację wśród mieszkańców zdrowego, sportowego stylu życia. Kilka dni później o stuletnich zasługach PKOl w rozwoju sportu i ruchu olimpijskiego w naszym kraju ciepło mówiono na uro-

czystej gali na Zamku Królewskim w Warszawie. Sekretarz generalny PKOl Adam Krzesiński odebrał „Złoty Medal z Diamentem” Akademii Polskiego Sukcesu. ■



Powstanie w Krakowie Świątowej Alei Gwiazd – jako wspólnego przedsięwzięcia PKOl, Urzędu Miasta Krakowa i Fundacji Kibica zapowiedziano 21 lutego podczas konferencji prasowej w Centrum Olimpijskim w Warszawie. Na terenie inwestycji „Fabryczna City” mają stanąć naturalnej wielkości figury wybitnych sportowców, a pierwszym tak uhonorowanym zawodnikiem ma być 4-krotny mistrz olimpijski w chodzie sportowym – Robert Korzeniowski. Oprócz niego swoje okazałe ślady w Alei ma mieć jeszcze 17 innych osób, przy czym inicjatorzy przewidują honorowanie w ten sposób głównie polskich olimpijczyków. Aleja Gwiazd, której pierwszy etap ma być sfinalizowany w połowie br., ma się stać nową atrakcją turystyczną Królewskiego Miasta, a dla jego mieszkańców – przestrzenią sprzyjającą relaksowi. ■

28 LUTEGO POLSKA AKADEMIA OLIMPIJSKA uroczyście rozstrzygnęła swój już ósmy konkurs na najlepsze prace licencjackie, magisterskie, rozprawy doktorskie i habilitacyjne oraz publikacje poruszające szeroko rozumianą problematykę olimpijską. W pracach zgłoszonych do konkursu autorzy poruszali rozmaite aspekty edukacji olimpijskiej i olimpizmu – od filozofii, etyki i prawa sportowego po ekonomię i architekturę. Z rąk przewodniczącego Akademii prof. Józefa Lipca i prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego Andrzeja Kraśnickiego nagrody odebrało łącznie sześć osób. Gratulujemy. ■

KALENDARYUM

ZEBRAŁ: MATEUSZ WILANOWICZ

FOTO: JAN LECH MICHALIS, UAE NOC, REGIONALNA RADA OLIMPIJSKA W BYDGOSZCZY

Liczne grono olimpijczyków, wśród nich aż 5 złotych medalistów igrzysk (Marian Kasprzyk, Wojciech Fortuna, Jerzy Rybicki, Robert Korzeniowski i Paweł Nastula), a także szeroką reprezentację świata lokalnego i ogólnopolskiego sportu oraz przedstawicieli władz miasta i regionu zgromadziła 2 marca Podlaska Gala Olimpijska. W roli jej gospodarzy wystąpili: prezes Podlaskiej Rady Olimpijskiej Janusz Kochan i redaktor naczelny „Gazety Współczesnej” Jarosław Jabłoński. Gala była uroczystym podsumowaniem sportowego roku 2018 na Podlasiu. Wręczono wiele nagród i wyróżnień. W już 23. rankingu Podlaskiej Rady Olimpijskiej sportowcem roku została uprawiająca short-track Natalia Maliszewska przed młociarzem Wojciechem Nowickim i kajakarką Sylwią Szczerbińską. Z kolei z 64. już rywalizacji o tytuł sportowca najpopularniejszego



(plebiscyt „Gazety Współczesnej”) zwycięsko wyszła kulomiotka Klaudia Kardasz. Imprezie towarzyszyła zabawa taneczna oraz występ Skaldów i Andrzeja Rybińskiego. ■

PODCZAS odbywających się w dniach 9–10 marca w Lozannie obrad Międzynarodowego Komitetu Pierre’a de Coubertin do Zarządu tej organizacji została wybrana dyrektor Działu Kultury i Edukacji Olimpijskiej PKOl, członkini Zarządu Fundacji „Pierre’a de Coubertin w Polsce” – Katarzyna Deberny. Pani Katarzyna to olimpijka z Pekinu w żeglarskiej klasie Laser Radial (używała wówczas panieńskiego nazwiska Szotyńska). Pani dyrektor serdecznie gratulujemy. ■

Prezes PKOl
Andrzej Kraśnicki
spotkał się
w Dubaju
z prezesem
Komitetu
Olimpijskiego
Zjednoczonych
Emiratów
Arabskich
– szejkiem
Ahmedem Bin
Mohammedem
Bin Rashid
Al Maktoum



PREZES PKOl ANDRZEJ KRAŚNICKI, uczestniczący w ceremonii otwarcia Światowych Letnich Igrzysk Olimpiad Specjalnych w Abu Zabi, 13 marca spotkał się w Dubaju z prezesem Komitetu Olimpijskiego Zjednoczonych Emiratów Arabskich – szejkiem Ahmedem Bin Mohammedem Bin Rashid Al Maktoum. W rozmowie, w której wziął również udział ambasador PR w ZEA Robert Rostek, poruszono najważniejsze bieżące problemy światowego sportu. Obaj prezesi wymienili się informacjami na temat form działalności, jakie ich komitety wykorzystują dla promocji idei olimpijskiej. Andrzej Kraśnicki odbył ponadto roboczą rozmowę z kierownictwem Federacji Piłki Ręcznej ZEA. ■



15 marca Regionalna Rada Olimpijska w Bydgoszczy, z inicjatywy jej działacza Andrzeja Maciejewskiego, a we współpracy z miejscowym Szkolnym Związkiem Sportowym przeprowadziła konkurs wiedzy sportowej dla uczniów miejscowych szkół. Pytania konkursowe nawiązywały głównie do olimpijskich sukcesów biało-czerwonych, a samo przedsięwzięcie zainaugurowało obchody 100-lecia PKOl na Ziemi Kujawsko-Pomorskiej. Gośćmi uczestników konkursu było ośmioro olimpijczyków z regionu, którzy wykorzystali tę okazję na podzielenie się z młodzieżą wrażeniami ze swoich sportowych karier. W gronie 9 trzyosobowych drużyn z konkursowymi pytaniami najlepiej poradzili sobie uczniowie IV LO przed I LO i XI LO Mistrzostwa Sportowego. Nagrodami, ufundowanymi przez Miejskie Wodociągi i Kanalizację w Bydgoszczy były: puchar, sprzęt sportowy i upominki. ■

26 MARCA OBRADOWAŁ Zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Jego członkowie przyjęli dokumenty na zwołane na 25 kwietnia br. doroczne Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze PKOl, w tym m.in.: sprawozdania merytoryczne i finansowe z działalności Komitetu, sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, projekty porządku i regulaminu obrad. Zatwierdzono także regulamin przyznawania przez PKOl patronatów różnym wydarzeniom sportowym oraz wysłuchano sprawozdania z udziału reprezentacji Polski w XIV Zimowym Olimpijskim Festiwalu Młodzieży Europy w Sarajewie. Zarząd dokonał zmiany szefowej polskiej misji na październikowe I Światowe Igrzyska Sportów Płazowych w San Diego. Miejsce Eweliny Wawryniewicz-Bindy zajmie Iwona Łotysz. ■



Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele Polskiego Ruchu Olimpijskiego,

Przypadająca w roku 2019 setna rocznica powstania Polskiego Komitetu Olimpijskiego jest ogromnym wyzwaniem dla funkcjonującej przy PKOl Fundacji „Komitet Pierre’a de Coubertin w Polsce”, wcześniej znanej jako Fundacja „Centrum Edukacji Olimpijskiej”. Z okazji jubileuszu zamierza ona przeprowadzić szereg działań na rzecz upowszechniania olimpizmu oraz utrwalania wiedzy o osiągnięciach polskiego ruchu olimpijskiego. Godzi się przypomnieć, że działalność Fundacji opiera się na społecznej aktywności wolontariuszy, a środki pozyskane od Darczyńców są przeznaczane w całości na promocję ruchu olimpijskiego.

Ponieważ do końca kwietnia powinniśmy rozliczyć swój podatek od dochodów osobistych za rok 2018 – apelujemy do wszystkich, którzy chcieliby wspomóc Fundację (będącą Organizacją Pożytku Publicznego) wpłatą 1% podatku należnego, o wpisanie w odpowiednią rubrykę swego rocznego zeznania podatkowego poniższego numeru KRS:

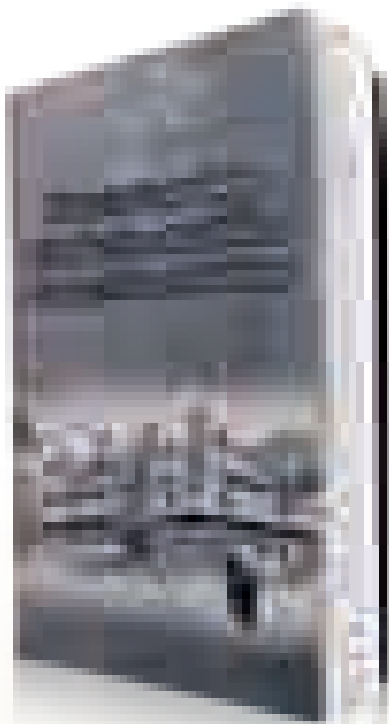
0000 140 197

Liczymy, że wśród wspierających działalność Fundacji nie zabraknie nikogo z Rodziny Olimpijskiej, jej Przyjaciół i Sympatyków Sportu. Z góry dziękujemy za życzliwe potraktowanie naszej prośby.

Prezes Fundacji
Kajetan Hądzulek

WARTO PRZECZYTAĆ

WYBRAŁ: HENRYK URBAŚ



NA BUKOWINIE

**HISTORIA CENTRALNEGO OŚRODKA SPORTU
W WAŁCZU ZA KADENCJI PIOTRA MADZIŃSKIEGO**
Przemysław Bartosiak
wyd. COS OPO Wałcz
Wałcz 2018

//// Tytułowy Piotr Madziński to pierwszy kierownik, a późniejszy dyrektor słynnego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich Centralnego Ośrodka Sportu w Wałczu-Bukowinie. Już ten fakt anonsuje treść publikacji, która do naszej redakcji trafiła za sprawą obecnie kierującego ośrodkiem dyrektora Zdzisława Rydera. Z archiwalnych dokumentów wynika, że to centrum sportowe, zlokalizowane niemal na opłotkach Wałcza, powstało już w roku 1949, a inicjatorem jego uruchomienia był właśnie Piotr Madziński. Formalnie obiekt otwarto rok później, w gronie tych, którzy pierwsi skorzy-

stali z możliwości trenowania tam, były ligowe drużyny koszykówki i siatkówki oraz kadra narodowa lekkoatletów. Potem do Wałcza ściągali następne grupy trenujących, reprezentujących kolejne dyscypliny sportu. Niezaprzeczną wartością książki są zamieszczone w niej archiwalne fotografie i fotokopie szeregu ważnych dokumentów – legitymacji, dyplomów, zaświadczeń, protokołów, zaproszeń itp. Nawiasem mówiąc, byłoby dobrze opisać kolejne lata ośrodka na Bukowinie – miejsca, które od blisko 70 lat tak dobrze służyły przedstawicielom niemal wszystkich dyscyplin sportowych. No, może poza zimowymi, choć... np. w roku 1967 w grupie trenujących tam byli biegacze i skoczkowie narciarscy, na czele z Józefem Przybyłą. ▀

KOLEKCJONERSKA PASJA

Z ORŁEM NA CHWAŁĘ RZECZYPOSPOLITEJ
Zbigniew Pawłowski
wyd. Płocki Ośrodek Kultury i Sztuki
Płock 2019

//// Autor – nauczyciel WF, trener piłkarski i działacz sportowy – od przeszło ćwierćwiecza śledzi rozwój sportu na Mazowszu, a zwłaszcza w rejonie najbliższego mu Płocka. Do tej pory wydał, w dużej mierze z własnych funduszy, już 13 (ta jest 14.) publikacji, nie tylko o lokalnym czy regionalnym charakterze. Ma np. w dorobku pięć książek o legendarnym FC Barcelona – klubie, którym od lat jest zafascynowany i który już wielokrotnie odwiedzał. Tym razem opublikował pracę, która jest cennym uzupełnieniem jego wystawy pt. „100 koszulek i bluz reprezentantów Polski na jubileusz odzyskania niepodległości”, eksponowanej

w lutym br. (w całości) w Muzeum Mazowieckim w Płocku, a także (z wykorzystaniem części eksponatów) w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Na wystawach, a więc i w książce autor prezentuje zarówno stroje sportowe z własnych, bogatych zbiorów, jak i te, które albo wypożyczył w sportowym muzeum, albo też otrzymał od ich właścicieli na potrzeby ekspozycji. Stroje „reprezentują” cały wachlarz dyscyplin, ale i kilka pokoleń sportowców. Fotografiami przedstawiającym poszczególne koszulki towarzyszą notki biograficzne tych, którzy je przywdziewali. Już choćby pobieżne przejrzenie kart tej książki to ciekawy „spacer” przez historię. ▀



NIE TYLKO LEKSYKON

**POZNANIACY NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH
1924–2018**

Ryszard Wryk
Wyd. Miejskie Poznania
Poznań 2018

//// Obszerna (ponad 360 stron) praca wytrawnego historyka sportu z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, 3-krotnego laureata Wawrzynów Olimpijskich PKOl, nie jest prostym leksykonem olimpijczyków związanych z Poznaniem. Ich biograficzne opisy poprzedza bowiem siedem innych rozdziałów, w których autor charakteryzuje rodowód nowożytnego olimpizmu, początki polskiego ruchu olimpijskiego, a w kolejnych – opisuje występy poznaniaków na poszczególnych igrzyskach – od Paryża (1924) po PyeongChang (2018). Opis ten uzupełniają informacje o przygotowa-

niach do igrzysk w roku 1940, do których – jak wiadomo – nie doszło z powodu wojny, a także – charakterystyka wojennych (1939–1945) losów olimpijczyków z grodu Przemysława. Być może nie wszyscy wiedzą, że wśród 225 poznańskich zawodników startujących na igrzyskach byli nie tylko przedstawiciele dyscyplin letnich. Piątka uczestniczyła bowiem w „białych” igrzyskach. To: trzej hokeiści, narciarz-alpejczyk i panczenista. Warto tu przytoczyć słowa autora książki: „Olimpijczycy [...] cieszą się wysokim statusem społecznym wynikającym z ich osiągnięć sportowych, pozycji zawodowej oraz różnych dokonań po zakończeniu karier zawodniczych. Szczególne jednak znaczenie ma mistrzostwo sportowe prowadzące na olimpijskie stadiony. To ono sprawia, że najlepsi sportowcy zyskują tytuł olimpijczyka, który jest nieprzemijalny”. ▀



KRONIKA AKTYWNOŚCI

**10 LAT KLUBU OLIMPIJCZYKA W TERESPOLU
2008-2018**

Krystyna Pucer
wyd. Miejski Ośrodek Kultury
Terespol 2018

//// Klub Olimpijczyka w Terespole należy od lat do najbardziej aktywnych placówek tego typu w kraju. Po 10 latach istnienia zgromadzone wokół niego osoby, na czele z liderką klubu p. Krystyną Pucer, postanowiły podzielić się swymi dokonaniem, publikując okolicznościowe wydawnictwo. Skromne, ale jakże bogate w fotografie i syntetyczne opisy poszczególnych przedsięwzięć, jakie to środowisko podejmowało. Powiatowe Biegi Uliczne im. Wincentego

Kozłowskiego, Olimpiady Przedszkolaków, Kątyńskie Biegi Przełajowe, Międzynarodowe Biegi Przyjaźni z Terespolu do Brześcia i z powrotem, zawody z okazji Europejskiego Tygodnia Sportu – to tylko kilka imprez, w których udział brali członkowie i sympatycy terespolskiego klubu. Do tego wyjazdy na Pikniki Olimpijskie PKOl do Warszawy, sejmiki klubów olimpijczyka i rad regionalnych PKOl, wreszcie – wojaże zagraniczne do wielu państw europejskich. Dodajmy, że za sprawą klubu Terespol odwiedziła dotąd cała „armia” polskich olimpijczyków. Z relacji wielu z nich wiemy, że ze spotkań z miejscową młodzieżą i dorosłymi mieszkańcami wracali pełni sympatycznych wrażeń. ▀





...AFTER WINTER

THE END OF MARCH MARKS THE END OF THE WINTER SPORTS SEASON. AND THIS MARCH SIGNALS THE END OF THE POST-OLYMPIC SEASON AS WELL. SO IT'S TIME TO LOOK BACK AND TAKE STOCK

TEXT BY: MATEUSZ WILANOWICZ

TRANSLATION: STEPHEN CANTY

PHOTO: MARTYNA SZYŁOWSKA, WŁODZIMIERZ WŁOCH/PKOl, PAWEŁ SKRABA, PAP/EPA, TOMASZ KASJANIUK/PZLA

OUR SKI JUMPERS definitely recorded our best results. After starting the season with a bang, they settled into a series of better and worse patches (although more of the former). Dawid Kubacki won gold and Kamil Stoch silver in the individual men's normal hill at the FIS Nordic World Ski Championships in Seefeld in Tirol, Tyrol, Austria. The white-and-reds just missed out on a medal in the team competition, coming in fourth. Still, they ended the four-month FIS Ski Jumping World Championship on a high note – the team won the Nations Cup, and three members finished in the top five of the season. Curiously, we were not only treated to the by now familiar sight of 3-time Olympic champion Kamil Stoch on

the podium during subsequent rounds, but also that of Piotr Żyła and Dawid Kubacki standing there. And Jakub Wolny, the youngest team member, was not far behind the winners.

UNFORTUNATELY, the fruitful 3-year collaboration between the Polish ski jumping team and its Austrian coach Stefan Horngacher came to an end after the World Championship final round in Planica, Slovenia.

Two Olympic medals, four World Championship medals, two ski flying World Championship medals, and two Nations Cup victories were added to the "Stoch and Co." account during Horngacher's tenure.

Our ski jumpers after starting the season with a bang, they settled into a series of better and worse patches (although more of the former)

The white-and-reds have mounted the podium 71 times in 97 team and individual competitions. But while Horngacher claims that his time with the Polish ski jumping team was the highpoint of his coaching career, and they, for their part, laud his efforts and abilities, he decided not to extend his contract with the Polish Ski Association. Horngacher's assistant, Michal Doležal, from the Czech Republic, has now been appointed to replace him.

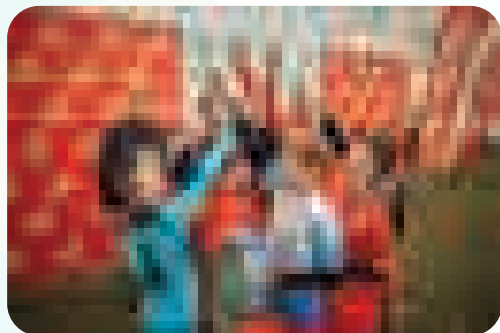
THIS PAST WINTER has given us more to celebrate than just our ski jumpers, e.g. short track speed skater Natalia Maliszewska likewise garnered many accolades. Maliszewska won the gold medal in the



U-8 U-9 U-10 U-11 U-12 U-13
EDYCJA ZIMA 2019
STYCZEŃ-LUTY-MARZEC



ORLEN
BENIAMINEK
KROSNO
CUP



6 *TURNIEJÓW*

96 *DRUŻYN z 5 KRAJÓW*

(SZKOCJA, POLSKA, UKRAINA, SŁOWACJA, WĘGRY)

1099 *ZAWODNICZEK
i ZAWODNIKÓW*

KROSNO



ORLEN

GŁÓWNY SPONSOR
TURNIEJÓW

#ORLEN NAPĘDZAMY POLSKI SPORT



500m event (her favorite) at the European and then the World Championships this year, after winning the silver medal in the same event at the World Championships last year. That places her in the same league as Justyna Kowalczyk, Adam Małysz, Kamil Stoch and Zbigniew Bródka in terms of winter discipline victories.

OUR PERFORMANCE at the 2019 European Youth Winter Olympic Festival in Sarajevo in February was our best ever. Our young athletes came home with five medals (2 gold, 1 silver, 2 bronze). A special mention has to go to cross-country skier Monika Skinder, who won the girls' sprint and finished third in the girls' 7.5 km classical. This great talent, who does not hail from the mountains, but from Tomaszów Lubelski, is already training under senior team coaches Aleksander Wieretielny and Justyna Kowalczyk. She has already made her World Cup debut, but this was merely a blooding for the serious competitions to come.

AND TO WRAP UP OUR WINTER PLAUDITS, our figure skating pair, Natalia Kaliszek and Maksym Spodyriev, continue to go from strength to strength, as evidenced by their fifth place at the European Championships and eleventh place at the World Championships.

OUR TRACK AND FIELD ATHLETES delighted the fans once more. While they admittedly did not replicate the runaway success they achieved in Belgrade two years ago (where they won 12 medals) at this year's European Indoor Athletics Championships in Glasgow, they managed a tally of seven (5 gold, 2 silver), which is still an excellent result. Our first place winners were Ewa Swoboda in the women's 60m sprint, the women's

4x400m relay team (Anna Kielbasińska, Iga Baumgart – Witan, Małgorzata Hołub-Kowalik, and Justyna Święty–Ersetic), Michał Haratyk in the shot put, Paweł Wojciechowski in the pole vault, and Marcin Lewandowski in the 1500m. Our silver medalists were Sofia Ennaoui in the 1500m and Piotr Lisek in the pole vault. The white-and-reds ended up topping the medal table.

AS USUAL, we take a look back at past Polish sporting achievements in this issue of "Magazyn Olimpijski". These include the legendary Polish javelin thrower, Janusz Sidło, and our intrepid sailor, Leonid Teliga, and his extraordinary solo circumnavigation of the Earth. We also look at Olympians from royal and noble families, e.g. Princess Anne of the U.K., who has had a successful equestrian career.

THERE IS PLENTY OF INFORMATION on current sports events too, e.g. the Polish basketball team qualified for the World Cup for the first time in 50 years, and Poland hosted the 2019 UCI Track Cycling World Championships. We also discuss the Second European Games, which will be held in Minsk, Belarus, in June. Poland came home from the First European Games, held in Baku two years ago, with 20 medals. Here's hoping for another big tally. ▀





Centrum Olimpijskie PKOl

SPRAWDZ OFERTĘ

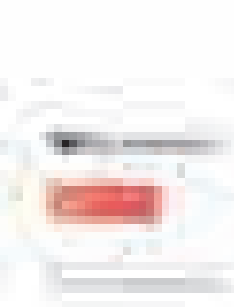
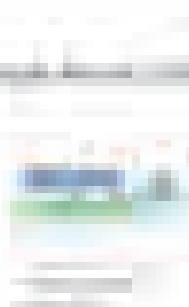
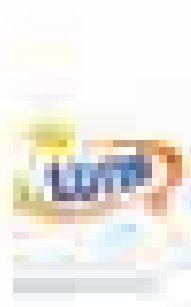
www.olimpijski.pl

Centrum Olimpijskie to prestiżowe miejsce spotkań środowiska sportowego, olimpijczyków, ludzi kultury, sztuki i biznesu. Charakterystyczna architektura i nowoczesność rozwiązań tworzą znakomite warunki dla organizacji kongresów, seminariów, spotkań biznesowych i imprez o różnym charakterze. Uczestnicy konferencji mogą odwiedzić mieszczące się tu ekspozycje stałe Muzeum Sportu i Turystyki oraz wystawy czasowe organizowane także przez PKOl. Na najwyższej kondygnacji znajduje się Klub Olimpijczyka oraz restauracja olimpijska "Moonsfera" z tarasami widokowymi na panoramę Warszawy.





Wiele dróg, jeden cel.



100

2010